

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Jaki pomorski krajobraz jawi się nam po wyborach samorządowych?

● Partyjne emblematy nie zblakły w samorządowych wyborach jedynie na poziomie głosowania do sejmiku

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

Piątek
12.04.2024

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 86 (24 144) // Rok 79
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Puls

Prof. Jarosław Flis:

Te wybory pokazały
bardzo dużą
stabilność na scenie
politycznej
str. 22-23

ROZMOWA

Kleszczowe zapalenie mózgu jest groźne

Jakkolwiek jednoznacznej statystyki
w tym temacie nie ma, to z dostęp-
nych źródeł można wyciągnąć wnio-
sek, że śmiertelność w tej chorobie
może wynosić od pięciu do
dziesięciu procent.

Kleszczowe zapalenie mózgu ma
charakterystyczny przebieg. Miano-
wicie występują objawy ogólne, rze-
komo grypowe, objawy infekcji, z go-
rączką i bólami mięśni.

Czytaj str. 2

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



REKLAMA

0011022167



Ciągle pada!

GŁÓWNE WYGRANE PADAJĄ DZIEŃ PO DNIU

Wygraj nawet **400 000 zł**

Graj w punktach  i na lotto.pl

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Kleszczowe zapalenie mózgu na początku przypomina grype. Naprawdę warto się zaszczepić

Joanna Boroń
Rozmowa

Z lek. med. Jackiem Wróblewskim, koordynatorem Oddziału Obserwacyjno-Zakaźnego Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie.

W ciągu kilku lat wzrosła liczba chorych na kleszczowe zapalenie mózgu. Rzeczywiście zakażeń jest więcej czy też lepsza jest diagnostyka?

Nie umiem odpowiedzieć, czy wzrosła liczba zakażeń, bo wiąże się to z dwoma sprawami – poprawia się diagnostyka i świadomość pacjentów co do tej choroby. Ponadto – to, co zauważyliśmy w ciągu ostatniego roku, półtora – zmienia się zasięg występowania tej choroby. I jak rok temu mówiłem, że choroba ma swoją dość sztywną granicę występowania, i kończy się na północno-wschodniej Polsce, tak teraz już muszę stwierdzić, że mieliśmy w zeszłym roku cztery zachorowania wśród naszych lokalnych pacjentów, z których trójka zdecydowanie nie wyjeżdżała poza rejon zamieszkania. A więc wystąpiły u nas zachorowania na kleszczowe zapalenie mózgu u osób, które nie wyjeżdżały w okolice dotychczasowego występowania KZM w północno-wschodniej części kraju. A w ogóle pacjentów z KZM mieliśmy więcej, to było kolejne kilka osób, ale zachorowanie u tych pozostałych pacjentów wiązało się z tym, że wcześniej podróżowali w rejony zagrożone zachorowaniem na KZM.

Zapalenie mózgu brzmi groźnie...

I groźnie może wyglądać. Jakkolwiek jednoznacznej statystyki w tym temacie nie ma, to z dostępnych źródeł można wyciągnąć wniosek, że śmiertelność w tej chorobie może wynosić od pięciu do dziesięciu procent. Choroba ma charakterystyczny przebieg. Mianowicie występują objawy ogólne, rzekomo grypowe,



FOT. 123RF

Łagodne zimy nie sprzyjają zmniejszeniu aktywności kleszczy, więc i w tym okresie zdarzają się ich klucia

objawy infekcji, z gorączką, bólami mięśni.

I nie ma nic szczególnego, co by mogło być sygnałem alarmowym, że to KZM?

Nie ma nic takiego w początkowej fazie choroby. Później następuje okres poprawy, a po tym okresie występuje trzeci etap choroby, w którym pojawiają się objawy zakażenia i destrukcji ośrodkowego układu nerwowego – albo pod postacią zapalenia mózgu, albo pod postacią zapalenia mózgu i opon mózgoworzdzeniowych.

Co się wówczas dzieje?

Mogą pojawić się zaburzenia mowy, może pojawić się niedowład czy zaburzenia świadomości, aż do stanu ciężkiej nieświadomości. Tak, jak zdarza się to w innych uszkodzeniach mózgu.

Jak w tej sytuacji można pomóc człowiekowi?

Najczęściej, na szczęście, choroba ma łagodny przebieg. I nie wiąże się ze stanem zagrożenia życia. Ma charakter względnie łagodny i samoustępujący. Choć jeden z pacjentów, którzy u nas przebywali, zakończył chorobę z niedosłuchem.

Kiedyś kleszcze były problemem „letnim”, dziś właściwie tylko zimą możemy o nich za-

pomnieć. Jak się przed nimi bronić? Na rynku są szczepionki. Warto w nie zainwestować?

Siłą rzeczy owady, w tym kleszcze, operują z mniejszym natężeniem w okresie chłodu. Obecne zimy nie sprzyjają zmniejszeniu aktywności tych owadów, zdarzają się klucia w zimowym okresie. Przy każdym omawianiu problemu kleszczy zawsze mówi się o profilaktyce wstępnej, czyli odpowiedniej odzieży: długie rękawy, nogawki. To też stosowanie repelentów, a następnie, po powrocie z lasu, stosowanie dokładnych oględzin ciała i zażycie kąpeli, by w ten sposób zmyć potencjalne kleszcze. Po drugie KZM jest chorobą wirusową, na którą nie ma ustalonego docelowego leku przeciw wirusowego, czyli leczenia jest objawowe. Według zasady: co organizmowi uda się wywalczyć, to będzie wartością dodaną. Jest natomiast dobra i skuteczna profilaktyka, mianowicie szczepionka przeciwko KZM, i tak naprawdę wystarczy pójść do swojego lekarza rodzinnego i powiedzieć, że chce się na to zaszczepić i dokonać aktu zaszczepienia.

Raz na całe życie?

Szczepienia się powtarza. Wstępne szczepienie obejmuje podanie trzech szczepio-

nek według schematu podanego przez producenta, a później się doszczepia w odstępach trzy- lub pięcioletnich. Każda pora, żeby zacząć serię szczepień, jest dobra. Jeżeli tego lata planujemy wyjazd w rejon częstego występowania tej choroby, to błędem byłoby podjęcie decyzji o szczepieniu dopiero po lecie. Jeżeli zaczniemy szczepić się już teraz, to nawet jeżeli schemat szczepień nie będzie zakończony do czasu wyjazdu, to już będziemy przynajmniej częściowo uodpornieni, co być może skutkuje łagodniejszym przebiegiem choroby i w domyśle może uratować nam życie. Warto więc zainwestować w szczepienie. Mówiący te słowa też się zaszczepił.

Kleszcze to przecież też borelioza. Zdarza się, że te dwie choroby występują razem?

W praktyce tego nie przerobił, natomiast teoretycznie jest to możliwe. Skoro w innych chorobach nieinfekcyjnych zdarza się, że jeden narząd gromadzi w sobie dwie, czy nawet trzy choroby, to dla czego nie ma wystąpić taki przypadek? Ale myślę, że należałoby to nazwać dużym pechem – to mało prawdopodobna sytuacja.

© ©

JACEK WRÓBLEWSKI



FOT. JOANNA BORON

Każda pora, żeby zacząć serię szczepień, jest dobra. Jeżeli tego lata planujemy wyjazd w rejon częstego występowania tej choroby, to błędem byłoby podjęcie decyzji o szczepieniu dopiero po lecie.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

17°C
10°C



Wiatr
zach., 20 km/h

Uwaga
Pochmurno

Sobota

18°C
11°C



Wiatr
zach., 20 km/h

Uwaga
Pochmurno

Niedziela

16°C
5°C



Wiatr
zach., 33 km/h

Uwaga
Przejściowe zachmurzenie

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

11.04.2024

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	423/431 (+)	GBP	494/501 (+)
USD	393/400 (-)	CHF	430/444 (-)
GBP	494/501 (+)		
CHF	430/444 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
lukasz.kamasz
@polskapress.pl

Łukasz
Kamasz



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Szef KRRiT przed trybunał?

- Rozważam zwrócenie się z wnioskiem do parlamentu o Trybunał Stanu dla przewodniczącego KRRiT Macieja Świrskiego - powiedział minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz. Chodzi o zablokowanie przekazania pieniędzy z abonamentu dla mediów publicznych przejętych z rąk PiS. Zdaniem ministra Sienkiewicza nieprzekazanie przez szefa Rady pieniędzy z abonamentu mediom publicznym ma wszelkie znamiona poważnego naruszenia prawa.

Jak podkreślił Sienkiewicz, przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Maciej Świrski nie wypłacał pieniędzy, ponieważ nie rządził tam jego polityczni koledzy. - Drastycznie łamie prawo i jest zawiadomienie do prokuratury złożone w tej sprawie. Poważnie rozważam zwrócenie się z wnioskiem do parlamentu o Trybunał Stanu dla pana Świrskiego, bo uważam, że to jest przekroczenie wszelkich linii - powiedział Sienkiewicz.

Oprac. Anna Nagel, PAP

WARSZAWA

Kłopoty komisji Macierewicza



FOT. ADAM JANKOWSKI

- Analizujemy bardzo dokładnie, co się stało z materiałami dowodowymi, których podkomisja smoleńska Antoniego Macierewicza nie oddała. Jeżeli analiza pokaże, że złamano prawo, będzie to mogło skutkować postawieniem zarzutów - powiedział w czwartek minister sprawiedliwości Adam Bodnar. PAP

WROCŁAW

Szajka Ukraińców okradała TIR-y

Funkcjonariusze policji zatrzymali trzech Ukraińców dokonujących włamań do pojazdów ciężarowych na trasach szybkiego ruchu. W ciągu ostatnich kilku lat na terenie Polski doszło do kilkudziesięciu podobnych przestępstw.

Mechanizm działania grupy polegał na tym, że z tyłu samochodu ciężarowego podjeżdżał samochód

osobowy, którego kierowca wyłączał światła mijania, następnie zbliżał się maksymalnie do tylnej części naczepy, by zostać poza polem widzenia kierującego ciężarówką. Następnie podejrzani wlewali się do samochodu. Działanie sprawców zostało zarejestrowane przez kamerę znajdującą się na jednej z naczep. Marcin Koziestarski

WARSZAWA

W 2023 roku zużycie paliw transportowych w Polsce wzrosło o 7 proc. wobec 2022 r., do ponad 35,9 mln m sześć. - poinformowała w czwartek Polska Organizacja Przemysłu i Handlu Naftowego. O 22 proc. wzrósł import, konsumpcję paliw wspierała turystyka paliwowa z zagranicy - podano w komunikacie. Sprzedaż oleju napędowego wzrosła o 5 proc., benzyn o 13 proc., a LPG o 7 proc. względem 2022 r. PAP

”

Polska nie zgodzi się na mechanizm relokacji migrantów. Ochronimy Polskę przed tym mechanizmem

Donald Tusk, premier

Cztery projekty w sprawie dopuszczalności aborcji

Oprac. Damian Kelman
Warszawa

Lewica, Koalicja Obywatelska oraz Trzecia Droga złożyły własne projekty dotyczące ustaw w sprawie liberalizacji prawa aborcyjnego. Szanse na ich przegłosowanie są jednak niewielkie.

Czwartek w Sejmie zdominowały dyskusje na temat projektów ustaw w sprawie dopuszczalności aborcji, złożonych przez ugrupowania koalicji rządowej. Ugrupowania te obiecały w kampanii wyborczej liberalizację prawa aborcyjnego w Polsce i złożenie projektów jest próbą realizacji tych obietnic. W związku z różnicami podejścia do tej kwestii w każdym ugrupowaniu oraz spodziewanym sprzeciwie klubu Prawa i Sprawiedliwości szanse na ich przegłosowanie oceniano jako nierealne.

Lewica już w listopadzie 2023 roku złożyła dwa projekty ustaw w sprawie liberalizacji przepisów aborcyjnych. Jeden z nich częściowo depenalizuje aborcję i pomoc w niej, drugi umożliwia przerwanie ciąży do końca 12. tygodnia jej trwania.

Pierwszy to projekt zmian w kodeksie karnym. Dotyczy częściowej depenalizacji czynów związanych z terminacją ciąży: całkowitego wyłączenia przestępstwa przerywania ciąży do 12. tygodnia za zgodą



FOT. ADAM JANKOWSKI

Obrady Sejmu zdominowały w tym tygodniu kwestie projektów ustaw dotyczących aborcji

kobiety oraz wyłączenia karalności przerywania ciąży za zgodą kobiety w sytuacji ciężkiego, nieodwracalnego upośledzenia lub nieuleczalnej choroby płodu. Ponadto projekt wykreśla z kodeksu karnego przepis mówiący o karaniu osób, które udzielają kobiecie ciężarnej pomocy w przerwaniu ciąży.

Druga propozycja Lewicy to projekt ustawy „o bezpiecznym przerywaniu ciąży”. Dotyczy zagwarantowania prawa do świadczenia opieki zdrowotnej w postaci przerywania ciąży do końca 12. tygodnia jej

trwania, a w określonych przypadkach także po upływie tego terminu - gdy ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety, przesłanki medyczne wskazują na to, że występują nieprawidłowości rozwojowe lub genetyczne płodu lub istnieje uzasadnione podejrzenie, że ciąża jest następstwem czynu zabronionego. Projekt ustawy wprowadza także dodatkowe regulacje w zakresie klauzuli sumienia i dekryminalizacji przerywania ciąży za zgodą osoby w ciąży oraz udzielania osobie w ciąży pomocy w jej przerywaniu.

Pod koniec stycznia do Sejmu wpłynął także projekt ustawy o świadomym rodzieliście, złożony przez grupę posłów Koalicji Obywatelskiej. Zakłada on, że kobieta ma prawo do świadczenia zdrowotnego w postaci przerwania ciąży w okresie pierwszych 12 tygodni jej trwania.

W projekcie zapisano ponadto, że przerwanie ciąży po upływie 12. tygodnia jest możliwe, gdy ciąża stanowi zagrożenie dla zdrowia i życia kobiety, występuje duże prawdopodobieństwo ciężkich i nieodwracalnych wad płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu, a także gdy zachodzi podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego.

Z kolei pod koniec lutego Trzecia Droga, czyli PSL i Polska 2050, złożyły w Sejmie projekt ustawy, który odwraca wyrok TK z 2020 r. w sprawie przepisów dot. aborcji. Politycy TD zapowiedzieli też wniosek dotyczący referendum w tej sprawie.

Zaneta Cwalina-Śliwowska, posłanka Polski 2050 - Trzeciej Drogi, pytana o to, jak będzie głosować w sprawie wszystkich czterech projektów, odpowiedziała, że „będzie głosować tak, jak umówiliśmy się na klubie Polska 2050 - Trzecia Droga, czyli skierujemy wszystkie projekty do komisji”. - Tak aby w komisji się one utarły - dodała Cwalina-Śliwowska. PAP

Odwołanie Jana Żaryna, dyrektora Instytutu im. Dmowskiego. W tle finansowanie organizacji skrajnych

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

O odwołaniu Żaryna poinformował w czwartek minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz. Zarzucił Instytutowi finansowanie organizacji ekstremistycznych.

- Instytut im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego miał być wehikułem do transmitowania pieniędzy do środowisk ekstremistycz-

nych - powiedział w czwartek minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz podczas konferencji prasowej.

- W ciągu trzech lat istnienia przekazał pieniądze na rzecz kilkudziesięciu organizacji - takich jak Marsz Niepodległości, Straż Narodowa, Młodzież Wszechpolska czy Fundacja Witaszków - milionerów, którzy wspierają Ordo Iuris. Łącznie na środowiska ekstremistyczne i takie organizacje w ciągu kilku lat istnienia Instytut przepom-

pował, bo inaczej nie da się tego nazwać, 74 mln zł, w tym 40 mln na zakup nieruchomości - podkreślił szef MKiDN.

Sienkiewicz zapewnił, że resort kultury będzie badał wydane środki. - Nie zgadzam się, by pieniądze polskich podatników szły za pomocą tego Instytutu na zasilanie środowisk ekstremistycznych - zaznaczył.

Sienkiewicz poinformował także, że ma zamiar odwołać dyrektora Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa

Kulturowego za Granicą Polonika - Dorotę Janiszewską-Jakubiak.

Sienkiewicz dodał, że Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego miał być wehikułem, który w ostatniej chwili transmituje pieniądze, ponad 100 milionów, na Muzeum Paderewskiego, razem z władzami Otwocka. - Ta historia będzie wyjaśniona do końca - zapewnił minister. PAP

HISTORIA

Bursztynnik wszech czasów pod mikroskopem. Muzeum Zamkowe w Malborku przygotowało wystawę czasową poświęconą tylko jednemu przedmiotowi, ale za to jakiemu! Ta XVII-wieczna szkatuła jest jednym z najcenniejszych dzieł z bursztynu w Polsce. Ekspozycja wieńczy pierwszy etap badań naukowych nad zabytkiem.

STR. 14-15



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

ZDROWIE

Radiolog jest jak detektyw...

...Od symptomów choroby, danych klinicznych i tego, co zobaczy w badaniach radiologicznych, dochodzi jak po nitce do kłębka, czyli rozpoznania.

STR. 16

POMORZE PO WYBORACH. PEJZAŻ (NIE)SENTYMENTALNY

Partyjne emblematy nie zblakły w samorządowych wyborach na Pomorzu jedynie na poziomie głosowania do sejmiku, na prezydentów i radnych w największych miastach województwa. Na szczeblu powiatowym, gminnym w większości wygrały lokalne komitety. Co oczywiste, w ich szeregach znajdują się przedstawiciele politycznych partii, którzy jednak zdecydowali się ukryć swoją przynależność

Tomasz Chudzyński

Ldecydowane zwycięstwo w wyborach do pomorskiego sejmiku odniosła Koalicja Obywatelska, której przedstawiciele będą mieli w wojewódzkiej radzie samorządowej aż 10 mandatów więcej od reprezentantów Prawa i Sprawiedliwości. To, obok wyborów do Rady Miasta Gdańska i prezydenta Gdańska, najbardziej polityczna część samorządowych wyborów, w których kandydaci reprezentowali szlify krajowych ugrupowań.

Czy twierdzą PiS się kruszą?

W większości powiatów pomorskich, w głosowaniu do rad powiatu, pierwszym wyborem mieszkańców były z reguły komitety lokalne. Nawet w tych regionach uchodzących za twierdze Prawa i Sprawiedliwości w pomorskim bastionie Koalicji Obywatelskiej. Nie zawsze tak było. Przypomnijmy, od co najmniej dekady takie miano nosiła część powiatów kaszubskich, w których przeważa tradycjonalistyczny, konserwatywny elektorat. Dowodziły tego m.in. wybory europejskie i parlamentarne w roku 2019, także te w roku ubiegłym. PiS wygrywał w powiatach: kościerskim, chojnickim, bytowskim, kartuskim, a także w kociewskim powiecie starogardzkim.

Szyld PiS był także bardzo wyraźny w wyborach samorządowych w kaszubskich powiatach w roku 2018. Partia ta zajmowała czołowe lokaty, wyprzedzając kandydatów startujących pod szyldem KO, w wyborach

do powiatów: człuchowskiego, bytowskiego, kartuskiego, tczewskiego, ale też sztumskiego, na Powiślu. Szczególny wymiar dla PiS miało głosowanie w wyborach europejskich, w maju 2019 r. Ówczesna opozycyjna Koalicja Europejska złożona z Platformy Obywatelskiej, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Lewicy wygrywała w miastach i części powiatów. Natomiast w powiecie kartuskim PiS uzyskało 47,42 proc. (KE - 40,19 proc.), kościerskim 48,60 proc. (KE - 39,17 proc.), chojnickim 46,79 proc. (KE - 39,96 proc.), bytowskim 45,37 proc. (KE - 39,89 proc.), w starogardzkim 48,54 proc. (KE - 38,56 proc.). W tym ostatnim powiecie PiS zwyciężyło we wszystkich gminach. - Zwyciężyła prawie cała Polska powiatowo-gminna. Tylko co się w tych dużych miastach wyrabia? - tak ówczesny poseł PiS, Jan Kilian, komentował wówczas wyniki.

Za sukcesami PiS m.in. na Kaszubach, miały stać obok przywiązania do tradycyjnych wartości tamtejszego elektoratu, ciężka praca miejscowych działaczy. - U nas struktury codziennie pracowały na dobry wynik wyborów do PE. Pomijając cały marketing, kilkukrotnie gościliśmy w regionie naszych posłów. Dziś bardzo cieszymy się z efektów naszej pracy - mówił wówczas Sebastian Dadaczyński, działacz PiS ze Skarszew, dziś świeżo upieczony radny pomorskiego sejmiku.

Jesienią 2023 r. PiS nadal wygrywał na Kaszubach, ale przewaga topniała. Szokiem było chociażby zwycięstwo lewicowej działaczki Anny Górskiej, która w wyborach do Senatu po-

konała Dariusza Drelichę, ówczesnego wojewodę pomorskiego z PiS.

Teraz, w wyborach do rad powiatowych, we wszystkich powiatach partia ta przegrała z lokalnymi komitetami albo KO (o ile przedstawiciele tego ugrupowania startowali pod swoim szyldem). Co ciekawe, w powiatach człuchowskim, starogardzkim i tczewskim PiS uzyskał remisowe rezultaty z KO.

W województwie pomorskim zwyciężyło w I turze sze-

ściu wspieranych przez KO kandydatów na wóldarzy, w tym w Sopocie, gdzie stery obejmie Magdalena Czarzyńska-Jachim. W gminie Trąbki Wielkie zwyciężyła Izabela Malinowska startująca bezpośrednio pod szyldem KO. Ugrupowanie bierze też władzę w siedmiu powiatach: puckim, wejherowskim, lęborskim, chojnickim, gdańskim, tczewskim i malborskim. - W radach gmin zdobyliśmy łącznie 133 mandaty, w Gdyni 13. To historyczny wynik - cie-

szył się Mieczysław Struk, marszałek pomorski i szef struktur Platformy Obywatelskiej na Pomorzu.

Sejmik pomorski

W porównaniu do głosowania z roku 2018, KO umocniła swój stan posiadania w wojewódzkim samorządzie. Będzie miała 20 radnych, PiS - 10, a Trzecia Droga - 3. Pięć lat temu pomorski sejmik tworzyło 18 radnych KO, 13 z PiS oraz dwóch z PSL (w trakcie kadencji klub PiS zmniejszył się o troje radnych, którzy go opuścili).

Naturalnym kandydatem na marszałka jest dotychczasowy szef pomorskiego samorządu, Mieczysław Struk z KO, który uzyskał najlepszy wynik w tej elekcji. Wysokie rezultaty mieli mocno rozpoznawalni reprezentanci PiS: Natalia Nitek-Plażyńska, kandydatka do Senatu w poprzednich wyborach i żona posła Kacpra Plażyńskiego, na którą zagłosowało 33 tys. 435 wyborców oraz były wicewojewoda pomorski Piotr Karcewski, który uzyskał 29 tys. 65 głosów (odpowiednio 2. i 3. rezultat wyborczy). Jednak w skali całego głosowania to właśnie przedstawiciele KO uzyskali znaczną przewagę.

Co istotne, kandydaci tej partii zyskali także w twierdzy PiS - w wyborczym okręgu nr 4, składającym się na powiaty kartuski, kościerski, starogardzki i gdański. Co prawda PiS i KO wprowadziły z tego okręgu po trzech radnych do sejmiku, jednak łącznie lista KO zdobyła tu nieco ponad 60 tys. głosów, o 7 tys. więcej od swoich najważniejszych konkurentów z PiS. To inna sytuacja niż pięć lat temu, kiedy w lic-

bach bezwzględnych pomiędzy obiema partiami był remis.

W Gdańsku

Rozgrywka adekwatna do polaryzacji polskiej sceny politycznej, między PiS a KO, rozgrywała się o mandaty do rady miasta w Gdańsku, największym ośrodku samorządowej polityki na Pomorzu. Wygrała ją KO, zdobywając 25 mandatów. PiS ma ich 8, a Lewica - 1. To nieco inny układ niż 5 lat temu. Jesienią 2018 roku KO zdobyła 15 mandatów, PiS - 12, ale startował jeszcze komitet Wszystko dla Gdańska prezydenta Pawła Adamowicza, który wprowadził 7 radnych. W tegorocznych wyborach WDG miało poparcie Koalicji Obywatelskiej, co przełożyło się na zdecydowane zwycięstwo w radzie miasta i zwiększenie stanu posiadania względem PiS.

To były też bardzo dobre wybory dla Aleksandry Dulikiewicz, prezydent Gdańska, która objęła rząd w mieście po przyspieszonych wyborach po zabójstwie Pawła Adamowicza. W 2019 r. przeciw Aleksandrze Dulikiewicz PiS nie wystawił kontrkandydata (w Gdańsku o prezydenturę walczył natomiast Grzegorz Braun). Tym razem PiS liczył na wejście do drugiej tury, wystawiając kandydaturę Tomasza Rakowskiego, działacza tej partii i jej pełnomocnika wyborczego. W sumie w Gdańsku startowało 7 kandydatów. Aleksandra Dulikiewicz wygrała w pierwszej turze z wielką przewagą. Było to miażdżące zwycięstwo, po którym przedstawiciele gdańskiego PiS zapowiedzieli dłuższą refleksję nad strategią działania.

Dodajmy, pięć lat temu Kacper Plażyński z PiS - dziś poseł - wszedł do II tury z Pawłem Adamowiczem. Sytuacja była jednak wtedy zgoła odmienna. Wśród kandydatów był Jarosław Wałęsa, którego do rywalizacji o prezydenturę Gdańska wystawiła KO, co doprowadziło do podziału głosów w liberalnym elektoracie miasta. Ponadto Plażyński jest jednym z najmocniejszych graczy PiS na Pomorzu, o czym świadczyły choćby wyniki w jesiennych wyborach parlamentarnych. W tym kontekście Tomasz Rakowski musi jeszcze swoją lekcję odrobić.

- Gdańsk, jako aglomeracja, jest w tej samej lidze, w której są m.in. Wrocław, Warszawa, Poznań czy Kraków, gdzie rys podziału na linii KO - PiS jest bardzo wyraźny. To charakterystyczny element samorządowych zmagani dużych miast, ale również



FOT. PAPADAM WARSZAWA

Najczęściej w głosowaniu do rad powiatu pierwszym wyborem mieszkańców były z reguły komitety lokalne

sejmików wojewódzkich. Akurat Gdańsk jest dość mocno określony pod względem preferencji mieszkańców i według mnie rezultat wyborów prezydenta miasta, ale też do sejmiku, nie powinien nikogo zaskakiwać - mówi Jarosław Nocoń.

Każdy wygrał u siebie

Zaznaczmy, wybory reprezentantów samorządu wojewódzkiego oraz prezydenta Gdańska są najbardziej „polityczną” częścią elekcji władz lokalnych. To w nich głównie uwidoczniło się najbardziej starcie pomiędzy dwoma największymi ugrupowaniami politycznymi w kraju. I to właśnie w kontekście całościowych wyników do sejmików wojewódzkich wskazane zostało zwycięstwo PiS w niedawnej elekcji.

Prof. Jarosław Nocoń, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego, podkreśla jednak, że lokalna specyfika wyborów samorządowych uniemożliwia porównania do rezultatów głosowania na posłów i senatorów. Wystarczy spojrzeć na fakt, że PiS, który uzyskał niemal 34 proc. w gło-

waniach do sejmików wojewódzkich w skali kraju, przewagę ma w siedmiu, a taką, która da samodzielne rządy, w pięciu. Druga w skali kraju KO ma przewagę w 9 województwach (ostatecznie stan posiadania będzie zależał od zdolności koalicyjnych poszczególnych ugrupowań w sejmikach, tego, jaki układ wybierze skutecznie prezydium rad i marszałków). Zauważmy, w skali kraju o wyniku wyborów zadecydowały głównie mobilizacja i zdyscyplinowanie wyborców Prawa i Sprawiedliwości oraz niska frekwencja po stronie elektoratu liberalnego. W porównaniu do jesiennej głosowania do um nie poszła właśnie spora grupa wyborców Lewicy, ale też KO czy Trzeciej Drogi.

- Przewaga PiS-u, moim zdaniem, jest bardzo względna - tłumaczy prof. Jarosław Nocoń, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego. - Uważam, że nie można na podstawie rezultatów wyborów do sejmiku robić symulacji rezultatów głosowania do parlamentu. To są różne wybory, o zupełnie innej specyfice. W wybo-

rach do parlamentu wynik nie dzielnych wyborów mógłby być diametralnie inny, myślę też, że jednak bardziej na niekorzyść PiS. Bardzo ciekawi mnie, jakimi zdolnościami koalicyjnymi w regionach wykażą się poszczególne ugrupowania i komitety. W takim kontekście ciekawe będą zdolności koalicyjne PiS-u, na poziomie sejmików czy rad powiatów. O ile na szczeblu centralnym partia ta nie jest w stanie znaleźć sojuszników, koalicjantów, to mam wrażenie, że na poziomie samorządowym jej przedstawiciele będą chcieli bardziej skutecznie szukać porozumienia z innymi partiami. Zapewne najszybciej z przedstawicielami Konfederacji czy PSL-u, lub patrząc całościowo - Trzeciej Drogi. Myślę również, że udane koalicje PiS z innymi partiami na poziomie wojewódzkim mogłyby być przesłanką do poszukiwania podobnych aliansów w następnych wyborach na szczeblu centralnym.

Natomiast największym przegranym pomorskich wyborów samorządowych bezwzględnie pozostaje Wojciech

Szczurek, wieloletni prezydent Gdyni. Jego odpadnięcie z rywalizacji o mandat prezydencki, a także wielka przewaga Aleksandry Kosiorek, kandydatki Gdyńskiego Dialogu, lokalnej społecznej inicjatywy na finiszu pierwszej tury, to chyba największe niespodzianki elekcji. Ciekawie też będzie w Słupsku. Charakterystyczna prezydentka miasta, Krystyna Danilecka-Wojewódzka (startuje z własnego komitetu) zmierzy się w drugiej turze z Pawłem Szewczykiem z KO.

Zużycie?

Czy w rejonach Pomorza, które od dekady mieli po swojej stronie przedstawiciele PiS, teraz to kandydaci KO odrobili lekcję i pracowali najcieplej w terenie? A może to naturalne zużycie władzy, którą PiS pełnił od 2015 roku, zadecydowało o osłabszych rezultatach tej partii?

- Nie głosowałem na partię, a na nazwisko. Chciałem, żeby we władzach był ktoś, kogo znam, do kogo można pójść z problemem i on go pomoże rozwiązać - mówi nam jeden

z mieszkańców powiatu kartuskiego. - Bywało wcześniej, że wybierałem kogoś z PiS-u. Wiem, że Kaszubi mają opinię „pisowców”. Ale wydaje mi się, że ludzie doceniają chyba najbardziej to, czy ktoś się w regionie stara.

Mieczysław Struk, szef pomorskich struktury Platformy Obywatelskiej, w czasie konferencji podsumowującej wybory samorządowe dziękował wyborcom i wskazywał, że rezultaty są znakomite, ale narzekał na frekwencję i wskazywał, że motywowanie wyborców jest zadaniem do odrobienia.

- Konsekwentna praca przez lata, żadne wyciąganie kandydatów „z kapelusza”, przynosi efekty. Ta ciężka praca to codzienne rozmowy z mieszkańcami i mieszkańcami, na ulicach naszych miast i miejscowości - tłumaczył w czasie podsumowania wyborczego Piotr Borawski, wiceprezydent Gdańska i przewodniczący PO w Gdańsku.

- Mielśmy na koniec minionej kadencji 10 radnych w klubie PiS, i w nowej też będziemy mieć klub dziesięcioosobowy.

Chłodna ocena wyborów do sejmiku dyktuje, że nie straciliśmy, a ci, którzy od nas odeszli w czasie kadencji, zostali surowo ocenieni przez wyborców. Mandatów nie uzyskali - mówi Roman Dambek, wieloletni radny PiS w pomorskim samorządzie wojewódzkim. - W skali kraju nasz wynik (Prawa i Sprawiedliwości - red.), ta przewaga 4 proc. nad KO jest bardzo krzepiąca dla naszej formacji.

Gdy dopytujemy o pomorskie wyniki, Roman Dambek podkreśla: - Tu KO wygrała jesienią, z Pomorza pochodzi premier. Myślę, że stąd bierze się dziś bonus tej partii w wyborach samorządowych.

Roman Dambek zaprzecza też, że działacze PiS zaniedbali pracę wśród wyborców na Pomorzu: - Opieramy się na „długodystansowcach”, ludziach, dla których liczą się wartości, idea, praca dla Rzeczypospolitej, różnorodność w tradycji kulturowej regionu i Polski. Tacy, którzy pilnują, by ojczyźnie nie działo się źle. Ale zgodzę się, że do takiej pracy potrzeba poświęcenia - zaznacza Roman Dambek.

DWUGŁOS O POWYBORCZYM PEJZAŻU NA POMORZU

Rozmawiamy z Andrzejem Skibą, gdańskim działaczem Prawa i Sprawiedliwości, radnym PiS w Radzie Miasta Gdańska.

Nie udało się powiększyć stanu posiadania mandatów w radzie miasta, a wręcz doszło do straty. Słysząc już głosy, że gdański PiS musi przemyśleć swoją strategię po wyborczej porażce. A wstępna diagnoza?

Bardzo dobrym pomysłem jest, by dokładnie przyjrzeć się wynikom kampanii i wyborów do Rady Miasta Gdańska w poszczególnych okręgach, a także kampanii prezydenckiej i kampanii do sejmiku województwa. W Gdańsku Prawo i Sprawiedliwość straciło 4 mandaty, czyli 1/3 stanu posiadania, co jest sytuacją niekorzystną, a mówiąc wprost - porażką. Z drugiej



FOT. JAKUB STEINBORN

Andrzej Skiba

strony warto zobaczyć, jak wygląda poparcie w poszczególnych okręgach. A z takiej analizy wynika, że obok strat mandatów mamy także bardzo dobre wyniki indywidu-

alne części naszych radnych. Na przykład Przemysław Majewski swój wynik sprzed pięciu lat poprawił niemal pięciokrotnie. Podobnie szacunek budzi wynik Barbary Imianowskiej, która zdobyła największe głosów spośród wszystkich radnych PiS. Ma więcej głosów niż pan Tomasz Rakowski, lider okręgu i kandydat Prawa i Sprawiedliwości na prezydenta Gdańska. Nie swojo mi komentować mój wynik, ale udało mi się podwoić rezultat z poprzednich wyborów. Natomiast szczególnie chciałbym pogratulować koleżance Natalii Nitek-Plażyńskiej. Ma fenomenalny wynik - 85 proc. głosów oddanych na PiS w sejmiku to głosy, które padły właśnie na panią Nitek-Plażyńską. Wydaje mi się, że w ostatnich latach, jeśli chodzi o PiS na szczeblu samorządu woje-

wódzkiego, nie było takiej dominacji.

Wynika z tego, że potencjał wyborczy dla kandydatów PiS w Gdańsku jest. Jeżeli PiS chce na poziomie Rady Miasta Gdańska zawalczyć o więcej, jeżeli chce mieć realny wpływ na to, jak będzie wyglądała większość, to po prostu musi ciężko pracować. Musi być blisko spraw zwykłych ludzi, musi angażować się, otwierać się także na nowe środowiska i na nowe problemy, które pojawiają się w dużych miastach, a które są przecież specyficzne, niełatwe dla naszej formacji. Ale problem nie polega na tym, że jest ciężko. Chodzi o to, by ciężko pracować, by wszyscy radni pracowali na sukces. Bez ciężkiej pracy nie ma wyników. Ja lubię pracować i wraz z Przemysławem Majewskim oraz Barbarą Imianowską przez pięć

lat zabiegaliśmy o poparcie mieszkańców Gdańska. Do wyborców należała ocena naszej aktywności. Wiem, że będziemy nadal pracowali. Myślę, że wszyscy radni PiS muszą nastawić się na ciężką, uczciwą pracę, a to przyniesie z czasem efekty. Nie w ciągu pół roku, nie w ciągu roku, ale myślę, że w ciągu kolejnych 5 lat będzie to widoczne. Uważam, że kampanię trzeba prowadzić nie przez miesiąc, nie przez dwa, tylko przez 5 lat - zasuwać od pierwszego dnia po wyborach, aż do ostatniego dnia przed ciszą wyborczą. I to nie jest frazes.

Zabrakło ciężkiej pracy?

Przedmiotem zainteresowania kierownictwa PiS muszą być indywidualne wyniki dotychczasowych „jedynek” list, na przykład w okręgu obejmującym Suchanino czy Mo-

renę. W niektórych okręgach liderzy stracili głosy w porównaniu do wyborów sprzed pięciu lat. Jest jeszcze jedna bardzo ważna rzecz. W roku 2018 kandydat na prezydenta Gdańska Kacper Płażyński był naszą lokomotywą i liderem. Zyskał prawie 30%, zdobył rekordowe blisko 10 tysięcy głosów jako radny i pociągnął całą listę na ponad 26% poparcia. Co ważne, zyskał także głosy ludzi, którzy na PiS nie głosowali. W 2024 roku Tomasz Rakowski uzyskał nieco ponad 20% i około 4 tysięcy głosów jako radny, a lista Prawa i Sprawiedliwości ponad 21%. Jak skomentować sytuację, w której lider ma gorszy wynik od listy? Pozostawiam ocenę kierownictwu Prawa i Sprawiedliwości na Nowogrodzkiej, sympatykom PiS i dziennikarzom.

Rozmawiamy z Agnieszką Owczarczak, radną Koalicji Obywatelskiej w Radzie Miasta Gdańska, przewodniczącą RM w minionej kadencji.

Koalicji Obywatelskiej udało się poprawić wynik sprzed pięciu lat i zdobyć więcej mandatów w Radzie Miasta Gdańska. Skąd taka skala wyborczego zwycięstwa?

Faktycznie, Koalicja Obywatelska zdecydowanie umocniła swoją pozycję w Radzie Miasta Gdańska, ale też umocniła swoją pozycję w sejmiku województwa pomorskiego. Nie można nie wspomnieć



FOT. JAKUB STEINBORN

Agnieszka Owczarczak

o zwycięstwie wyborczym Aleksandry Dulkiejewicz. To wielki sukces pani prezydent, która także była kandydatką

Koalicji Obywatelskiej. Jej wynik jest w zasadzie prawie identyczny z wynikiem procentowym KO do Rady Miasta Gdańska. Zatem na Pomorzu i w Gdańsku są to dla naszego ugrupowania wybory samorządowe wygrane w sposób bardzo zdecydowany i jest to wspólny sukces zarówno Aleksandry Dulkiejewicz, kandydatów gdańskich, jak i pomorskich. Wyniki pokazują, że mieszkańcy doceniają naszą pracę nie tylko w minionej kadencji, ale myślę, że również we wcześniejszych, kiedy naszą misję realizowaliśmy pod szyldem Platformy Obywatelskiej. Mieszkańki

i mieszkańcy Gdańska doceniają to wszystko, co się działo, i chcą kontynuacji.

Uzyskała pani drugi, po Aleksandrze Dulkiejewicz, wynik wyborczy w głosowaniu do rady miasta - 7457 głosów, czego konsekwencją będzie zapewne ponowne objęcie funkcji przewodniczącej rady...

Jest jeszcze zbyt wcześnie, by o tym mówić. Takich rozmów nie było, nawet wewnątrz miejskiej koalicji. Decyzje dotyczące obsady prezydium będą zapadać po ukonstytuowaniu się nowej rady miasta i poszczególnych klubów.

Jakie będą najważniejsze decyzje większości w nowej radzie miasta w najbliższych miesiącach?

Rada miasta poprzedniej kadencji, jeszcze na początku tego roku, uchwaliła program operacyjny do zaktualizowanej strategii miasta, które wyznaczają ramy działań. Będziemy je kontynuować. Wśród najważniejszych projektów jest ten, który prowadzimy wspólnie z pomorskim samorządem wojewódzkim, czyli budowa linii kolejowej do południowych dzielnic Gdańska. W najbliższych miesiącach rozstrzygnie się, czy będzie szansa na dofinanso-

wanie tego zadania. Ta linia zapewniłaby wręcz skok cywilizacyjny w kwestii skomunikowania południowych dzielnic Gdańska. To bardzo ważny projekt, do którego przywiązujemy szczególną wagę. Pracujemy też nad różnego rodzaju projektami „zielonymi”. Mam na myśli m.in. park Południowy, nowe nasadzenia zieleni w różnych lokalizacjach w Gdańsku. To również jest kontynuacja działań z minionej kadencji i część owego zazielenienia miasta jest już dla mieszkańców widoczna. Sądzę, że są to obecnie dwie najważniejsze dla nas kwestie.



Wojciech Szczurek długo cieszył się ponad 80-procentowym poparciem gdynian. Teraz głosowało na niego niewiele ponad 23 procent mieszkańców

wej konkurencji i prywatnej własności były pasmem sukcesów. Szczurek oparł się na współpracownikach pierwszej prezydentury, nie zmieniając wiele w środowisku, do którego dobrze się znał i ufając sobie. Część ludzi odeszła z ratusza do mniejszego lub większego biznesu, ale wymiana kadr odbywała się harmonijnie i bez większych konfliktów personalnych. Tak krzepła przyszła „Samorządność Wojciecha Szczurka”. Gdynia wzięła na siebie dokończenie porzuconej w krachu Gierka trasy Kwiatkowskiego, komunikującej port z drogą siecią tranzytową. Jeszcze po Cegielskiej pozostał modelowy system zarządzania komunikacją miejską, kopiowany w innych dużych miastach. Inwestowano. Powstała m.in. Droga Różowa, Pomorski Park Naukowo-Technologiczny, rosła dzielnica biurowo-biznesowa. W kolejnych wyborach w 2006 i 2010 prezydent osiągał coraz wyższe notowania, odpowiednio 85 i 87 proc., co było krajowym rekordem poparcia. Miasto królowało w krajowych rankingach satysfakcji mieszkańców.

Nawet gdy dystans prezydenta do ogólnopolskich sił politycznych, dzierżących władzę w kraju i województwie zaczął przynosić negatywne efekty, nie spowodowało to w Gdyni - zamkniętej w bańce gdyńskiego wyznania - krytyki lokalnej władzy. A zaczęło się dziać źle. Fundusze unijne płynęły do miasta w mniejszym stopniu niż do sąsiadów zakotwiczonych w PO, gdy ta była partią władzy. Gdynię omijały centralne inwestycje. Wojciechowi Szczurkowi nie udało się doprowadzić do przejęcia przez państwo odpowiedzialności za główną drogę dojazdową do portu. Porażką, procesami i zwracaniem dotacji zakończyła się próba wykreowania w gdyńskich Babich Dołach drugiego portu lotniczego Trójmiasta. Pomorska Kolej Metropolitalna, której początkowo jedynym zwolennikiem była Gdynia, zbudowana została tylko w Gdańsku, choć miała w kolejnym etapie dotrzeć również do Kosakowa via rónoskoły port lotniczy. Wszystko to gdyńscy wyznawcy tłumaczyli niechęcią zewnętrzną wobec ich wspólna bańki. W 2014 roku Wojciech Szczurek osiągnął 79 proc. poparcia w wyborach.

Pycha kroczy przed upadkiem

W ostatnich kadencjach gdyńskiego samorządu bon mot o mieście i mieszkańcach jako jedynej partii władza coraz bardziej nabierała odcięcia parafrazą królewskiego stwierdzenia: „Gdynia to ja”. To „Samorządność” niepodzielnie rozdawała karty w ra-

GDYNIA JUŻ NIE CHCE BYĆ JEGO PARTIĄ

Wybaczała mu możliwe błędy, nie obarczała winą za porażki. Wojciech Szczurek był elementem dumnej odrębności Gdyni, przywiązanej do swojej wyjątkowości, był częścią swoistej gdyńskiej religii. Był też ostatnim bodaj w kraju prezydentem tak dużego miasta trzymającym się na dystans od krajowych podziałów politycznych i ich stron

Stanisław Balicki

Jak konsekwentnie mawiał: „Moją partią jest Gdynia” i w swoim ponad ćwierćwieczu rządów nigdy nie doświadczył dyskomfortu reelekcji w drugiej turze. Teraz nawet do niej nie wszedł. Czy Wojciecha Szczurka ze stanowiska zmioło nagle przebudzenie elektoratu? Jego porażka następuje w momencie przesilenia w Gdyni stojącej na progu stania się jednym z dużych miast, w którym emocje mieszkańców może zawłaszczyć ogólnopolski podział polityczny.

Wojciech Szczurek, ówczesnie 35-latek, po raz pierwszy obejmował gdyńską prezydenturę w 1998 roku. Zosta-

wał włodarzem równocześnie z o dwa lata młodszym Pawłem Adamowiczem w Gdańsku i rówieśnikiem Jackiem Karnowskim w Sopocie. Tak w Trójmieście urodził się fenomen nadmorskich samorządowych „trzech tenorów”, którzy na długie lata chwycili tu władzę. Gdynia zawsze jednak była nieco osobna. O ile Adamowicz i Karnowski zawsze byli zakotwiczeni w jakimś środowisku politycznym, ostatecznie lądując, jako współzałożyciele, w Platformie Obywatelskiej, Szczurek poza krótkotrwałym flirtem z efemerycznym Ruchem Stąd od świata ogólnopolskiej polityki trzymał się z daleka. Deklaracji założycielskiej PO nie

sygnował. Chyba właśnie wtedy po raz pierwszy padły słowa o tym, że jego partią jest Gdynia. I miasto było z tego dumne, otaczając od początku niemal kultem młodego, rzutkiego prezydenta. W pierwszych wyborach po reformie samorządowej, w 2002 roku, gdy włodarze zaczęli być wybierani w wyborach bezpośrednich, Wojciech Szczurek osiągnął 75-proc. poparcie.

Religia gdyńska

Żeby zrozumieć fenomen tzw. religii gdyńskiej, którego elementem było niemal bezgraniczne poparcie prezydenta, trzeba się cofnąć do początków samorządu po przemianach ustrojowych 1989

roku. W pierwszych wyborach lokalnych w Trójmieście władzę w samorządach wzięły środowiska Komitetów Obywatelskich, które później dały początek całemu spektrum postsolidarnościowych partii politycznych. W Gdyni było inaczej, niedawni PRL-owscy opozycjoniści nie poszli w wielką politykę. Miasto z międzywojennym etosem narodzin z morza, marzeń i przedsiębiorczości jego budowniczych, wypędzonych podczas wojny i wywłaszczonych po niej, dynamicznie wracało własnościowo do swoich prawowitych właścicieli. Wracał duch przedsiębiorczości opartej na konserwatywnych wartościach. Taką

Gdynią zarządzała pierwsza prezydent, charyzmatyczna Franciszka Cegielska. Gdy skradła ją miastu ogólnopolska polityka, oczywistym następcą był jeden z młodszych niedawnych konspiratorów, współzałożyciel gdyńskiego Komitetu Obywatelskiego, harcerz, prawnik, radny od pierwszej kadencji, najmłodszy w kraju przewodniczący rady miasta, namaszczony przez Cegielską na kontynuatora Wojciecha Szczurka.

Co dla Gdańska jest problemem, dla Gdyni – wyzwaniem

Rządy młodego prezydenta w nowoczesnym mieście konserwatywnej rynko-

dzie. W końcu doszło do sytuacji, gdy wszystkie jej komisje były kontrolowane przez ruch Szczurka. Nawet - rewizyjna, gdzie dobrą praktyką jest, by szefował jej przedstawiciel opozycji. W Gdyni, jednym z niewielu miast w skali kraju, tak nie było. Nieliczne reprezentacje PO i PiS były opozycją podzielną krajowym konfliktem, „Samorządność” trzymała większość.

Tymczasem społecznicy spoza rady rośli w siłę. Przez ćwierć wieku rządów tego samego środowiska w mieście zaszły pokoleniowe zmiany, inne niż wcześniej są potrzeby mieszkańców. Dobra komunikacja miejska jest oczywistością, jakość życia w mieście mogłaby być jeszcze wyższa, w mieście prawie całkowicie zreprivatyzowanym niemal nie ma z kolei komunalnego zasobu mieszkaniowego. Nie ma też pomysłu, jak to zmienić. Po coraz mniej licznych inwestycjach pozostał niemal miliardowy deficyt w budżecie miasta. Wiele obietnic, jak lodowisko miejskie, basen olimpijski, odkurzona przy okazji ostatniej kampanii niezrealizowana obwodnica Witomina, pozostaje na papierze.

Choć jeszcze w poprzednich wyborach nowemu pokoleniu społeczników miejskich nie udało się wprowa-



Gdynia obrosła mitem najlepszego miasta do życia w Polsce. Tymczasem nie omijały jej problemy znane skądinąd

dzić reprezentacji do rady, zaplecze Szczurka znów wzięło większość, a on sam osiągnął 67 proc. poparcia, piętrzyły się sprawy, w których ratusz wykazywał się wobec postulatów środowisk aktywistów miejskich arogancją. Gdynia była jednym z ostatnich miast, które po długotrwałych naci-

skach wprowadziło transmisje internetowe posiedzeń rady miasta. Utrudniony był dostęp do danych i dokumentów, które powinny być jawne. Wydaje się, że momentem przełomowym w zjednoczeniu środowisk miejskich aktywistów spoza rady był protest wobec kolejnych pla-

nów zagospodarowania Polanki Redłowskiej, enklawy zieleni w środku miasta i łakomego kaskada na inwestycję hotelową. Powstał „Gdyński Dialog” grupujący większość środowisk krytycznych wobec polityki Wojciecha Szczurka i jego zaplecza, animowany przez Zygmunta Zmudę-Trze-

biatowskiego, rebelianta z obozu władzy. Ugrupowanie jeszcze w ubiegłym roku przeprowadziło prawyborczy konkurs na prezydenta.

Epilog

Wojciech Szczurek w wyborach 7 kwietnia nie wszedł do drugiej tury, osiągając

trzeci rezultat w kolejce. O gdyńską prezydenturę zmierzają Aleksandra Kosior, przedstawicielka koalicji nowego pokolenia lokalnych społeczników z „Gdyńskiego Dialogu”, która zaskoczyła wszystkich najlepszym, ponad 34-proc. wynikiem, i nominat partyjny Tadeusz Szemiota - niemal 26 proc. - z Koalicji Obywatelskiej, której w 28-osobowej radzie miasta brakuje tylko dwóch głosów do większości.

Od wyniku prezydenckiego dogrywki zależy, czy KO będzie rozdawać karty we wszystkich trzech miastach Trójmiasta, czy też w Gdyni nowa fala miejskiego samorządowego aktywizmu z 7 mandatami w radzie wykreśli sobie przestrzeń w koalicji z ogólnopolskim graczem.

W tej rozgrywce Wojciecha Szczurka z niespełna 24 proc. już nie ma.

Porażkę poniosła też jego „Samorządność”, pozostając z 5 mandatami z liczby 18 w poprzedniej kadencji.

Prezydent Gdyni przecenił dominację etosu samorządowego w mieście nad emocjami ogólnopolskiej sceny politycznej. Nie zauważył zmiany pokoleniowej wśród lokalnych aktywistów i zmieniających się problemów, których rozwiązanie jest dla nich najważniejsze.

REKLAMA

0011060714

W „Naszej Loterii” do wygrania naprawdę duża kasa!

Czytelnicy „Dziennika Bałtyckiego” mogą zgarnąć nawet 250 000 złotych!

Czym charakteryzuje się „Nasza Loteria”? To przede wszystkim proste zasady oraz świetne nagrody. A co najważniejsze, wystarczy jeden SMS lub los wykupiony BLIK-iem, by znaleźć się w grze o naprawdę duże pieniądze. W wielkim finale do zgarnięcia aż ćwierć miliona złotych!

A co, gdybyś... wygrał 250 000 złotych?

Wyobraź sobie, że na Twoim koncie bankowym ląduje naprawdę spora suma, bo aż ćwierć miliona. Co zrobiłbyś z taką kasą? Część z nas załatwiłaby pewnie bardziej przyziemne sprawy, jak np. spłata, czy nadpłata kredytu albo generalny remont domu. Inni z kolei puściliby wodze fantazji i... wybraliby się w podróż dookoła świata. Za ćwierć miliona złotych spokojnie można wykupić łóżko VIP na koncercie ulubionego zespołu. Można też kupić nowoczesny, wypasiony samochód prosto z salonu. Z takim budżetem można by też przestać zamartwiać się cenami paliw... Byłby to też dobry wkład do tego, by wystartować z własnym biznesem. A Ty, jakie masz marzenia? Jeśli dołączysz do „Naszej Loterii” i spróbujesz swojego szczęścia, weźmiesz udział w WIELKIM FINALE, który odbędzie się 8 listopada 2024 roku. To właśnie tego dnia jeden z graczy dowie się o wygranej 250 000 zł! To jak, dołączysz do gry?

Jak zagrać?

Zasady są banalnie proste

By włączyć się do gry, wystarczy wysłać SMS o treści **GRAM na nr 7375** (koszt 3,69 zł) lub wykupić los za pomocą BLIK-a. Jak to zrobić? Szczegółowe informacje

znajdziesz na stronie **naszaloteria.pl**. Pamiętaj, że to od Ciebie zależy, ile SMS-ów wyślesz lub ile losów wykupisz. Sam zdecyduj, czy chcesz pomnożyć swoje szanse. Nie zapomnij jednak o tym, aby uważnie śledzić stronę loterii

i czytać wiadomości SMS, abyś nie przegapił szansy na zdobycie dodatkowych losów.

Przypomnijmy, że „Nasza Loteria” to zabawa, która jest skierowana do czytelników „Dziennika Bałtyckiego”, a także użytkowników

serwisu dziennikbaltycki.pl i www.naszemiasto.pl.

Szczegóły i regulamin znajdują się na stronie naszaloteria.pl. Loteria dla osób w wieku 18+. Organizatorem Loterii i Administratorem danych jest Peakmake Sp. z o.o.

ALEKSANDRA KOSIOREK - Chce nadać ton zmianom

Lukasz Kamasz

Aleksandra Kosiorek to prawniczka z tytułem radcy prawnego oraz mediatorka. Rocznik 1985, jest absolwentką Wydziału Prawa Uniwersytetu Gdańskiego. Od 2010 roku związana także z Okręgową Izłą Lekarską w Gdańsku, na rzecz której świadczy pomoc prawną. Od 2013 roku współprowadzi kancelarię, specjalizując się w prawie medycznym, jest współautorką 4 publikacji książkowych oraz autorką kilkudziesięciu artykułów prasowych. Aktywnością społeczną zajmuje się od 2016 roku, nagłaśnia nieprawidłowości działania gdyńskich władz, zapewniała też wsparcie prawne różnym gdyńskim stowarzyszeniom. To jedna z inicjatorek projektu Dzieciaki bez biletów, który w 2017 roku zakładał darmowe przejazdy dla gdyńskich uczniów. Działaczka jest mieszkanką Orłowa.

- Gdynia potrzebuje zmian i ta prawda dociera do coraz większej ilości naszych mieszkańców - mówiła na początku prezydenckiego wyścigu Alek-

sandra Kosiorek, kandydatka na prezydenta Gdyni z Gdyńskiego Dialogu. - Nawet do tych, którzy przez lata głosowali na Wojciecha Szczurka i na Samorządność. Jestem przekonana, że Gdynia zasługuje na prezydenta, który jest bliżej mieszkańców, który ma energię i któremu zwyczajnie się chce. W mieście, gdzie prezydent czuje się władcą, ja chcę być menadżerem i zarządcą wspólnych praw. W mieście rządzone przez mężczyznę, chcę nawiązać do tradycji kobiety, która potrafiła układać sprawy dla mieszkańców i z mieszkańcami. Nie chcę już dłużej siedzieć i patrzeć, jak Gdynia dryfuje na mieliźnie. Musimy jak najszybciej poprawić nasze relacje z gminami ościennymi. Nie możemy dłużej udawać, że Gdynia jest samotną wyspą.

Prywatnie jest żoną i mamą dwójki dzieci w wieku szkolnym. Jej mąż ponad 20 lat służył w Marynarce Wojennej RP, zajmował się systemami kierowania ogniem. Od dwóch lat jest na wojskowej emeryturze, obecnie pracuje jako inspektor ds. cyberbezpieczeństwa. Jak sama przyznała, lubi rodzinne po-



Aleksandra Kosiorek - 34,43 proc. poparcia

droże z przyczepą kempingową, kiedy to wybiera się w bliższe i dalsze rejony Polski. Kocha polskie góry, uprawia sport, w szczególności jogging oraz biegi przeszkodowe.

Działa na rzecz praw kobiet, praw osób wykluczonych oraz praw obywatelskich. Aleksandra Kosiorek współorganizowała gdyńskie Strajki Kobiet, od pierwszego strajku w 2016 roku, jak i te, które przetoczyły się przez Gdynię w 2020 roku. Nigdy nie była związana z żadną partią polityczną, w Sejmie można było ją zobaczyć np. na komisjach zdrowia, kiedy świadczy pomoc prawną i doradza parlamentarzystom w przypadku wątpliwości. Jak zadeklarowała niedawno, jako prezydent nie pójdzie w Marszu Równości, bo nie taka jej zdaniem jest rola władza miasta. Obiecała natomiast, że

udzieli mu patronatu honorowego.

Jako pierwsza z kandydatów ogłosiła swój start na prezydenta Gdyni.

- Zdecydowałam się kandydować widząc stan naszego miasta i szereg bolączek, na których likwidację w obecnej chwili nie mam wpływu - mówi Aleksandra Kosiorek. - Możemy oczywiście obserwować zadłużanie miasta, brak pomysłu władz na rozwiązanie jakiegokolwiek problemu, kolejne dziwne decyzje czy brak transparentności działań, a możemy zrobić coś więcej. Wolę działać zamiast narzekać, stąd moja decyzja. Merytorycznie czuję się przygotowana, mam wokół siebie zespół ludzi z różnych branż, zaangażowanych i znających miasto i z wielu stron słyszę, że czas na zmiany. Chcę nadać ton i tempo tym zmianom.

**KANDYDATKA GDYŃSKIEGO
DIALOGU ZWYCIĘŻYŁA
W PIERWSZEJ TURZE WYBORÓW
PREZYDENCKICH W GDYNI**

TADEUSZ SZEMIOT - Liberal o umiarkowanych poglądach

Lukasz Kamasz

Urodził się w 1976 roku w Gdyni, wychował na Osiedlu Moniuszki. Jest absolwentem Szkoły Podstawowej nr 23 na Wzgórzu Św. Maksymiliana oraz III Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni. Z wykształcenia jest ekonomistą, ukończył Wydział Ekonomiczny Uniwersytetu Gdańskiego. Zawodowo zajmuje się zagadnieniami z zakresu audytu, kontroli i nadzoru właścicielskiego. Jest wielkim fanem prozy Tolkiena, Sapkowskiego i Franka Herberta. Jest historykiem amatorem, uwielbia gry planszowe i komputerowe. Mąż Kasi. Ojciec Leny i Olgi. Na urlopie zwiedza, a nie leży.

- Nie chcemy już władzy rodem z lat dziewięćdziesiątych - mówił Tadeusz Szemiota na początku swojej kampanii prezydenckiej. - Wyczerpał się ten styl rządzenia i model rozwoju zainicjowany trzy dekady temu. Gdynia potrzebuje otwartości, innowacji i nowego sposobu funkcjonowania. Władza musi być otwarta dla ludzi, również tych którzy wyrażają odmienne poglądy. Taką zmianę wybraliśmy

dla Polski jesienią, wiosną przyjdzie czas na zmianę w Gdyni.

Radnym miasta Gdyni został w 2006 roku. Jest członkiem Platformy Obywatelskiej, przez ostatnie kadencje pełnił funkcję szefa klubu Koalicji Obywatelskiej w Radzie Miasta Gdyni. Jak sam o sobie mówi, jest liberałem o umiarkowanych poglądach. Przez lata swojej działalności w gdyńskiej radzie, dał się poznać jako spokojny i merytoryczny komentator życia społecznego w Gdyni. Podczas kampanii wyborczej poparł go m.in. premier Donald Tusk, Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, czy związana z Gdynią minister edukacji Barbara Nowacka. Szemiota mocno podkreśla, że jego teoretyczna przyszła prezydentura przyniesie Gdyni będzie się opierała inaczej niż dotychczas na współpracy z rządem i samorządem województwa pomorskiego. To pozwolić ma mu na wywalczenie dodatkowych pieniędzy na inwestycje w Gdyni. W tegorocznych wyborach stanął na czele najszerzej koalicji samorządowej w Polsce. W Gdyni wspólnie do wyborów idą i popierają go Platforma Obywatelska, Inicjatywa Polska, Zieloni, cała gdyńska Lewica oraz Koalicja Ruchów Miejskich (Gdy-



Tadeusz Szemiota - 25,85 proc. poparcia

nianka, Miasto Wspólne i Bryza). Już teraz wiemy, że koalicja wygrała wybory do Rady Miasta Gdyni i zdobyła w niej 13 mandatów.

- Kandyduję z przekonania, że porozumienie jakiego jestem autorem - Koalicji Obywatelskiej, ruchów miejskich i całej lewicy ma odpowiedzi na największe wyzwania stojące przed Gdynią i wie, jak ją przygotować do trudnych, czekających nas lat - deklarował niedawno w rozmowie z nami Tadeusz Szemiota. - Wiem też, że tak szerokie porozumienie, to gwarancja pluralizmu i tego, że nikt w nim - w tym ja - nie będzie uzurpował sobie prawa do nieomyślności. W najbliższych latach skończy się sześciolatek strumienia unijnych funduszy, będzie coraz mniej zewnętrznego wsparcia dla miejskich inwestycji. Jednocześnie spadek liczby mieszkańców, a co

za tym idzie podatników, oznacza dla nas nowe wyzwania. Musimy odwrócić spadkowy trend dotyczący liczby mieszkańców. Tu proponujemy program budownictwa czynszowego, rentowny dla miasta, oparty na dotacjach Banku Gospodarstwa Krajowego - mówi Tadeusz Szemiota. Co ciekawe, Tadeusz Szemiota, inaczej niż jego kontrkandydatka, zadeklarował, że pójdzie na czele Marszu Równości w Gdyni. W swojej kampanii obiecywał też m.in. budowę nowej siedziby Teatru Miejskiego na końcu Mola Rybackiego, 2,5 tysiąca tanich mieszkań na wynajem wybudowanych przez samorząd, zwiększenie częstotliwości odjazdów pociągów SKM w Gdyni czy działania mające na celu zachęcić kierowców do tego, aby korzystali z parkingu podziemnego pod Parkiem Centralnym.

**TADEUSZ SZEMIOTA JEST RADNYM
GDYNI OD 2006 ROKU. WYSTARTUJE
W DRUGIEJ TURZE
WYBORÓW PREZYDENCKICH
W SWOIM MIEŚCIE**

POMAGAĆ MOŻE KAŻDY, WYSTARCZY CHCIEĆ!

Na Twoją pomoc czekają stowarzyszenia i instytucje, dla których każda złotówka jest na wagę złota. Pamiętaj o tym, rozliczając się z fiskusem

Danuta Strzelecka

Trwa okres rozliczeń podatkowych. Mamy szansę zrobić coś dobrego. Wśród tysięcy organizacji pozarządowych czekających na 1,5 procent naszego podatku znajdują się instytucje charytatywne, działające na rzecz dzieci, emerytów, uzależnionych, samotnych, bezrobotnych, jak i nastawione na oświatę, kulturę, ekologię, sport, ochronę praw różnych grup, pomoc zwierzętom itd.

Pieniądze, które do nich trafiają z naszego podatku, pomagają im w codziennej działalności. Dzięki temu mogą pomóc większej liczbie osób, zwierząt, zapewnić lepszą opiekę, wyciągnąć z trudnych sytuacji lub warunków, wesprzeć w rozwoju.

- Od 22 lat ratujemy zwierzęta - mówi Ewa Gebert, prezes Rady Krajowej OTOZ Animals. - Prowadzimy 10 schronisk i przytułisk dla bezdomnych zwierząt

(m.in. w Gdyni, Tczewie, Starogardzie Gd., Kościerzynie i koło Wejherowa) oraz 30 Inspektoratów. W 2023 roku uratowaliśmy i oddaliśmy do adopcji 6755 zwierząt i przeprowadziliśmy 5348 interwencji dotyczących humanitarnego traktowania zwierząt. Dzięki 1,5% możemy ratować kolejne.

Jak przekazać 1,5 procent? To bardzo proste. Wystarczy wybrać z listy nr KRS wybranego OPP (Organizacja Pożytku Publicznego), wpisać w odpowiednią rubrykę w rozliczeniu podatkowym i to wszystko. Rozliczając się przez rządową platformę podatkową - podatki.gov.pl mamy przygotowany już swój PIT, zanim go zaakceptujemy, możemy wprowadzić zmiany i uzupełnić o nr KRS. Swoje 1,5 procent podatku mogą przekazać również emeryci i renciści, którzy nie muszą składać corocznego zeznania podatkowego. Wystarczy wypełnić for-



FOT. 123RF

Okaż serce i rozliczając swój PIT przekaż 1,5 procent jednej z Organizacji Pożytku Publicznego

mularz PIT-OP, w którym wskażemy wybraną OPP. Formularz możemy znaleźć do pobrania w internecie lub w Urzędzie Skarbowym. Tam też należy go złożyć po wypełnieniu.

Warto też rozważyć się i świadomie wybrać komu chcemy pomóc. Znaleźć organizację pożytku publicznego w najbliższej okolicy albo regionie i to jej przekazać swoje 1,5 procent podatku. Taką, której inicjatywę jesteśmy w stanie zweryfikować na co dzień, która robi wiele dobrego dla lokalnej społeczności.

Może w Waszej okolicy jest osoba, która zmaga się z chorobą genetyczną bądź niepełnosprawnością? Pod opieką fundacji są dzieci, dorośli i seniorzy dotknięci różnymi chorobami zagrażającymi życiu, a nawet nieuleczalnymi. Można pomóc w opiece nad nimi, sprawić, że będą mieli na nierefundowaną terapię bądź leczenie. A może niedaleko działa hospi-

cjum? Godnej opieki w ostatnich dniach życia potrzebują ci, którzy są pod ich opieką.

- Opieka hospicyjna skupia się na zapewnieniu pacjentowi jak najwyższego poziomu komfortu w trakcie ostatnich dni życia - mówi Katarzyna Kałduńska, prezes Fundacji Dom Hospicyjny w Pruszczu Gdańskim. - Nasz zespół specjalizuje się w kontrolowaniu bólu i innych objawów, co pozwala pacjentowi przeżywać spokojne i godne chwile do końca życia. Zapewniamy wsparcie pacjentom w terminalnej fazie choroby oraz ich bliskim z powiatu gdańskiego i nowodworskiego. Każda forma wsparcia jest na wagę złota.

Z aktualną listą OPP, wraz z numerami KRS, można zapoznać się na stronie Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego:

www.niw.gov.pl/opp/wykaz-opp/

REKLAMA

0011055681



JOB DAY

TARGI PRACY W NASZYM PARKU

19-20.04.2024



Zeskanuj kod QR

Zarejestruj się i przyjdź na rozmowę. Zapraszamy!
Meteorytowa 12, 80 -299 Gdańsk - Osowa

Aby przeżyć przygodę, nie trzeba wyruszać w odległe rejony ani zwiedzać znanych atrakcji. Często równie ciekawie może być „tuż za rogiem”. We własnym sąsiedztwie można znaleźć prawdziwe skarby, nieodkryte tajemnice, a nawet ślady dawnych kultur. Regularnie przekonują się o tym członkowie Człuchowskiej Grupy Eksploracyjnej, którzy chętnie organizują wyprawy terenowe po okolicy. Sezon na wiosenne przygody już się rozpoczął, w słoneczną sobotę odkrywcy ruszyli w trasę

Małgorzata Wojciechowska



Adam Satro opowiada uczestnikom wyprawy o dawnym dworze Hasselriege, po polsku zwanym Leszczyną lub Drugim Marianowem. Przed II wojną światową było to bogate domostwo, wyposażone nawet w elektryczność, teraz w pełnej krasie można je oglądać tylko na zdjęciu

FOT. MAŁGORZATA WOJCIECHOWSKA

WYPRAWA WZDŁUŻ RZEKI SILNICY - AKTYWNA LEKCJA LOKALNEJ HISTORII

W wiosennej wyprawie dolnym biegiem rzeki Silnicy miałam okazję uczestniczyć osobiście. Opowiem więc naszym Czytelnikom, jak wygląda taka przygoda z perspektywy zwykłego mieszkańca okolicy - nieco zdziwionego, że tuż pod nosem ma tak piękne miejsca, przepełnione historią, pięknymi widokami i tajemnicą, nie wspominając już o bogactwie przyrody, która właśnie budzi się do życia.

Wyprawa z prawdziwego zdarzenia

Do wyprawy terenowej trzeba się dobrze przygotować. Na obowiązkową odprawę wszyscy uczestnicy stawili się punktualnie o godzinie dziesiątej w niewielkiej wsi Kujanek nieopodal Krępska w gminie Człuchów. Główny organizator to Adam Satro - niestrudzony badacz i popularyzator historii regionalnej, który opracował trasę, a przy okazji mnóstwo ciekawostek i historii związanych z poszczególnymi punktami wycieczki. Wśród jego towarzyszy spotkałam osoby równie mocno zainteresowane i „wkręczone” w zagadnienia

lokalnej historii - działacze, którzy na co dzień dbają o kultywowanie pamięci o bardziej lub mniej odległych czasach, a także miłośników przyrody.

Wyprawa miała również wymiar edukacyjny - poza „weteranami” wzięli w niej udział bardzo młodzi ludzie - uczniowie z okolicznych szkół, którzy od najmłodszych lat zdobywają wiedzę o regionie. W drogę wyruszyło 14 osób uzbrojonych w walówkę, odpowiednie obuwie i przystosowane do warunków atmosferycznych ubrania.

Na ślady historii można trafić na każdym kroku

Atmosferę przygody można było poczuć już na samym początku drogi. Po przedniej nocy spadł obfity deszcz, więc podążanie błotnistą drogą z Kujanek do dawnego, tajemniczego dworu okazało się pierwszym testem sprawności. Po drodze do pierwszego przystanku mijaliśmy wiele ciekawych obiektów - zarówno przyrodniczych, jak i tych znajdujących się na styku kultury i natury. Pierwsze wiosenne kwiaty, ciekawie ukształtowane konary, a nawet niespodziewanie znalezione okazy rzadkich grzybów - to

wszystko wzbudziło zainteresowanie ciekawskich uczestników wyprawy.

Nauczyliśmy się też przy okazji rozpoznawać dawne siedliska ludzkie - nie każdy wie, że po występującej w okolicy roślinności można łatwo rozpoznać dawne domostwa. Okazuje się, że to, co teraz wydaje się typowo leśnym terenem, jeszcze przed drugą wojną światową mogło być integralną częścią wsi - z zabudowaniami, zagrodą i ogrodem, którego ślady widać szczególnie wiosną, gdy wszystko kwitnie.

Tajemnice zapomnianego dworu

Urokliwą aleją pełną lip i starych dębów poprzez mostek dotarliśmy do pierwszego punktu wyprawy, nieco odbiegającego od głównej tematyki. Był to dawny dwór, z którego obecnie pozostały głównie fundamenty oraz trochę kamieni. Przy odrobinie wyobraźni można jednak przenieść się do przedwojennych czasów, kiedy to dwór Hasselriege (po polsku Leszczyna) przeżywał czas swojej świetności. W tym miejscu mieszkali bogaci niemieccy gospodarze. Do dziś widać szpaler starych lip, które niegdyś strzegły domostwa, a także ro-

śliny zielne, które rok w rok wyrastają z ziemi i kwitną jak za dawnych czasów. Niepokojącym elementem jest znajdujący się na terenie posiadłości grób - prawdopodobnie dziecięcy, zapomniany przez historię.

Jest to miejsce, które ogólnie ma dość ponurą sławę - według legendy mieszkał tu swego czasu zły gospodarz, który miał w zwyczaju karać swoich parobków śmiercią za choćby drobne przewinienia. Pamięć o tym miejscu nie jest jednak żywa wśród powojennych mieszkańców. Wszystkie informacje na jego temat to efekt żmudnych poszukiwań w archiwach i bacznych obserwacji. Adam Satro chętnie opowiada o swoich odkryciach i tak też uczynił wobec uczestników wyprawy. Bez tych opowieści pewnie nie zwróciłabym uwagi na niepozorny, oddalony od wioski las.

Mała rzeczka, wielka przygoda

Główna część wyprawy skoncentrowała się na biegu rzeki Silnicy. Według przewodnika nazwa ta nie jest do końca prawidłowa - dotarł do starszej wersji, według której lingwistycznie uprawnione byłoby nazywanie jej Cylnicą

- przez „c” - z języka niemieckiego Zillnitz Fließ. Niezależnie od tego sama rzeczka to strumień o długości około 19 kilometrów, meandrujący w okolicach Kujanek i Krępska wśród lasu i pagórków. Wody rzeki są mętne - nieco brązowy kolor temu ciekowi wodnemu nadają substancje znajdujące się w glebie. Rzeka ma zarówno spokojne, jak i bardziej górskie odcinki. Nasza wyprawa wiodła jej dolnym biegiem - aż do ujścia.

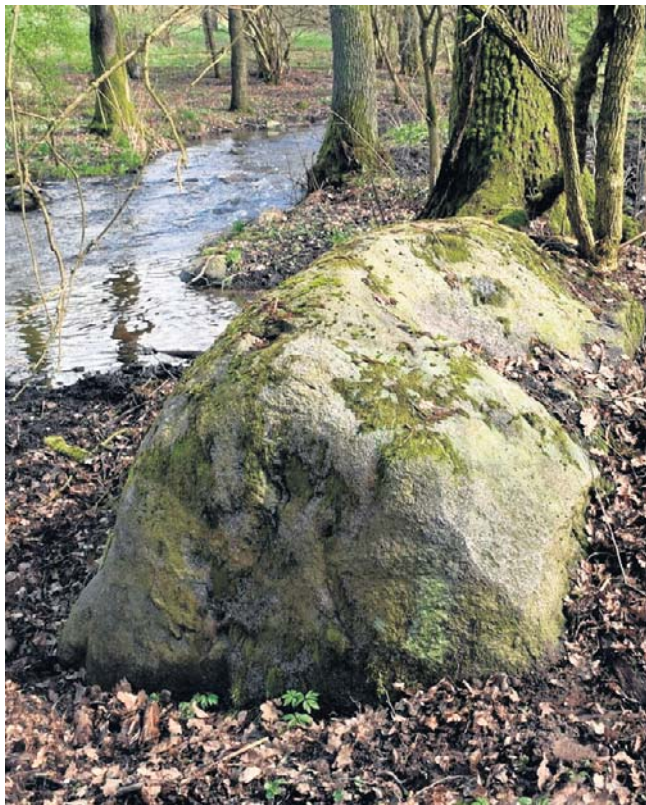
Podróż wzdłuż rzeki nie jest jednak łatwą sprawą. Nie ma tu wytyczonych szlaków, trzeba więc poruszać się po polach i stromych zboczach, polegając na własnej sprawności i wyczuciu spruntu. Nie ominął nas nawet skok przez niewielki strumień ani wspinaczka jego stromym brzegiem. Osobiście nie uniknęłam przy tej okazji poparzenia rąk młodymi pokrzywami. Jednak było warto - rzeka i otaczające ją tereny należą do najbardziej urokliwych miejsc w okolicy. Do tego tajemnicze głązy z historią, dzika przyroda, a także ślady dawnych kultur.

Ślady przeszłości na wyciągnięcie ręki

Człuchowska Grupa Eksploracyjna od lat bada okolicę

pod kątem domniemanych stanowisk archeologicznych. Pod Krępskiem znajdują ślady dawnych osad i grobowców. W ostatnim czasie wytypowali miejsca, w których mogą znajdować się groby skrzynkowe charakterystyczne dla kultury pomorskiej. Obserwując eksploratorów, można było dostrzec ich wielką uważność na wszelkie oznaki, które mogą świadczyć o tym, że w danym miejscu znajdowała się osada albo grobowce. Nie każde podejrzenie się potwierdzi, a nieraz wskazana jest nutka sceptycyzmu. Jednak to właśnie dzięki takiej docieklivości dowiadujemy się krok po kroku coraz więcej na temat dziejów naszych ziem.

Ciekawym doświadczeniem była wizyta na prawdziwym, udokumentowanym stanowisku archeologicznym znajdującym się w okolicy. To dawna osada z wczesnego średniowiecza, w której prawdopodobnie znajdowała się niewielka huta. To właśnie tam można było dosłownie dotknąć historii - o ile wiedziało się, jak szukać. Ziemia do dziś odśłania skorupę naczyń ceramicznych pochodzących z czasów wczesnego średniowiecza. Wprawne oko odróżni fragmenty ceramiki od zwy-



FOT. MALGORZATA WOJCIECHOWSKA

Tego typu głązy, zwane eratykami, to prawdziwi świadkowie historii. W gminie Człuchów już niebawem dwa z nich zostaną wpisane na listę pomników przyrody

kłych kamieni albo wyrobów z czasów nowożytnych, Z pomocą poszukiwaczom przychodzą... krety. To właśnie w ich kopcach ze świeżo odsłoniętej ziemi można wydobyc prawdziwe skarby. Nam podczas wizyty w tym miejscu również udało się znaleźć kilka ciekawych fragmentów. Niestety nie mogliśmy ich zabrać na pamiątkę. Zasada jest prosta: zgodnie z prawem wszystkie znaleziska należy pozostawić na stanowisku archeologicznym. Po dokładnym obejrzeniu artefakty wróciły więc na swoje miejsce.

Przedwojenna historia to skarbnica opowieści

Wędrując po okolicy z miłośnikami historii, można było także poczuć ducha dawnych lat - także tych nowożytnych,

sprzed drugiej wojny światowej. Dopiero od niedawna historycy i regionaliści starają się odkryć przed nami dzieje nie tak znowu odległe, jednak wcześniej kojarzone jako obce, niemieckie. O dawnym ogrodzie różanym, którym chętnie przechadzali się dawni mieszkańcy, opowiedział Paweł Kucharski - aktywnie działający w grupie miłośnik regionu o ogromnej wiedzy. Zwrócił uwagę, że zdziczałe róże rosną tu do dziś.

Z wielką pasją przekazał także historię pamiątkowej tablicy, która niegdyś widniała przy jednym z mostów na rzece. Obecnie jest tam kapliczka hubertowska postawiona przez myśliwych. Przedtem jednak w tym samym miejscu był pomnik upamiętniający żołnierzy z okolicy poległych w Wielkiej Wojnie, jak niegdyś nazywano



FOT. MALGORZATA WOJCIECHOWSKA

Pamiątkowe zdjęcie uczestników wyprawy u ujścia rzeki Silnicy. Aby się tam dostać, eksploratorzy musieli przetrzeć się przez trzcinowiska i ubrudzić buty bagiennym błotem. Jednak było warto, bo satysfakcja z dotarcia do celu jest bezcenna

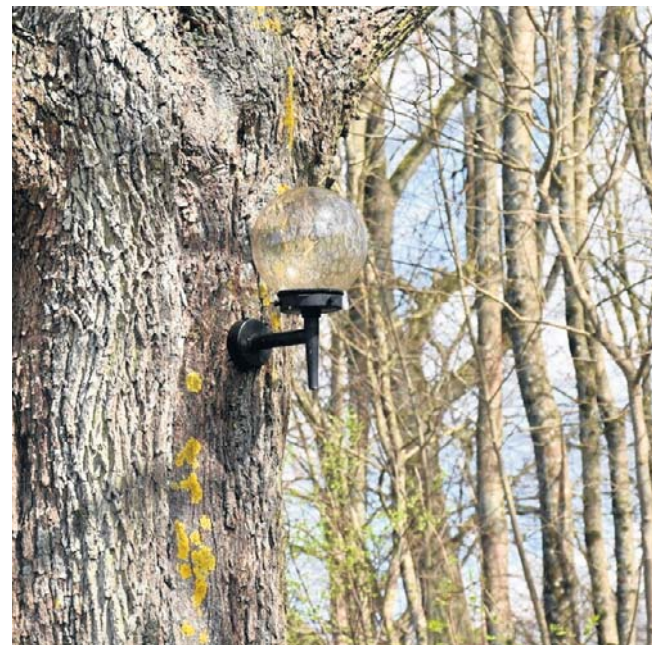
I wojnę światową. Jako słuchacze dowiedzieliśmy się, że nie znajdowały się tam wyłącznie niemieckie nazwiska - wiele było polskich, co było charakterystyczne dla terenów pogranicza. Jednak tablica z nazwiskami po drugiej wojnie światowej popadła w nieład, latami leżała porzucona w pobliskich krzakach. Dopiero niedawno znalazła godne miejsce - można ją oglądać na starym cmentarzu w Krępku.

Ujście rzeki skryte wśród trzcin

Wyprawa wzdłuż rzeki Silnicy i po jej okolicach wiodła przez liczne pagórki, kilka mostów, pola, urokliwe polanki i ścieżynki, a zakończyła się tam, gdzie... kończy się sama rzeka. Doszliśmy do samego jej ujścia - tam, gdzie nieco się rozszerza i wpada do jeziora Krępsko. Aby tam się dostać,

trzeba było przedostać się przez podmokłe tereny i przetrzeć się przez trzcinowiska. Nagrodą był niezwykle, niedostępny na co dzień widok. To właśnie tu rzeka Silnica zasila bezkresne jezioro.

Na pamiątkę przywieźliśmy wiele zdjęć, a także miłe wspomnienia i mnóstwo wiedzy o okolicy. Jak widać, jest to obszar, w którym piękna przyroda przeplata się ze śladami działalności ludzkiej z różnych epok. Podróżując wraz z miłośnikami historii, miałam okazję usłyszeć zarówno ciekawe historie o przedwojennych mieszkańcach pogranicza, jak i opowieści o zwyczajach ludności zamieszkującej te tereny jeszcze w czasach średniowiecza. Teraz to my kształtujemy historię tych terenów - warto czerpać z historii i doświadczeń poprzedników. ©©



FOT. MALGORZATA WOJCIECHOWSKA

W trasie można znaleźć wiele niespodzianek - całkiem nowa lampa przytwierdzona do drzewa na pewno robi wrażenie po zmroku



FOT. MALGORZATA WOJCIECHOWSKA

Wyprawa terenowa to także możliwość obcowania z dziką przyrodą. Argymir Iwicki przygląda się okazowi padalca - takich jaszczurek w lesie można spotkać wiele



FOT. MALGORZATA WOJCIECHOWSKA

Jeden z czterech odwiedzonych przez uczestników wyprawy mostków. To zabytek hydrotechniczny z czasów przedwojennych, który urzeka do dziś

„ŚPIEW MORZA” - historia inspirowana mitem o selkie, czyli ludziach-fokach



„Śpiew morza” to historia inspirowana mitem o selkie – ludziach-fokach. Opowieść o nietypowym rodzeństwie, które odkrywa swoje talenty

W Miejskim Teatrze Miniatura w Gdańsku trwają ostatnie próby do sztuki Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel „Śpiew morza” w reżyserii Ewy Piotrowskiej. Jest ona nagradzaną reżyserką, dyrektorką Teatru Baj w Warszawie oraz prezydentką Polskiego Ośrodka Lalkarskiego POLUNIMA. Z reżyserką rozmawiamy nie tylko o tym spektaklu...

Grażyna Antoniewicz

Pracowała już pani wcześniej z autorką sztuki Roksana Jędrzejewską-Wróbel.

Tak, po raz pierwszy spotkałyśmy się właśnie w Gdańsku w Miniaturze przy realizacji spektaklu „Kamienica”, to było w 2013 roku. Pamiętam słowa dyrektora: „chyba z tego wyjdzie jakiś intelektualny romans” i rzeczywiście, coś takiego się zdarzyło, zrobiłyśmy z Roksana jeszcze kilka realizacji. Czasami to był jej tekst autorski, czasami adaptacja książki innego autora. Naszym marzeniem był powrót do Miniatury i tak się to cudownie złożyło, że po 10 latach wracamy. Bardzo się cieszyłyśmy na to spotkanie.

To jest sztuka pisana na zamówienie teatru, inspirowana legendami o selkie – tajemniczych postaciach, które potrafią się zmieniać z człowieka w fokę i odwrotnie, zrzucając skórę. Pojawiają się

one w mitologiach północnych krajów nadmorskich.

Zanim tekst powstał, dużo rozmawialiśmy. Nie ukrywam, że temat selkie bardzo mnie z różnych powodów fascynuje. Nie chcieliśmy tak jeden do jednego opowiadać tej historii, ale ją uwspółcześnić. W poszukiwaniu historii opowiedziałam Roksanie kilka swoich przygód morskich. Mój mąż Albert, tak jak bohater spektaklu, świetnie nurkuje, a ja bardzo chciałabym do niego dołączyć, co nigdy mi się nie udawało z różnych powodów: a to straciłam butlę z tlenem w wirze morskim, a to zostałam porzucona przez instruktora na środku oceanu ze słowami: „nie każdy się urodził, żeby nurkować” itd., itp. Po wysłuchaniu tych moich historii pozbawionych szczęśliwego zakończenia Roksana powiedziała: Słuchaj, mam pomysł na sztukę!

Była pani zaskoczona?

Tak, śmiałam się i podziwiam jej talent, bo jak można z kilku opowieści z mojego życia tak szybko zrobić scenariusz. Oczywiście moje historie były tylko inspiracją dla Roksany, która zbudowała ciekawy świat Edwiny i Alberta. I tak powstała historia trochę o rywalizacji, trochę o chęci bycia takim jak ktoś inny, o tym, że może czasami trzeba odpuścić i że niekiedy ma się inne talenty i trzeba to docenić.

Niby prosta rzecz...

Ale nie taka prosta, bo czasami proste rzeczy są najtrudniejsze. Roksana bardzo mocno osadziła tę historię tutaj, więc pojawiają się bohaterowie tacy jak łoś czy wydra. Zwierzęta, które można spotkać w okolicach Mewiej Łachy, w rejonach znanych mieszkańcom Trójmiasta. W spektaklu aż tak dosłownie tego nie określamy, ale jeżeli Edwina mieszka w Gdańsku, to nic dziwnego, że spotyka wydrę

i łoś. W tej historii interesowało mnie także skupienie się na lękach, które są w nas i które możemy pokonać. A pokonanie lęków to już rzecz nie taka prosta.

Jaki będzie ten świat sceniczny? Scenografię projektuje Magdalena Mucha, znana już w Gdańsku m.in. ze znakomitej scenografii do „Pięknej Zośki” granej w Teatrze Wybrzeże.

Jestem przeszczęśliwa, że mogę z Magdą pracować. Spotykamy się po raz pierwszy i to jest dla mnie ciekawe i inspirujące spotkanie. Świat, który powstaje, zapowiada się ciekawie. Budujemy go w żywym planie z użyciem masek. Chyba mogę zdradzić, że maski mają łoś i Wydrę.

Niewiele tych masek...

Wiem, że wielbiciele teatru lalek mogą czuć się troszeczkę zawiedzeni, ale taki świat nam się urodził...

Wszystko dzieje się w jednej przestrzeni...

Dodajmy, że w różnych planach. Nasza przestrzeń jest umowna. To było trudne wyzwanie, jak pokazać głębiny morskie, jak pokazać, że się zanurzamy, schodzimy do wody? Zobaczymy, jak to się wszystko ostatecznie nam ułoży.

Czy istnieje jeszcze teatr lalek? Mam wrażenie, że powoli staje się on teatrem formy albo teatrem żywego planu i tych lalek na scenie jest jak na lekarstwo.

Uważam, że są różne mody. Zauważyłam, że obecnie teatry dramatyczne czerpią z teatru lalkowego, bo czasami ciekawe formy lalkowe możemy zobaczyć właśnie w spektaklach dramatycznych albo operowych. Mam wrażenie, że lalki wyszły z teatru lalek i rozprzestrzeniły się w różnych przestrzeniach. Natomiast rzeczywiście, patrząc

na spektakle naszych polskich teatrów lalkowych, lalek jest jakby mniej.

Toczy się dyskusja. Czy są lalki jeszcze w teatrach lalek? Zdecydowanie odpowiem tak, są, ale rzeczywiście coraz większa jest tendencja, żeby rezygnować z tego środka wyrazu na korzyść innej ekspresji lub aktora.

Co jest tego przyczyną?

Myślę, że powodów jest wiele. Po pierwsze, być może dlatego, że coraz mniej jest konstruktorów lalek, którzy potrafią skonstruować skomplikowaną lalkę teatralną. Każdy może zbudować lalkę przy odrobinie talentu i dobrej woli, ale trzeba wiedzieć, jak ma się ona poruszać, jak zbudować konstrukcję, żeby lalka mogła działać.

Do tego trzeba specjalistów...

Niestety, tych specjalistów jest coraz mniej. Konstruktorzy lalek teatralnych to jest tak naprawdę już w tej chwili wymierający zawód, bo nawet jeżeli byli mistrzowie, to nie mieli uczniów...

Szkoda, bo przecież dzieci tak kochają lalki.

To prawda. Dorośli też.

Mam nadzieję, że następną pani realizacją w gdańskiej Miniaturze będzie lalkowa, proszę mi to obiecać.

Obiecuję. Oczywiście jeśli otrzymam ponowne zaproszenie do Miniatury.

A co w planach?

Jesienią Szekspir dla dorosłych, „Król Lear” – tym razem w Teatrze Lalek w Kownie. Wszystko będzie w formach lalkowych. Dopiero rozpoczynam myślenie o koncepcji, bo byłam skupiona na zupełnie innych tematach. Chcę opowiedzieć historię króla Leara z użyciem dużej ilości lalek i niewielu słów. Wiem, że to może zabrzmieć trochę abstrakcyjne, Szekspir z małą ilością słów, ale też ostatnio zrobiłam Fossego bez słów, tylko z użyciem jednego słowa, więc myślę, że to jest możliwe. Chciałabym trochę bardziej popracować z formą w teatrze dla dorosłych, poszukać, trochę poeksperymentować, zobaczyć, co się wydarzy.

Temat jest wdzięczny. Może zobaczymy ten spektakl za rok na Festiwalu Szekspirowskim?

Kto to wie, na razie go trzeba zrobić, zobaczyć, czy zostanie zaproszony, bo czasami ma się piękne wyobrażenia, a potem trochę inaczej jest w praktyce, ale nigdy nic nie wiadomo.

Ale dlaczego teatr lalek tak panią urzekł?



FOT. RENEZS MACIEJEWSKI

Ewa Piotrowska: To historia trochę o rywalizacji, trochę o chęci bycia takim jak ktoś inny. O tym, że czasami trzeba odpuścić, i że niekiedy ma się inne talenty i trzeba to docenić

Pamiętam, że na festiwalu organizowanym przez teatr dramatyczny w Opolu zobaczyłam spektakl Teatru Wierszalin. Była to „Kłątwa” Wyspiańskiego. Tak mnie urzekł ten spektakl, że postanowiłam zobaczyć inne przedstawienia tego teatru. Zrozumiałam wtedy, że teatr lalek może opowiadać w bardzo ciekawy sposób historię, w nieoczywisty, symboliczny sposób. Potem oglądałam jeszcze inne cudowne spektakle zrobione przez teatry lalek i poczułam tę magię.

Czasami nie wie się, dlaczego coś nas przyciąga albo coś odrzuca. Zdecydowanie ta droga najwyraźniej miała być dla mnie, chociaż ja nie zawsze pracuję z lalkami. Różnie to bywa, a we mnie temat wymusza sposób opowieści. W jednych tematach widzę, że to są lalki, a czasami zakładam sobie, że zrobię spektakl w lalkach, a potem czytam i nagle się okazuje, że trzeba opowiedzieć tę historię zupełnie inaczej. Jak to ostatnio powiedziała pewna moja znajoma dramaturg, z którą

współpracuję: Słuchaj, wiesz, co w tobie lubię, że ty zawsze zaczynasz od początku, jakbyś robiła to po raz pierwszy.

„Śpiew morza”

- Grupa wiekowa: 4-7 lat, 8-12 lat
- Data premiery: 13 kwietnia 2024 r.
- Miejsce: Duża Scena Teatru Miniatura
- Czas trwania: 50 minut bez przerwy
- Szczegółowe informacje: <https://teatrminiatura.pl/>

KAŻDY MUSI ZNALEŹĆ SWOJE ŹRÓDŁO

Autorka „Śpiewu morza” Roksana Jędrzejewska-Wróbel przetworzyła skandynawski mit o selkie na współczesną opowieść z elementami realizmu magicznego o poszukiwaniu własnego talentu i odkrywaniu różnorodności. - Scenariusz osadza tematy związane z mitem o selkie we współczesnej rzeczywistości i rodzinie - mówi Roksana Jędrzejewska-Wróbel. - Albert i Edwina są rodzeństwem. Selkie to pojawiające się w mitologiach północnych krajów nadmorskich tajemnicze postaci, które potrafią się zmieniać z człowieka w fokę i odwrotnie, zrzucając skórę. Albert

jest selkie i potrafi świetnie pływać, a Edwina próbuje dorównać bratu, choć nie ma talentu do pływania. Edwina jest młodszą siostrą wychowaną w cieniu wspańniętego brata. Albert nie tylko jest selkie, czyli „niezwykły od urodzenia”, ale jego życie to pasmo nieustających sukcesów. Potwierdzają to „twarde dowody”, czyli medale i puchary, których pełno w jego pokoju. Każdemu trudno byłoby to udźwignąć, a co dopiero 8-letniej dziewczynce. Bardzo kocha i podziwia brata, marzy o tym, by być taka jak on. Można to nazwać zazdrością, ale to bardziej skomplikowane.

- Przyczyną zazdrości jest zawsze poczucie jakiegoś braku, tęsknota za czymś, czego nie mamy. W spektaklu symbolizuje to tytułowy śpiew morza, który jest źródłem mocy dla Alberta, a którego Edwina nie słyszy - kontynuuje autorka. - Zatem ona nie marzy o medalach, ona chce uzyskać dostęp do czegoś, od czego jest odcięta. Sądzi, że kiedy zanurkuje i usłyszy ten śpiew, to połączy się ze swoim źródłem. Ale to tak nie działa. Każdy ma swoje źródło, nie można podłączyć się do cudzego, Edwina musi znaleźć swoje, inaczej uschnie z tęsknoty. I o tym jest ta historia.



FOT. PIOTR PEDZISZEWSKI

Spektakl zawiera elementy mitu, jednak osadzony jest we współczesności. Jego głównymi bohaterami jest nietypowe rodzeństwo oraz pewna Stara Syrena

AUTOPROMOCJA

0311053192

Nakarm psiaka, zgarnij kwiatka!

Zbieramy karmę i koce na rzecz bezdomnych zwierzątek ze schroniska Ciapkowo w Gdyni.

13 kwietnia
godz. 12-18

Akademickie Centrum Sportowe Akademii Marynarki Wojennej



ORGANIZATOR
AKCJI

Dziennik Bałtycki

ORGANIZATOR
ZBIÓRKI



PARTNER
GŁÓWNY



KRAJOWA GRUPA SPOŻYWCZA ARKA GDYNIA

PARTNER
LOKALIZACYJNY



PARTNERZY



BURSZTYNNIK WSZECH CZASÓW POD MIKROSKOPEM

Muzeum Zamkowe w Malborku przygotowało wystawę czasową poświęconą tylko jednemu przedmiotowi, ale za to jakiemu! Ta XVII-wieczna szkatuła jest jednym z najcenniejszych dzieł z bursztynu w Polsce. Ekspozycja wieńczy pierwszy etap badań naukowych nad zabytkiem, a niezwykłości dodaje jej fakt, że mikroskopijne elementy można obejrzeć na wielkoformatowych fotografiach

Radosław Konczyński

Gdańsk od XVI do XVIII wieku opływał złotem... Bałtyku. Dzięki łatwemu dostępowi do surowca i zapotrzebowaniu na wyroby z bursztynu ze strony możnych tego świata, zarówno mieszczan, szlachty, jak i dworów królewskich - nastąpił rozkwit rzemiosła bursztynniczego.

- Jak napisał Jacek Bielak, historyk sztuki i ceniony badacz bursztynnictwa, miasto było głównym ośrodkiem produkcji wyrobów sztuki rzadkiej i pełnej wdzięku. Świetność gdańskiego bursztynnictwa, a także całokształtu życia miasta przypadły na czas jego przynależności do wielkiego państwa, Rzeczpospolitej Obojga Narodów - mówi Katarzyna Kita, opiekun kolekcji bursztynu w Muzeum Zamkowym w Malborku.

Do takiego Gdańska, zwabiony sławą jego warsztatów bursztynniczych, przybył około 1670 roku z południowych Niemiec Christoph, czy też spolszczając - Krzysztof Maucher, który kunszt przejął w genach po swoim ojcu rzeźbiarzu, tworzącym m.in. w kości słońowej. Młodszy Maucher w Gdańsku naraził się „kolegom po fachu”, nie wstępując do cechu. Z tego powodu nazywany był partaczem, ale nie w dzisiejszym rozumieniu. Roboty „nie partaczył”, wręcz przeciwnie, był wybitny i przerósł konkurencję. Słowo „partacz” wówczas znaczyło tyle, że był „poza cechem”, tym samym naruszał ich monopol produkcyjny, w tym sensie stając się dla nich przeszkodą. Dlatego być może tamten konflikt lepiej obrazuje inne ówczesne określenie: przeszkodnik. Zrzeszeni bursztynnicy, widząc zagrożenie w Maucherze, próbowali wymóc na radzie miejskiej wydanie zakazu prowadzenia działalności, jednak nie byli w stanie mu zaszkodzić. Bronił go jakość pracy. A gdyby porównać go, jako bursztynnika,



Na nowej wystawie poszczególne elementy zabytkowej szkatuły Mauchera ukazane zostały na wielkoformatowych zdjęciach, tu akurat w formie filmu. Ten sposób prezentowania detali budzi wielkie zainteresowanie publiczności

do wybitnych rzeźbiarzy na przestrzeni dziejów?

- Tak jak w antyku mieliśmy Fidiasza, w renesansie Michała Anioła, a później jeszcze Auguste'a Rodina, to między nimi moim zdaniem, biorąc pod uwagę bursztynnictwo, umieściłabym XVII-wiecznego Christopha Mauchera, który jest bursztynnikiem wszech czasów i był największym z największych twórców w Gdańsku w swojej epoce - uważa Katarzyna Kita.

Jak Fidiasz albo Michał Anioł

Dzisiaj możemy wyobrazić sobie Mauchera pochylonego nad najwybitniejszym dziełem - barokową szkatułą o wymia-

rach 30 na 40 cm i wysokości 40 cm, który stworzył jej korpus ze złączonych ze sobą płytek bursztynowych. Współcześni badacze nie mają wątpliwości, że doskonale opanował różne techniki obróbki bursztynu i kości, jak m.in. wycinanie, szlifowanie, fasetowanie, toczenie, rzeźbienie, grawerowanie.

- Imponujące rozmiary szkatuły Mauchera przy proporcjach bursztynu i drewna pozwalają ocenić jej autora jako wyjątkowego mistrza w swojej dziedzinie. Świadczą o tym całe ścianki i elementy rzeźbiarskie z bursztynu o różnym zabarwieniu i przeświecalności, nie tylko dekoracyjne, ale też budujące konstrukcję. W dnie korpusu mieści się szeroka szuflada zamy-

kana na zamek, opatrzona również dekoracją z bursztynu. Elementy drewniane są połączone ze sobą stolarsko, bez użycia śrub. Wieko było oryginalnie umocowane za pomocą dwóch zawiasów, w związku z tym konstrukcja korpusu musiała być solidnie wykonana wobec dużych rozmiarów rozbudowanej rzeźbiarsko szkatuły. Dlatego twórca przewidział w budowie korpusu dwa boczne pionowe wsporniki z drewna. Można przypuszczać, że artysta zamówił drewniany szkielet u cechu stolarzy, zapewne według sporządzonego przez siebie rysunku. Powierzchnia szkieletu musiała być następnie oklejona buforującym materiałem - papierem i częściowo per-

gaminem, zanim przyklejono płytki bursztynu, gdyż zapewniał on rodzaj amortyzacji w przypadku pracy drewna pod wpływem zmian klimatycznych - dzieli się swoimi spostrzeżeniami Jolanta Ratuszna, kierowniczka pracowni konserwatorskiej w Muzeum Zamkowym w Malborku.

Obiektywnie niewielki obiekt jest wielkim dziełem sztuki, które mieści w sobie bogactwo przedstawień. Sceny mitologiczne, ornamenty roślinne, pejzaże, formy architektoniczne, geometryczne składają się - jak wyjaśnia Katarzyna Kita - „w opowieść poświęconą portowemu miastu, wątkom miłosnym”, „prezentuje też afirmację życia oraz bogactwo,

dostatek i siłę nowożytnego miasta”, czyli Gdańska.

- To, co budzi zachwyt i może rzeczywiście zaskakuje, to warsztat tego rzeźbiarza. Potrzeba było niezwyklej maestrii i myślenia przestrzennego, żeby w tak delikatnym materiale, jakim jest bursztyn, wykonać szkatułę. Płytki bursztynowe grawerowane od spodu wykonywano za pomocą stępionego czubka igły, więc proszę sobie wyobrazić, jaka to musiała być precyzja - tłumaczy Katarzyna Kita. - O dzieła wykonane przez Mauchera zabiegały dwory europejskie, m.in. te najbardziej znaczące - angielskie, austriackie, a także bankierzy niderlandzcy i włoscy. Aby lepiej przybliżyć ówczesne realia i fakt wysokiej klasy dzieł z bursztynu, należy przypomnieć, że kosztowały one od kilkuset do kilku tysięcy florenów. Dla porównania czynsz wynajmu przeciętnego domu w Gdańsku w ciągu roku kosztował od 30 do 50 florenów. Widzimy więc, jak wielką miało to wartość i jak niewiele osób mogło pozwolić sobie na przywilej posiadania tego typu obiektu.

Szkatuła Mauchera w nieustalonych do tej pory okolicznościach trafiła do Anglii, gdzie pod koniec roku 1960 pojawiła się w ofercie słynnego domu aukcyjnego Sotheby's jako dzieło pochodzące z kolekcji kolekcjonera z Yorkshire.

- Wedle zachowanej korespondencji była to jedna z największych aukcji, gdzie wystawiono bursztynowe obiekty z dawnych wieków. Wówczas szkatułę zakupiła osoba prywatna. Po jej śmierci rodzina, która chciała pozostać anonimową, zwróciła się z ofertą sprzedaży tego wyjątkowego obiektu do paryskiego domu aukcyjnego Joanny i Franciszka Studzińskich - wyjaśnia Katarzyna Kita.

A Joanna Studzińska napisała potem do Henryka Raczyńskiego, ówczesnego dyrek-

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

tora Muzeum Zamkowego w Malborku: „Wielce szanowny panie dyrektorze, pozwalam sobie zaoferować panu kasotę bursztynową najwyższej jakości. Przypuszczam, że ze względu na wyjątkową piękność, wielką rzadkość i pochodzenie kaseta ta jest dla Malborka po prostu wymarzona. Mąż mój parę miesięcy temu pisał panu o próbach znalezienia starych bursztynowych przedmiotów. Ja pragnę bardzo, aby ten bursztyn precydujący znalazł się w Polsce, a szczególnie w Malborku, gdzie jest jego miejsce”.

Rzeczywiście malborska instytucja chętnie sięgnęła po niezwykle cenny zabytek i w 1968 roku został pozyskany do tworzonej kolekcji bursztynu.

Zabytek „prześwietlony” przez naukowców

Niedawno szkatuła Mauchera, jako najcenniejsze dzieło sztuki bursztynnictwa w zbiorach Muzeum Zamkowego, po raz pierwszy została kompleksowo przebadana przy użyciu nowoczesnych metod. W 2021 roku malborska instytucja uzyskała dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na projekt badawczy, który został zrealizowany w Laboratorium Analiz i Nieniszczących Badań Obiektów Zabytkowych przy Muzeum Narodowym w Krakowie, ale także na Wydziale Chemicznym Politechniki Gdańskiej i w pracowni konserwatorskiej zamku.

- Od kilku lat mamy opiekunkę kolekcji, która stara się trochę lepiej poznać całą kolekcję. My też od kilku lat zaczęliśmy organizować obok wystawy stałej wystawy czasowe skupiające się na wybranych elementach. Z kolei nasza kierownicza pracowni konserwatorskiej, która jest konserwatorem i restauratorem dzieł sztuki, specjalizuje się w konserwacji dzieł z bursztynu. Ponieważ centrum badawcze LANBOZ dopiero od kilku lat prowadzi programy dofinansowujące badania nieniszczące, w kolejnej edycji obie panie zauważyły, że jest taka możliwość, żeby wykonać badania za pomocą aparatury, której część w kraju jest dostępna tylko w Krakowie. Mogliśmy zestawić badania historyków sztuki z badaniami technologicznymi i uzyskać trochę większą wiedzę, a szkatuła jest kolejnym takim projektem po rzeźbie pięknej stylu czeskiego - mówi Agnieszka Kowalska, wicedyrektor Muzeum Zamkowego ds. naukowo-konserwatorskich.

W projekcie wziął udział interdyscyplinarny zespół badaczy składający się z muzealników oraz naukowców specjalizujących się w takich dziedzi-

nach jak historia sztuki, konserwacja zabytków, chemia, fizyka.

- Naukowcy i konserwatorzy podjęli szereg badań w celu dokładnego udokumentowania budowy technicznej i dokładnego określenia stanu poszczególnych części obiektu, wskazania miejsc osłabionych oraz zilustrowania wtórnych ingerencji, np. przekształceń, rozwarstwień, pęknięć, degradacji - wyjaśnia Jolanta Ratuszna.

Mikroskopia optyczna, fluorescencja rentgenowska, spektroskopia w podczerwieni, mikroskopia elektronowa, spektroskopia Ramana - to techniki użyte przez zespół naukowców z LANBOZ-u w Krakowie do przeanalizowania budowy szkatuły. Z kolei naukowcy z Wydziału Politechniki Gdańskiej w ramach badań uzupełniających potwierdzili, że Maucher użył bursztynu bałtyckiego.

Milimetrowe oryginały na wielkim formacie

Efekty badań można już oglądać na wystawie „Christoph Maucher - bursztynowa szkatuła pełna tajemnic” w Muzeum Zamkowym. Co udało się odkryć?

- Pod kilkoma płytkami odnaleźliśmy kilka dekoracji, które dotychczas gołym okiem były niewidoczne. Wiele tych przedstawień uczyniliśmy, co przedstawiamy na licznych fotografiach i filmach znajdujących się na wystawie. Ale także nasze badania potwierdziły nasze domysły, czyli obecność szuflady w dnie szkatuły - mówi Katarzyna Kita.

Ciekawym rozwiązaniem zaproponowanym przez twórców ekspozycji są fotografie wielkoformatowe poszczególnych fragmentów szkatuły. Dzięki temu można przyjrzeć im się w kilku-, a nawet kilkunastokrotnym powiększeniu. Po raz pierwszy zwiedzający mogą też zajrzeć do wnętrza zabytku, bo zdjęto z niego wieko. Wcześniej przez wszystkie lata stał przykryty. Ekspozycja poświęcona temu jednemu, niezwykle przedmiotowi będzie dostępna dla zwiedzających do 1 grudnia br. (po zakupie biletu do zamku). Szkatuła z czasem wróci na swoje miejsce na wystawie stałej „Bursztynowe konteksty”, na której prezentowana jest część zamkowej kolekcji budowanej właściwie od utworzenia Muzeum Zamkowego w 1961 roku. Instytucja przypomina, że „ulożenie tego typu zbiorów w Malborku nie było przypadkowe, nawiązano w ten sposób do historii tego terenu, gdzie w okresie neolitu istniały pracownie bursztynnicze, w czasach rzymskich przebiegał szlak bursztynowy, natomiast w średniowieczu bursztyn stał się jednym z ważniejszych przedmiotów handlu w pań-



Szkatuła Mauchera po raz pierwszy została wyeksponowana w taki sposób - z odkrytym wiekiem, dzięki czemu zwiedzający ekspozycję mogą zajrzeć do jej wnętrza

stwie zakonu krzyżackiego, a na samym zamku wyroby bursztynowe stanowiły elementy wyposażenia”.

Malborskie zbiory, na które składają się okazy bursztynu naturalnego, wyroby artystyczne od neolitu po okres międzywojenny i sztuka współczesna, liczą około 2000 obiektów. Kolekcja sukcesywnie się powiększa, czego najlepszym przykładem jest spektakularny zakup, do którego doszło ponad rok temu. Do Muzeum Zamkowego trafiło dzieło rąk XVII-wiecznych gdańskich mistrzów bursztynnictwa, datowane na ok. 1670 rok - bursztynowy ołtarzyk o wysokości 60 cm nieznanego autora. Gdy obiekt wyszedł z jednego z gdańskich warsztatów, przez wiele pokoleń należał do rodziny szlacheckiej najprawdopodobniej z Niemiec. W latach 80. XX wieku właśnie ta rodzina po wielu latach odsprzedała zabytek prywatnemu kolekcjonerowi, a w 2008 roku odkupiło go Kunstkammer Georg Laue z Monachium. Przedstawiciele zamku wypatrzyli ołtarzyk podczas targów sztuki w holenderskim Maastricht. Jego zakup kosztował ponad 1,3 mln zł. Ile w takim razie może być warta większa od tego dzieła szkatuła Mauchera?... Jedno jest pewne: dla malborskiego muzeum jest bezcenna. ©©

Wystawa potrwa do 1 grudnia 2024 r.

MATERIAL INFORMACYJNY PARTNERA PTWP

0311025095

**TRANSFORM TODAY, CHANGE TOMORROW.
TRANSFORMACJA DLA PRZYSZŁOŚCI**

European
Economic
Congress

**7-9
MAJA
2024**



**XVI Europejski
Kongres
Gospodarczy**



Międzynarodowe Centrum Kongresowe
w Katowicach

Zarejestruj się

W ciągu ostatnich kilku lat kolejka pacjentów oczekujących na badanie MR i TK wydłużyła się dwukrotnie. Najgorzej jest w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku. Dlaczego?

Nie mogę się zgodzić ze stwierdzeniem, że w UCK z dostępnością do badań jest najgorzej. Jesteśmy ośrodkiem, który wykonuje najwięcej badań w Polsce i przoduje w liczbie badań wykonanych nie tylko w przeliczeniu na jeden aparat, ale także w ogólnej liczbie w Europie. Zapotrzebowanie na badania obrazowe rośnie z roku na rok. W 2012 roku w naszym Zakładzie Radiologii UCK wykonaliśmy ponad 30 tys. badań, w 2023 r. zrobiliśmy ich ponad 230 tys. UCK to szpital akademicki, bardzo nowoczesny i wielu pacjentów pomimo możliwości wykonania badania w innym ośrodku wybiera nas, co znajduje odzwierciedlenie w długości czasu oczekiwania na termin badania.

Czy w tej kolejce obowiązują jakieś zasady?

Pacjenci hospitalizowani w naszym szpitalu nie czekają na badania, podobnie priorytet mają chorzy z kartą DIL.O. Pierwszy wolny termin na badanie tomografii komputerowej to 17 maja 2024 roku dla pacjentów skierowanych jako pilni oraz 21 czerwca 2024 roku dla chorych stabilnych.

A na rezonans magnetyczny?

Na badania metodą rezonansu magnetycznego mamy dłuższe kolejki po tym, jak jeden z pięciu aparatów MRI w połowie ubiegłego roku został wyłączony z użytkowania i musieliśmy oczekujących pacjentów przenieść na pozostałe skanery. Aktualnie na badanie MRI mamy roczną kolejkę - pierwszy wolny termin to 18 kwietnia 2025 roku dla przypadku stabilnego oraz 14 lutego 2025 roku dla przypadku pilnego. Mamy jeszcze dodatkowy aparat, który otrzymaliśmy w darze od Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, który jest dedykowany dzieciom, często badanim w znieczuleniu ogólnym. Oprócz dzieci wykonujemy na nim badania MRI serca u osób dorosłych. Tu kolejki są krótsze; pierwszy wolny termin to 22 sierpnia 2024 roku dla przypadku stabilnego oraz 10 czerwca 2024 roku dla przypadku pilnego. Aby skrócić czasy oczekiwania na MRI, uruchomiliśmy badania w soboty, ale ze względu na rosnące zapotrzebowanie nie widać efektu.

Czy te długie kolejki oczekujących na te badania to skutek braku radiologów?

Niewątpliwie mamy zbyt mało radiologów aby sprostać potrzebom pacjentów. Obecnie

RADIOLOG JEST JAK DETEKTYW...

...Od symptomów choroby, danych klinicznych i tego, co zobaczy w badaniach radiologicznych, dochodzi jak po nitce do kłębka, czyli rozpoznania – mówi prof. dr hab. Edyta Szurowska, kierownik Zakładu Radiologii Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego i prorektor ds. klinicznych Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz



FOT. GUM-ED

Prof. dr hab. Edyta Szurowska

Techniki badania są coraz doskonalsze?

Jeszcze w latach 70., przed erą tomografii komputerowej nie mogliśmy zająć nieinwazyjnie pod kości czaszki i zobaczyć, czy są zmiany w mózgu. Dziś mózg nadal kryje swoje tajemnice, ale zdecydowanie mniejsze. W ośrodkach naukowych w badaniu funkcjonalnym MRI potrafimy czytać wręcz niektóre myśli, preferencje czy rozpoznawać kłamstwa. W wielu chorobach najpierw zostają ograniczone funkcje mózgu, np. poznawcze, a dopiero później następują zmiany morfologiczne. Wśród nowych technik bardzo istotne są innowacje stosowane m.in. w badaniach mózgowia, w tym coraz mniej inwazyjne techniki perfuzji itd. Bardzo podobają mi się rozwiązania do biopsji pod TK w czasie rzeczywistym, które znacząco redukują dawkę dla chorego i wykonującego biopsję radiologa, rozwiązanie do biopsji mammotomicznej bezpiecznej i komfortowej dla pacjentek oraz niesamowity postęp w diagnostyce sercowo-naczyniowej w tomografii komputerowej i MRI. Dzisiaj, śmiem twierdzić, że największy postęp obserwujemy

w nieinwazyjnej diagnostyce tętnic wieńcowych i serca w TK i MRI. Podobnie w tym zakresie najszybciej rośnie liczba wykonywanych procedur.

Jak w ostatnich latach zmieniła się polska radiologia, jakie technologie zaczęto stosować w badaniach naukowych i praktyce klinicznej?

Postęp w polskiej radiologii nie odbiega od postępu radiologii na świecie. Jesteśmy wręcz na przodzie sztafety. Po okresie niedostatku aparatury takiej jak TK czy MRI na rynku polskim sytuacja znacznie się poprawiła. Posiadamy nowoczesne, wysokiej jakości zaawansowane skanery oraz dobrze wyszkolony ambitny personel. Jednak dzisiaj większym problemem jest brak wystarczającej liczby radiologów, którzy oceniają i opisują badanie, niż brak sprzętu, aby je przeprowadzić. Wręcz w niektórych miejscach nowoczesne aparaty TK nie są wykorzystywane w pełni.

Tak jak na sali operacyjnej chirurga wspierają roboty, tak w pracowni radiologicznej partnerem radiologa stała się sztuczna inteligencja? Co ona daje? Co umożliwia?

Sztuczna inteligencja w radiologii wykorzystywana jest w dwojaki sposób. Z jednej strony w ramach różnych aplikacji do oceny skanów TK, MRI i RTG, gdzie służy wspomaganie pracy radiologa, natomiast z drugiej w nowoczesnych aparatach RTG, TK, MRI czy do badań naczyń, gdzie pomaga uzyskać najwyższą jakość obrazów. Na rynku dostępne są liczne rozwiązania wykorzystujące algorytmy sztucznej inteligencji do wspierania pracy radiologa. Narzędzia te pomagają nadawać priorytety opisom badań, czyli po szybkiej ocenie podpowiadają, w których badaniach są rzeczy odbiegające od normy, jak złamania, ogniska nowotworowe czy zmiany wymagające natychmiastowej uwagi lekarza jak krwawienie, udar czy odma płučna, które

trzeba jak najszybciej zaopatrzyć. Pozwalają również oddzielić badania prawidłowe (niewykazujące zmian) od tych wymagających uwagi lekarza. Na razie jest to możliwe w programie badań przesiewowych raka piersi i aplikacje te są różnie oceniane przez specjalistów. Inne aplikacje, także dzisiaj jeszcze niedoskonałe, pomagają automatyzować zadania polegające na wykrywaniu przerzutów do płuc, ich liczeniu i mierzeniu, a na koniec generują raport. Możliwe jest też wygenerowanie opisu radiologicznego lub jego części zawierającej opis nieprawidłowości w pełni automatycznie lub w oparciu o raport dyktowany przez radiologa, czyli oparty o analizę ludzkiej mowy.

To po co nam lekarz radiolog, skoro komputer z aplikacją opartą na sztucznej inteligencji może wygenerować wynik?

Rzecz w tym, że dzisiaj nie ma dobrej aplikacji, która mogłaby nas zastąpić. Wszystkie te oprogramowania nie radzą sobie jeszcze z całkowitą oceną różnorodnych zmian, które występują u naszych pacjentów. Podam najprostszą przykład guzków płuca. Jeśli guzek położony jest w centralnej części segmentu płuca, ma strukturę litą - sztuczna inteligencja łatwo go wykryje, natomiast jeśli przylega np. do śródpiersia, już zaczyna się gubić. Ale jestem przekonana i widać to z miesiąca na miesiąc, że te programy są coraz lepsze i dokładniejsze.

Jeżeli mówimy o niedalekiej przyszłości, to dotychczasowe badania prowadzone w Szwecji pokazują, że algorytmy sztucznej inteligencji będą mogły znaleźć zastosowanie jako wsparcie radiologów w programach przesiewowych raka piersi u kobiet, które mają wykonywaną mammografię. Pozwoliłoby to na skrócenie czasu oczekiwania na wynik - obecnie zdjęcie mammograficzne oceniane jest przez dwóch radiologów, po wprowadzeniu do skryningu sztucz-

nej inteligencji AI zastąpiłoby jednego radiologa, oraz obniżyłoby koszty dla systemów opieki zdrowotnej. W przyszłości być może AI umożliwi analizę badań bezmianowych, gdzie nie stwierdza się żadnej patologii, i pozwoli skupić uwagę lekarzy tylko na tych badaniach, które rzeczywiście wymagają oceny specjalisty. Pozwoli to także na uwolnienie czasu radiologa na udział w zespołach diagnostyczno-terapeutycznych.

Czy to sztuczna inteligencja wyznaczać będzie kierunki rozwoju cyfrowej transformacji w sektorze medycznym?

Cyfrowa transformacja to pojęcie znacznie szersze i pojemniejsze niż sztuczna inteligencja. Niemniej jednym z jej filarów, jak i motorów napędowych z pewnością jest sztuczna inteligencja. W ramach transformacji cyfrowej dążymy do przeniesienia dokumentacji pacjentów, ale też ogólnie dokumentacji szpitalnej i wszelkich procesów szpitalnych do formy cyfrowej. Potrzebujemy jak najgłębszej integracji systemów informatycznych pozwalających na płynną opiekę nad pacjentami. Zapewnia to szybki przepływ informacji między różnymi pracownikami szpitala. Dodatkowo zapewnia kompletność i czytelność danych medycznych oraz szybki, łatwy i przejrzysty (widzimy, kto je oglądał) do nich dostęp, co zmniejsza ryzyko błędów medycznych. Pozwala również monitorować pewne procesy w trakcie opieki nad pacjentem, robić analizy i porównywać się do innych. Przykładem może być system zlecenia badań radiologicznych, który automatycznie informuje personel Zakładu Radiologii o zleconym badaniu, pozwala na jego przydzielenie do odpowiedniego zespołu, nadaje priorytet, informuje lekarza radiologa o wykonanym badaniu oczekującym na opisanie, pozwala lekarzowi zlecającemu monitorować, na jakim etapie jest badanie oraz kto odpowiada za opis czy w końcu przesyła wynik badania radiologicznego do elektronicznej dokumentacji właściwego pacjenta wraz z możliwością podglądu samego badania przez lekarza prowadzącego.

I na koniec jeszcze jedno pytanie: czy mąż nie mówi czasem: Kochanie, Ty masz chyba rentgen w oczach?

Częściej od męża mówią to moi synowie. Mąż przez 30 lat miał okazję do tego się przyzwyczaić. Interesuje mnie wiele spraw i w życiu prywatnym potrafię dostrzegać, wyczuwać rzeczy, na które inni nie zwracają uwagi, ale raczej dzięki empatii niż wszczepionej lampie rentgenowskiej. ©©

Istnieje od maja 2022 roku, a od grudnia 2022 roku posiada status Przedsiębiorstwa Społecznego. Założycielami fundacji są Maciej Turnowiecki i Sebastian Szopiński. - #SerceDlaSportu powstało z przyjaźni, mojej i Sebastiana. Moje życie prywatne i zawodowe w większości było i jest związane ze sportem, a Sebastian to kibic, pasjonat i entuzjasta sportowy. Momentem zwrotnym była pandemia, kiedy waliły się kluby, sypały kariery zawodników, zewsząd dochodziły informacje o kłopotach, tragediach i dramatach. Sam w tamtym okresie doświadczyłem odmowy sponsorowania projektu sportowego, co skutkowało zmianą planów zawodowych 34 osób. Pogadaliśmy sobie wtedy z Sebastianem po treningu na siłowni. Mówiliśmy, że trzeba coś z tym zrobić. Decyzja zapadła: choć nie mamy takich środków jak Totalizator Sportowy, to spróbujemy stworzyć organizm, który albo będzie zapobiegał takim sytuacjom, albo ludzi sportu wyciągał z bagna, ścigał z przysłowiowego lodu czy wyjmował ich ręce z nocnika. Do startu przygotowywaliśmy się rok. Pracujemy już prawie dwa lata. Są lepsze i gorsze momenty. Najważniejsze, że formułę udało się rozszerzyć o ludzi oddalonych od rynku pracy i osoby z niepełnosprawnościami - mówi Maciej Turnowiecki.

Fundacja dziś zatrudnia na etatach osoby niepełnosprawne i oddalone od rynku pracy, współpracuje ze szkoleniowcami, są też wolontariuszki.

- Bardzo mile wspominamy 2023 rok. W czerwcu nasza fundacja otrzymała certyfikat Znak Jakości Ekonomii Społecznej i Solidarnej 2023 przyznawany przez Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej w kategorii Debiut Roku, a 30 listopada otrzymaliśmy nagrodę Bursztynowego Mieczyka im. Macieja Płażyńskiego przyznaną najlepszym organizacjom pozarządowym z województwa pomorskiego. Należymy do Korpusu Solidarności, programu wspierania i rozwoju wolontariatu na lata 2018 - 2030. Nasz wniosek w ramach naboru w programie „Odporność Oraz Rozwój Ekonomii Społecznej i Przedsiębiorczości Społecznej” na lata 2022-2025 został najwyższej oceniony spośród wszystkich wniosków złożonych przez organizacje pozarządowe z woj. pomorskiego oraz przekazany do realizacji - dodaje Sebastian Szopiński.



FOT. ARCHIWUM #SERCEDLASPORTU

Ze sportem i z sercem

Od blisko dwóch lat gdańska Fundacja #SerceDlaSportu wspiera osoby niepełnosprawne i działa w profilaktyce zdrowia wśród dzieci i młodzieży.

Dynamiczna organizacja już może pochwalić się sukcesami: przedsiębiorstwo społeczne, obozy dla młodzieży, sekcja sportowa i zdobyte nagrody – wśród nich Bursztynowy Mieczyk dla najlepszej debiutującej organizacji pozarządowej Pomorza

Piotr Piotrowski

Jadą z programem

Organizacja realizuje swoje cele statutowe poprzez różne projekty i programy. A poprzeczkę zawiesili wysoko. Głównymi celami działalności fundacji jest praca na rzecz sportu i edukacji, upowszechnianie kultury fizycznej i sportu, szkolenie sportowe, kompleksowe doradztwo w zakresie rozwoju kariery sportowej, zakup

i wyposażenie w sprzęt sportowy, promowanie wartości w zakresie dziedzictwa narodowego i kultury, patriotyzmu, ochrony zdrowia, bezpieczeństwa.

Bardzo ważne jest także wspieranie działań związanych ze sportem jako narzędziem wychowawczym dzieci i młodzieży, prowadzenie szkoleń, w tym z zakresu profilaktyki uzależ-

nień, działanie na rzecz integracji społecznej i włączania grup defaworyzowanych, działanie na rzecz osób niepełnosprawnych.

- Dlaczego sport i to nie ten z pierwszych stron gazet czy internetowych portali? Sport osób z niepełnosprawnościami to temat coraz bardziej otwarty. Sami prowadzimy sekcję sportową dla dzieci i młodzieży z niepełno-

sprawnościami. Organizujemy obozy sportowo-wytnieniowe, zachęcając do udziału w aktywnościach ruchowych - mówi Maciej Turnowiecki.

Fundacja stwarza możliwość poznania i rozwijania podstaw lekkoatletyki, gier indywidualnych i zespołowych, gimnastyki korekcyjnej. Panowie z #serca wpadli również na pomysł, by uruchomić klub sportowy.

- Postawiliśmy akurat na petanque, czyli popularne bule. W zabawie z kulami mogą uczestniczyć właściwie wszyscy, i ci którzy mają niepełnosprawność ruchową, i ci z niepełnosprawnością intelektualną, ale także ich rodziny, opiekunowie, nauczyciele, lekarze, wychowawcy, radni, urzędnicy, biznesmeni. W każdym wieku. Tak buduje się integracja - tłumaczy Maciej Turnowiecki.

Ludzie z fundacji prowadzą też zajęcia z różnych dyscyplin sportu, przede wszystkim z lekkiej atletyki, tenisa stołowego, tenisa ziemnego oraz zespoły ćwiczących, drużyny, grupy. Organizują szkolenia sportowe w formie treningów i kursów, zawody i imprezy sportowe. W sekcji sportowej zapewnione są odpowiednie warunki do uprawiania sportu, rekreacji - instruktorzy, urządzenia sportowe, sprzęt, materiały szkoleniowe. Sekcja powstała w celu integracji środowiska osób niepełnosprawnych, prowadzi działania na rzecz promocji zdrowia, rozwoju fizycznego i sportu młodzieży szkolnej.

- Temat nie jest dla nas wyzwaniem, bo wyzwanie to coś, co ma dla nas negatywne znaczenie. My realizujemy się w tych działaniach. Czujemy „sól ziemi czarnej”, jak nazywamy pracę w tym obszarze i z tymi dziećmi. To coś wyjątkowego, ale wartościowego - dodaje Sebastian Szopiński.

Namocny umowę podpisaną z Miastem Gdańsk z 15 lutego 2024 r. fundacja #SerceDlaSportu przystąpiła do programu profilaktyki „Profis - sport bez uzależnień”. Specjalistycznym szkoleniem dotyczącym zagrożeń wynikających ze stosowania używek do końca listopada 2024 r. objęta zostanie grupa blisko 20 młodych osób z niepełnosprawnościami.

Profilaktyka dzieci ponad wszystko

Ważnym projektem jest #FizjoKids - Naprawiamy Wady Postawy.

- Oferujemy go dzieciom w wieku 6-16 lat w różnych dzielnicach Gdańska. To cotygodniowe zajęcia fizjoterapeutyczne w formule zabawy przy muzyce. Celem jest nauczanie dzieci umiejętności bezpiecznych ćwiczeń korekcyjnych w zgodzie z indywidualną wydolnością organizmu, fizjologią, a także zaszczepienie nawyku systematyczności ćwiczeń, pożegnanie kompleksów i nabranie wiary we własne możliwości - mówi Sebastian Szopiński.

Skoliozy, lordozy, kifozy to najczęstsze wady kręgosłupa u dzieci i młodzieży. Płaskostopie poprzeczne i podłużne dotyczy stóp. Do tego dochodzi zmniejszenie pojemności oddechowej płuc, a przy tym zaburzenia pracy narządów wewnętrznych wraz z obniżeniem tolerancji organizmu na wysiłek fizyczny. Po nałożeniu na nie czynnika niezdrowej, zbyt kalorycznej diety radykalnie rośnie ryzyko wystąpienia bardzo poważnych schorzeń medycznych w dorosłości, rzutujących na długość i komfort życia. - Stąd nasze zajęcia wpisują się we front walki z wymienionymi schorzeniami i wadami. Staramy się pomagać i wspierać naszych podopiecznych, budować zdrowe nawyki ruchu i odżywiania. I to się już udaje - cieszy się Maciej Turnowiecki, koordynator ds. sportu fundacji.

Jednym z fundacyjnych specjalistów jest niewidzący od urodzenia Rafał Ziolkowski posiadający tytuł zawodowy technika masażysty. Ukończył również wiele specjalistycznych kursów. Od blisko dwóch lat fundacja działa wraz z masażystą najbliższej mieszkańców Gdańska. - Mamy okazję korzystać z gościny Domów Sąsiedzkich w Gdańsku, gdzie dbamy o zdrowie młodszych mieszkańców Pomorza, jak i tych starszych, w wieku senioralnym - dodaje.

Jako duży sukces obaj fundatorzy traktują działania w ramach programu #EduKids Kształtujemy Charakter. To program oświatowy skierowany do uczniów w wieku 10-15 lat. Koncentruje uwagę uczniów na szansach i zagrożeniach w sporcie, wartościach rodzinnych i patriotycznych, ćwiczeniach uwagi, koncentracji.

- Tym razem przybliżamy tematy związane z przysposobieniem obywatela, a przez to kształtujemy pozytywne i patriotyczne postawy u młodych ludzi. Zapraszamy na zajęcia

Dokończenie na str. 18

 **SPORTOWY24.PL**

Sport to Wy



czytaj

sportowy24.pl





FOT. ARCHIWUM #SERCEDLASPORTU

FOT. ARCHIWUM #SERCEDLASPORTU

Fundacja #SerceDlaSportu wspiera osoby z niepełnosprawnościami

Dokończenie ze str. 17

znanych sportowców, byłych żołnierzy, weteranów misji zagranicznych. To wydarzenia, które cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem młodych, nie tylko chłopców, ale też dziewczyn - mówi Sebastian Szopiński, który sam jest żołnierzem WOT.

Z ukraińskim wątkiem

Gdańska fundacja, podobnie jak wiele innych organizacji, włączyła się w pomoc ogarniętej wojną Ukrainie. Ale działania pomocowe prowadzili tu, na Pomorzu, dla uchodźców.

- To był nasz autorski projekt nadzorowany przez Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej Urzędu Marszał-

kowskiego Województwa Pomorskiego. Polegał na organizacji działań, przygotowaniu i realizacji programów z zakresu edukacji społecznej oraz obywatelskiej, organizowaniu spotkań i konsultacji, inspirowaniu do udziału w imprezach i spotkaniach o charakterze integracyjnym, edukacyjnym, sportowym, proekologicznym oraz turystycznym - wylicza Sebastian Szopiński.

W ramach programu ludzie fundacji działali jako asystenci uchodźcy wojennego, odpowiadając na rzeczywiste problemy i oczekiwania uciekinierów przybywających na Pomorze. Organizowali krótkie staże, w ramach których uchodźcy zapoznawali się z pracą w gastronomii, hotelarstwie, rekre-

acji i sporcie. Goście z Ukrainy brali udział w wydarzeniach o charakterze sportowym i integracyjno-rekreacyjnym, mieli wsparcie w poznawaniu Gdańska, Sopotu i Gdyni. Była też nauka obsługi oprogramowania komputerowego w polskiej wersji językowej.

Nawet w tych działaniach uwzględnili aspekt sportowy.

- Kontynuację pierwotnego projektu dla uchodźców wzbogaciliśmy o zajęcia z zakresu gimnastyki korekcyjnej. Ze strony fizjoterapii te działania przełożyły się na zwiększenie siły mięśni, utrzymanie właściwej masy ciała, wzmocnienie mięśni odpowiedzialnych za właściwą postawę ciała, zapobieganie bólom kręgosłupa w odcinku lędźwiowym - opowiada fizjoterapeuta.

Nie dla siebie

Ekonomia społeczna w praktyce to jeden z koników fundatorów.

- Od początku na to stawiamy. Spotkania członków Rady Fundacji oraz Rady Konsultacyjno-Doradczej złożonych z pracowników odbywają się cyklicznie. Na stronie internetowej znajduje się wykaz najważniejszych i bieżących działań. Prowadzone przez fundację działania są zgodne z wytycznymi na rzecz realizacji zasady równości szans i niedyskryminacji, dostępności dla osób z niepełnosprawnościami. Stosowane są również elastyczne formy zatrudnienia, dla kobiet lub mężczyzn sprawujących opiekę nad dzieckiem; praca zmianowa lub zdalna - mówi Maciej Turnowiecki.

Fundacja bierze udział w pilotażowych działaniach wzmacniających biznesowo przedsiębiorstwa społeczne. Projekt nazwany przez przedstawicieli Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego „Rewolucjami Ekonomii Społecznej” ma przetrzeć szlak dla innych podmiotów tej branży.

- Jesteśmy w trakcie opracowania strategii wspierania przedsiębiorstw społecznych w celu ratowania miejsc pracy i wsparcia organizacji zagrożonych recesją poprzez tworzenie przestrzeni dla współdziałania z biznesem. Chodzi o poszukiwanie bezpośredniego i stałego wsparcia, typowania potencjalnych mecenasów i świadczenia wzajemnych usług. Większość

pomorskich przedsiębiorstw społecznych postępuje zgodnie z zasadą „nie czyni znaczącej szkody środowisku”, działa również w zgodzie z normą ISO 26000 i realizuje cele Agendy 2030. Dzięki temu każdy nasz potencjalny partner ma możliwość działania według założeń Environmental, Social and Governance - tłumaczy Maciej Turnowiecki.

Warto zwrócić uwagę, że dla większości korporacji raportowanie działań związanych z ESG będzie obowiązkowe od końca 2024 r. i będzie jednym z kluczowych danych przy realizacji KPI, czyli kluczowych wskaźników efektywności. - To także czysty zysk dla wszystkich. Ufam, już niebawem - dodaje nasz rozmówca. ©©

#SERCEDLASPORTU

Założycielami fundacji są Sebastian Szopiński oraz Maciej Turnowiecki, osoby z doświadczeniem w pracy w biznesie, samorządzie lokalnym, a także w sporcie amatorskim, jak i tym ze wszech miar profesjonalnym.

Sebastian Szopiński to absolwent Uniwersytetu Gdań-

skiego, germanista, od 1997 roku związany z rynkiem obrotu nieruchomości, jako sale manager, kierownik działu sprzedaży w firmie deweloperskiej, następnie od 2002 roku samodzielny przedsiębiorca. Kibic i entuzjasta sportowy, a także żołnierz WOT. Z kolei Maciej Turnowiecki to również absolwent Uniwersytetu Gdań-

skiego, Wydziału Ekonomii oraz Wydziału Nauk Społecznych. Swoją karierę rozpoczął jako dziennikarz, rzecznik prasowy prezydenta Gdańska (2002-2007), koordynator projektu UEFA EURO 2012 w Gdańsku (2005-2012), prezes zarządu Lechia Gdańsk SA (2007-2012), członek zespołu doradców zarządu Ekstraklasa

SA (2009-2011), kierownik drużyn juniorskich w Związku Piłki Ręcznej w Polsce (2012-2019), członek zarządu Polskiego Związku Hokeja na Lodzie (2020-2022). Globalną ambasadorką Fundacji #SerceDlaSportu w obszarze działań sportowych dotyczących aktywizacji ruchowej oraz integracji społecznej dzieci i młodzieży

z niepełnosprawnościami jest Joanna Oleksiuk, jedna z najbardziej znanych polskich paralekkoatelek. Joanna Oleksiuk to brązowa medalistka w pchnięciu kulą (klasa F33) Paralekkoatletycznych Mistrzostw Świata w Paryżu w 2023 r. oraz zdobywca 4. miejsca podczas letnich Igrzysk Paraolimpijskich Tokio 2020.

Zawodniczka od urodzenia choruje na czterokończynowe spastyczne porażenie mózgowe. Od początku swojego życia uczęszczała na pływally jako formę rehabilitacji. W wieku 14 lat spróbowała swoich sił w wioślarstwie, z czasem jednak postanowiła zacząć uprawiać lekkoatletykę.

ŚMIERĆ W OŚRODKU TERAPII UZALEŻNIEŃ

W jednym z największych w Polsce prywatnych ośrodków terapii uzależnień doszło do śmierci trzech pacjentów. Prokuratura sprawy umorzyła, jednak według urzędników doszło tam do wielu nieprawidłowości
Str. 20-21



PULS
#107

W zakładzie medycyny sądowej byłam przyjęta z dużym szacunkiem - mówi Małgorzata. - Nie musiałam czekać na korytarzu, od razu mogłam wejść. Obok tej salki jest gabinet kierownika. Zadbano, by ta wizyta była dla mnie jak najmniej traumatyczna.

Małgorzata mówi to 23 września 2023 roku. Poprzedniego dnia była na pogrzebie swojego syna. Piotr miał 22 lata, duże ciemne oczy, ostatnio zaczął nosić zarost, trochę w stylu południowca. Tak wygląda na zdjęciu z ostatnich wakacji. To był kilkudniowy wypadek mamy i syna do Bułgarii. Na fotografii Piotr jest wesoły, zadowolony.

- Pan z zakładu medycyny sądowej pytał, czy zostawić ten zarost. To wydało mi się bardzo ważne. Jego troska o uszanowanie tego szczegółu wzruszyła mnie. Dałam zdjęcie - opowiada Małgorzata.

Zadbała, by w trumnie znalazła się też biżuteria, którą Piotr nosił do garnituru. Włożyła też list. Od mamy dla syna. Nie mówi, co napisała. To był najtrudniejszy list, jaki przyszło jej pisać. Kilka dni później ma do siebie żal, że wcześniej zachowała się chyba niezrozumiale.

- Zobaczyłam go i powiedziałam, że ładnie wygląda. W każdym razie, zaraz się zreflektowałam, że musiało to zabrzmieć co najmniej dziwnie. Głupio - wspomina. - Nie wiem, czemu takie coś mówiłam. Chyba z ogromnego przeżycia. To były słowa do pracownika, który przygotował ciało Piotra do ostatniej drogi.

Małgorzata jest szczupłą, ciemne włosy pewnie właśnie po niej miał Piotr. Mówi cicho, rzeczowo. Gdy się spotykamy, stwierdza w końcu: - Gdybym wiedziała, co tam się wcześniej działo, nigdy bym nie poleciła Piotrowi terapii w tym miejscu.

W ośrodku leczenia uzależnień „Borowik” w Jerzmionkach.

Pierwsze sygnały pojawiają się kilka dni po śmierci czterdziestoletniego mężczyzny z uzależnieniem alkoholowym w nocy z 19 na 20 marca. Trafił do ośrodka pijany. Z nieoficjalnych informacji wynika, że przechodził tam detoks. Prokuratura później wyjaśni, iż trafił do „pokoju przejściowego, do czasu wytrzeźwienia”.

- Warto przyjrzeć się temu ośrodkowi - mówi nasz informator. Chce być anonimowy. Zaznacza: tam podobno nie ma stałej kadry lekarskiej.

Śledztwo podejmuje Prokuratura Rejonowa w Tucholi.

Kuba

Mija kilkanaście dni. Kolejna informacja. Tym razem chodzi o 22-letniego mężczyznę. Jakub przyjechał do „Borowika” z województwa dolnośląskiego. Był uzależniony od amfetaminy.

Śmierć trzech pacjentów ośrodka terapii uzależnień w Jerzmionkach. Prokuratura wszystkie sprawy umorzyła. Dopiero Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki po naszych publikacjach zbadał, co dzieje się w placówce, zdecydował o jej wykreśleniu z podmiotów leczniczych i zawiadomił prokuraturę o nieprawidłowościach

Maciej Czerniak

KLAMKI

O tym, co wydarzyło się w „Borowiku”, jego rodzice dowiadują się w piątek, 14 kwietnia. Kuba wieszał się. W swoim pokoju, który dzielił z kolegą. Ta wiadomość dociera do państwa N., gdy są za granicą.

- Całą noc załatwialiśmy powrót. W piątek byliśmy z Kubą do godziny 21 - przypomina sobie Tomasz, ojciec. - Kupiliśmy jemu rzeczy do mycia, do gołenienia. Liczyliśmy na cud, że może iskierka życia się w nim obudzi. Następnego dnia lekarka przygotowuje ich na najgorsze. Syn zmarł 16 kwietnia, w niedzielę, o godzinie 11.50.

Państwo N. od razu jadą do ośrodka „Borowik”. Odbierają rzeczy syna. - Były wrzucone do worka foliowego - kwituje rodzic. Chcą spotkać się z Tomaszem Wachowiakiem, szefem ośrodka.

- Nie chciał z nami rozmawiać. Powiedziałem, że jechaliśmy tu czterysta kilometrów. Wracamy do domu, już nie będzie możliwości rozmowy - opowiada ojciec Kuby. - Usłyszeliśmy: „Widzę, że pan ma do mnie żal”. A on chciał tylko odpowiedzieć na pytania.

Twierdzi, że w pokoju jego syna znaleziono opakowania z lekarskimi. Pyta, jak to możliwe, skoro dostęp do nich powinien być strzeżony: - Leki powinny być pod kluczem, dawki dawać pacjentowi.

Z ustaleń w sprawie wynika, iż w „Borowiku” miał istnieć system „żółtych kartek”. - Ktoś nie zjawiał się na zajęciach grupowych, dostawał kartę. Dwie

kartki i pacjent „wylatuje”. Syn nie przychodził na zajęcia, ale dlatego, że zasypiał - mówi Tomasz N. - Przepisano jemu lek, który działa również usypiająco. Kuba brał to i po obiedzie od razu zasypiał. Nikt tego nie kontrolował? Nie interesował się?

Ojciec: - Chcieli go o godzinie 18 w piątek wyrzucić z ośrodka, zostawić samego. Gdyby do tego doszło, może by tego nie zrobił w ośrodku, tylko powiesił się na pierwszym drzewie w lesie.

Postępowanie w tej sprawie zostaje umorzone. Prokurator stwierdza, że nie było udziału osób trzecich. Rodzice składają zażalenie. Sąd Rejonowy w Tucholi 20 grudnia 2023 oddala je.

Piotrek

Informację o tym, że Piotr próbował odebrać sobie życie, Małgorzata dostaje w piątek, 15 września 2023 roku po południu. Dzwoni szef ośrodka Tomasz Wachowiak.

- Byłam w szoku. Przez jakiś czas chodziłam bezmyślnie po ogrodzie, przebywałam wtedy na działce - wspomina.

Z tego, co przekazuje szef ośrodka, wynika, że syn pani Małgorzaty targnął się na życie i (była godzina 17.30) trwa reanimacja. Matka przypomina sobie, że usłyszała zapewnienie, iż nie ma się martwić, bo „mają dwóch lekarzy”. Karetka jest w drodze.

Co działo się wcześniej? Piotrek dzwonił do mamy przed południem. - Wyczułam, że był niespokojny, rozszalony, cierpiał - mówi Małgorzata. - Starłam się

wspierać go słowem, wskazywałam, by porozmawiał z terapeutą. Sądziłam, że przechodzi pierwszy kryzys.

Syn dzwoni ponownie około południa. Prosi matkę, by skontaktowała się z terapeutą, panem Tomaszem, „chce z nim porozmawiać”. Małgorzata pisze do Wachowiaka SMS-a, informując, że syn ma kryzys psychiczny i prosząc, by poświęcił mu czas.

Do rozmowy między terapeutą i Piotrem miało dojść po godzinie 14 w sekretariacie. Matka dowiaduje się, że syn miał być „niespokojny, nielogiczny, odklejony”. Został odesłany na zajęcia grupowe, które zaczynały się o godzinie 14.30. Terapeuta był wtedy w sekretariacie.

Około godziny 15 prowadzący zajęcia dzieli uczestników na grupy. Piotr opuszcza terapię. Zostawia notatnik i butelkę z wodą w pokoju. Jednym z dowodów badanych przez śledczych są zapisy z monitoringu w „Borowiku”. Dotarliśmy do nich. Widać Piotra o godz. 15.20 wchodzącego do sekretariatu. Jest w środku kilkadziesiąt sekund. Wychodzi, idzie do swojego pokoju. Tam zakończy życie.

Właściciel ośrodka wraz z żoną wychodzą chwilę później z biura. Jadą do domu. Około 17 współlokator 22-latka idzie korytarzem do ich wspólnego pokoju. Zauważa kolegę wiszącego na kłamce od wewnętrznych drzwi, wybiega na korytarz wzywając pomocy i wraca z nożem.

Do ratowania rzucają się pacjenci. W tym jeden z wykształceniem medycznym. On i inny pacjent to jedyni lekarze w tym czasie w „Borowiku”. Terapeutka wybiega na korytarz. Trzyma się z dala od pokoju Piotra, pyta o numer pogotowia, dzwoni.

- Jak to możliwe, że pacjent, który informuje terapeutę o swoim złym samopoczuciu, a ten z kolei potwierdza, że był nielogiczny, niespokojny, odklejony, po-

zostaje bez opieki? - pyta matka Piotra.

Marcin Przytarski, prokurator rejonowy w Tucholi informuje, że wszczęto śledztwo o czyn z artykułu 151 kodeksu karnego. Przed końcem roku postępowanie zostaje umorzone.

Psychiatra tylko w środy

13 września przyjeżdża psychiatra ze szpitala w Człuchowie doktor K. Ma wypisać pacjentom recepty. Wizyty psychiatry są w środy. Akurat tego dnia - jak się dowiadujemy - „wysiadł internet”. Po wyjeździe doktora K. kierownictwo ośrodka organizuje połączenie internetowe z innym lekarzem, doktorem W. Ten zapisuje Piotrowi leki. Przez dwa dni (do śmierci) nie dostarczono ich.

W ośrodku nie ma kartotek pacjentów. Uwagi o uczestnikach terapii są przekazywane przez komunikatory.

Ośrodek jest położony z dala od miasta. Brama z tablicą informacyjną, z nazwą „Borowik”. Wewnętrzny gościniec. Sekretariat jest na piętrze. Atrium i kłak wypoczynkowy. Siłownia, basen, jacuzzi. W tygodniu nocują dyżurujący terapeuci, ale w weekendy bywa, że zostaje tylko pracownik techniczny. Nie ma wykształcenia medycznego, nie jest terapeutą.

Placówkę zarejestrowano jako podmiot wykonujący działalność leczniczą. W księdze rejestrowej, w rubryce 13, znajduje się informacja „Liczba łóżek ogółem - 20” (zapis aktualny na listopad 2023). Cztery tygodnie kosztują kilkanaście tysięcy złotych.

- Warunki realizacji świadczeń gwarantowanych z zakresu leczenia uzależnień, w tym dotyczące personelu realizującego te świadczenia, określa rozporządzenie Ministra Zdrowia z 19 czerwca 2019 roku - wyjaśnia dr Bogusława Bukowska, zastępca dyrektora Krajowego Centrum Przeciwdziałania Uzależnie-

niom. Zgodnie z tym, świadczeniodawca zapewnia całodobową opiekę lekarską i pielęgnarską w szpitalach. - Część całodobowych świadczeń gwarantowanych w zakresie leczenia zespołów abstynencyjnych realizowana jest w warunkach innych niż szpitalne - dodaje dr Bukowska.

„Borowik” nie ma umowy z NFZ. Bez względu jednak na formę własności i źródło finansowania podmioty lecznicze „podlegają tym samym przepisom dotyczącym kontroli i nadzoru”.

Na stronie internetowej „Borowika” informowano o detoksykacji pacjentów. Taką procedurą medyczną zajmują się choćby lekarze w szpitalu w Świeciu.

- U nas obsada medyczna jest całą dobę - mówi dr Sławomir Biedrzycki, zastępca dyr. ds. leczenia w Wojewódzkim Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Świeciu. - Oprócz tego pielęgniarce każdego dnia, każdej nocy. To jest oczywiste dla mnie.

Detoks na granicy życia i śmierci

Dr Biedrzycki podkreśla: - Zespoły abstynencyjne alkoholowe, ale i po substancjach psychoaktywnych czasem są łagodne i mogą być leczone w warunkach ambulatoryjnych. Bywa też, że występują napady drgawk; pacjenci po długich ciągach mają zaburzenia homeostazy, znacznie zmienione parametry wątrobowe. Alkohol i narkotyki uszkadzają też serce.

- Pacjenci w ciągach nie leczą chorób układu oddechowego - kontynuuje medyk. - Czasem, gdy pacjent trafi na oddział detoksykacji, choroby przechodzą w stan ostry. Do pewnego czasu organizm był w stanie je kontrolować, ale wyniszczony, nie może tego robić. Zdrowy człowiek w warunkach ambulatoryjnych da sobie radę z zapaleniem oskrzeli, ale osoba, która uszkodziła wątrobę, nie ma tej kompensacji organizmu. Może wystąpić sepsa, trzeba reagować od razu.

- Myślę, że prywatne podmioty nie powinny działać w ramach innych zaleceń, niż publiczne szpitale, czy ośrodki terapii uzależnień. Publiczne jednostki też nie wszystkie zapewniają opiekę medyczną całodobową. Niektóre przyjmują pacjentów tylko po detoksykacji bądź po ujemnych testach narkotycznych - dodaje.

Paweł

W styczniu 2024 roku, po lekturze tekstów w „Gazecie Pomorskiej” na temat przypadków śmierci w „Borowiku”, kontaktuje się z redakcją rodzina Pawła. Pacjenta, który zmarł w marcu 2023.

- To był jego drugi pobyt w „Borowiku”. Wcześniej był tam przez dziesięć dni w styczniu - mówi Karolina, żona. - Wtedy przyjechał na miejsce, ratownik medyczny prawdopodobnie podłączył kroplówki. Wcześniej dostał leki uspokajające, obudził się następnego dnia, zo-

WAŻNE!

Jeśli masz silne myśli samobójcze, zgłoś się do izby przyjęć najbliższego szpitala psychiatrycznego. Otrzymasz pomoc lekarską tego samego dnia.

Masz kryzys? Zadzwoń do Centrum Wsparcia na bezpłatny numer:

800 70 2222, lub porozmawiaj na czacie - www.linia wsparcia.pl.

Możesz też uzyskać pomoc dzwoniąc na bezpłatny kryzysowy:

Telefon zaufania dla dorosłych: 116 123 (czynny codziennie od godz. 14.00 - do 22.00).

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 116 111

(czynny codziennie od godz. 12.00 do 2.00).

Aktualne dane dotyczące ośrodków pomocowych znajdziesz na stronie www.pokonackryzys.pl.

W sytuacji zagrożenia życia zadzwoń pod numer alarmowy 112.



FOT. MACIEJ CZERNIAK

Przekraczający bramę „Borowika” czynią to na własne życzenie i odpowiedzialność - uważa tucholska prokuratura. Innego zdania jest kujawsko-pomorski wojewoda - zlecił kontrolę i złożył ponowny wniosek do prokuratury

stał przebadany alkomatem i wpuszczony na salę ogólną.

- Za pierwszym razem miał przeprowadzony wywiad, rozmawiała się nim ratownik medyczny, czy jakaś wykwalifikowana osoba. A tym razem wiem, że nie podpisywał żadnych zgód. Są też sprzeczne informacje, bo niby w „Borowiku” był badany dwa razy alkomatem. Raz miał 0,8 promila alkoholu, raz miał 1,8. Już po sekcji wiadomo było, że miał 2,8 promila alkoholu. Nie wiem, jak to się stało, że osobie w takim stanie podano leki.

Interes na Majorce

„Borowik” działa od 2021 roku. Wcześniej Tomasz Wachowiak prowadził „Forest” w Sępolnie Krajeńskim. Studium zagospodarowania dla ulicy Leśnej nad jeziorem zakładało jednak działalność rekreacyjną i gastronomiczną, a nie medyczną. Sprawa trafiła do sądu, który stwierdził, że „Forest” to ośrodek stacjonarny o profilu leczniczym i tak powinien zostać zarejestrowany. Wydano wniosek o ukaranie. Wachowiak nie wniósł sprzeciwu, przeniósł się do Jerzmionek.

Od wiosny 2023 roku właściciel „Borowika” i jego pracownicy przygotowywali nową inwestycję, kolejny ośrodek, na Majorce.

Na odpowiedź dotyczącą śmierci pacjentów czekaliśmy do 11 kwietnia 2024 roku. Tomasz Wachowiak napisał:

„Od samego początku byłam przekonany, że z naszej strony wszystko było przeprowadzane należycie, czego dowodem jest prowadzenie spraw przez prokuraturę, której dochodzenie zakończyło się umorzeniem każ-

dej z nich. Pytania zawarte przez Pana ograniczają się do bardzo krótkiego pobytu w ośrodku, a wręcz do ostatnich momentów. (...) W zdarzeniach, o jakich mowa, kluczowe jednak były kwestie pozaośrodkowe, zewnętrzne, które miały ostatecznie wpływ na te tragiczne zdarzenia. Jeden z pacjentów zostawił list, o którym nie ma mowy w pytaniach. Myślę, że mogła być w nim część odpowiedzi na podjęcie decyzji. Ponadto dysponujemy korespondencją z rodzinami pacjentów, która miała miejsce krótko przed zdarzeniem, a która wykazywała jednoznacznie na pochodzenie problemu z zewnątrz, spoza ośrodka.

(...) Krótki okres pobytu jest w stanie rozpocząć proces radzenia sobie z nimi i ich porządkowania, ale na pewno nie jest w stanie ich w pełni rozwiązać. To przygotowanie do wprowadzania życiowych zmian. Zdecydowana większość pacjentów radzi sobie z tym i zaczyna proces trzeźwienia. Terapia, którą prowadzimy, jest identyczna dla każdego. Każdy ma te same warunki terapii, przechodzi ten sam proces, jednak jej wynik jest zawsze kwestią indywidualną. Tragiczne zdarzenia, które się wydarzyły, nie są w tym środowisku wyjątkowe. Zdarzają się w podobnych ośrodkach, szpitalach, domach. Są wręcz powszechne. Statystyki są wręcz przerażające.

(...) Poza czynnikami płci jest także kwestia wieku, gdzie najczęstszą grupą to mężczyźni w wieku 20-25 lat. Tak więc mamy tutaj wiele kwestii sprzyjających temu zjawisku. Płeć, wiek, sytuacja zewnętrzna. Zatem skupienie się na krótkim

okresie przed zdarzeniem jest spojrzeniem zbyt wąskim, by postarać się udzielić rzetelnej odpowiedzi.

Sprawy prowadzone przez prokuraturę zawsze toczono były w sprawie, a nie przeciwko. Żadnemu z terapeutów dyżurnych nikt nie postawił zarzutów, nie wysnuł wniosków o niewłaściwym postępowaniu czy zaniechaniu działania. Umorzenie spraw jest na to dowodem. Mimo tragicznych zdarzeń, budujemy korespondencją z rodzinami pacjentów, która kończy program z sukcesem, utrzymując z nimi dalszy kontakt, dzięki któremu możemy śledzić ich proces trzeźwienia. Oni w ośrodku mieli dostęp do tych samych narzędzi i metod, jak wspomnieni pacjenci, mieli tę samą opiekę i te same warunki terapii. Być może nie wystąpiły inne okoliczności i zdarzenia, które miały wpływ na tę decyzję.

Zdaję sobie sprawę z bólu rodzin i trudnością pogodzenia się z tym faktem, zwłaszcza że mamy do czynienia z ludźmi młodymi. Znaleźliśmy jednoznaczną odpowiedź, nie jest, niestety, rzeczą łatwą, niekiedy niemożliwą. Choć wiem, że uzyskanie jej byłoby czynnikiem kończącym”.

Prokuratura

- Wykluczono, by ktokolwiek udzielał pomocy albo nakłaniał tę osobę do targnięcia się na własne życie - mówi prok. Marcin Przytarski z Tucholi.

Brano pod uwagę możliwość włączenia trzech historii śmierci w Jerzmionkach do jednego postępowania?

- Nie doszukujemy się drugiego dna. Wiem, to brzmi mało

ciekawie, że w krótkim czasie dochodzi do kilku zgonów, targnięć się na życie, ale mamy do czynienia nie z podmiotem publicznym, a prywatnym. Warto, zanim jakieś osądy się będzie formułować, zapoznać się z tym, kto może otworzyć taki ośrodek. Okazuje się, że może to zrobić niemal każdy. Nie trzeba specjalizacji. Tam są osoby, które przychodzą prywatnie, na własne życzenie i podejmują leczenie.

Przyznaje: - Inaczej jest w ośrodkach zamkniętych, gdzie takie osoby są kierowane przez sąd, bądź z różnego rodzaju innych postępowań. Tu postępowanie jest dobrowolne. Nie dopatryliśmy się jakichkolwiek błędów związanych z personelem, czy czymkolwiek.

- Mimo braku obsady lekarskiej?

- Tak. Nie ma właściwie zapisanych reguł wskazujących, że podstawowe zabezpieczenia, w sytuacji, kiedy mamy do czynienia z osobami uzależnionymi, muszą być zapewnione. Wydawałoby się, że muszą, ale nie ma takich regulacji - dodaje.

„Bardzo poważne” nieprawidłowości

W listopadzie 2023 roku o zgonach pacjentów z Jerzmionek informowany jest Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy. Wojewoda Mikołaj Bogdanowicz powołuje zespół kontrolny.

W grudniu sprawę przejmują nowy wojewoda Michał Szybel. W lutym 2024 roku są wnioski pokontrolne. Działalność ośrodka, jak wynika z odpowiedzi K-PUW, „została oceniona

negatywnie”. „Nieprawidłowości” są „bardzo poważne”.

Wskazano, że liczba łóżek ujęta w księdze rejestrowej w ośrodku wynosi 20, podczas gdy faktycznie placówka dysponuje 37 łóżkami. Ponadto wbrew zapisom nie funkcjonuje tam dział farmacji. Ponadto „w ośrodku nie jest prowadzona dokumentacja medyczna. (...) Odnotowano brak jakichkolwiek dokumentów stanowiących o stanie zdrowia pacjentów, (...) o ich stanie psychicznym w momencie przyjazdu do Ośrodka, jak i podczas pobytu w Ośrodku”.

Urząd zawiadomił Rzecznika Praw Pacjenta. Ten „uznał praktykę stosowaną przez ośrodek za naruszającą zbiorowe prawo pacjentów i wezwał do natychmiastowego jej zaniechania”.

Jak informuje urząd, z dokumentów, które przedstawił ośrodek, wynika, że świadczenia są tam udzielane przez lekarza, pielęgniarkę, terapeutów i osoby uczestniczące w programie szkoleniowym w zakresie instruktora terapii uzależnień i specjaliści psychoterapii uzależnień”.

„Uwagę zespołu kontrolującego zwróciło pisemne oświadczenie pracownika upoważnionego przez właściciela do składania oświadczeń w jego imieniu, którego treść stanowi, że w Jerzmionkach opiekę nad pacjentami sprawuje nie tylko personel terapeutyczny, ale też pracownik bez przygotowania medycznego, polega to na pilnowaniu pacjenta, aby nie miał kontaktu z innymi, trzeźwymi pacjentami” - podaje urząd.

Tomasz Wachowiak oświadczył pisemnie, że pielęgniarka

sporadycznie wykonuje wlewy witaminowe. W ocenie prof. Aleksandra Araszkiewicza, wojewódzkiego konsultanta w dziedzinie psychiatrii, ośrodek nie spełnia żadnych standardów do prowadzenia stacjonarnej i całodobowej działalności leczniczej: „Stanowczo trzeba podkreślić, że detoksykacja od środków uzależniających jest ściśle określona procedurą medyczną i bezwzględnie powinna być prowadzona w warunkach szpitalnych. (...) To proces wyłukiwania z organizmu toksyn i często procedura ratująca życie”.

Detoksykacja, czytamy w informacji z urzędu, nie jest „określeniem wieloznacznym, jest to proces leczenia. Informacje na stronie internetowej wskazują, że w ośrodku są stosowane tzw. wszywki alkoholowe. Podczas gdy właściciel ośrodka oświadczył zespołowi kontrolnemu, że nie są one stosowane w ośrodku i nigdy nie były”.

20 marca br. wojewoda wydaje decyzję o zakazie wykonywania działalności objętej wpisem do rejestru podmiotów wykonujących działalność leczniczą przez ośrodek, pod rygorem „natychmiastowej wykonalności”. 4 kwietnia zapada decyzja o wykreśleniu ośrodka z rejestru podmiotów wykonujących działalność leczniczą. Urząd zawiadomił też prokuraturę o podejrzeniu popełnienia przestępstwa złożenia fałszywego oświadczenia organowi rejestrowemu.

Ponadto zdecydowano o konieczności powołania konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie psychoterapii uzależnień.

Polska polityka jest w stanie równowagi, całkiem racjonalnej - mamy pięć względnie stabilnych partii. Oczywiście dwie z nich są słabsze i są mniej pewne - Konfederacja i Lewica, bo też patrząc na sukcesy Konfederacji, jeśli chodzi o liczbę zdobytych mandatów, szalu nie ma – mówi prof. Jarosław Flis, socjolog, publicysta i komentator polityczny

Dorota Kowalska



Prof. Flis: Wybory samorządowe to obrazek złożony: mamy trzy tysiące różnych wyborów, każdy może sobie znaleźć coś, co go pocieszy. Nie wszystkie rzeczy, które są pocieszające dla polityków, są czymś, z czego wypadałoby się cieszyć nam, wyborcom, ale to już trochę inna historia

kiem, mówienie: „Jestem silniejszy, bo mam większą głowę” nie jest przekonujące. Łączny wynik wszystkich partii koalicji rządzącej w wyborach sejmikowych to jednak ponad 51 procent poparcia, więc o połowę więcej niż ma Prawo i Sprawiedliwość. Fakt, że to poparcie jest rozbite na trzy osobne listy nie ma tak naprawdę znaczenia. Kiedyś niemieccy socjaldemokraci próbowali przekonywać, że to oni wygrali wybory w Niemczech, bo mają większe poparcie niż CDU po oddaleniu głosów oddanych CSU. Zostaliby wyśmiani, na zasadzie - chłopaki fajny pomysł na żart, ale nie na realną politykę.

Mamy stosunkowo słaby wynik Lewicy - wydawałoby się, że Lewica jako partia z tradycjami ma jednak rozbudowane struktury w terenie. Uzyskała jednak wynik gorszy niż Konfederacja. Z czego to wynika?

Po pierwsze, o wyborców określających się jako lewicowi walczy kilka partii. Dziś więcej wyborców Koalicji Obywatelskiej to wyborcy o tożsamości lewicowej. Jeśli chodzi o sztandarowe projekty starej Lewicy, czyli troska o uboższą część społeczeństwa, wsparcie socjalne, podnoszenie płacy minimalnej - to są wszystko sztandarowe projekty PiS-u. Jeśli chodzi o problemy ekologiczne i „popędzenie PO-PiS-u”, to tutaj Trzecia Droga jest dla Lewicy konkurencją. Jest dość ciasno - ten narożnik lewicowy, co prawda trochę się powiększył w ostatnich wyborach, w szczególności strona lewicowo-liberalna, ale nie aż tak, aby tam było miejsce dla czterech bardzo dużych partii. Głównym problemem Lewicy jest to, że nie wszyscy o poglądach lewicowych głosują na Lewicę, ale nikt poza osobami o poglądach lewicowych nie głosuje na Lewicę. Lewica jest partią, która, żeby zaistnieć, przedstawia jednoznaczne, widzieliśmy to w kampanii, postulaty programowe. Tyle tylko że tożsamość jej wyborców jest najbardziej odległa od tożsamości przeciętnego polskiego wyborcy. To ogranicza łowienie w centrum. Lewica musi się zadowolić wyrazistością, a nie sprawczością, co jest zwykle głównym atutem partii walczących o centrum. Dodatkowo to jest tak, że kiedy patrzymy na wyniki w gminach, widzimy, iż ta partia sukcesywnie słabnie. Jej wyborcy przechodzą do konkurencji na poziomie lokalnym. Więc siłą rzeczy apetyty Lewicy maleją. Patrząc na skalę, w której lewica wystawiła swoich kandydatów w wyborach wojtów, burmistrzów i prezydentów

FOT. LUKASZ KACZANOWSKI

PROF. JAROSŁAW FLIS: TE WYBORY POKAZAŁY BARDZO DUŻĄ STABILNOŚĆ NA SCENIE POLITYCZNEJ

Panie profesorze, wybory samorządowe wygrywa PiS, ale traci władzę w kilku sejmikach, w których władzę przejmuje koalicja rządząca. Kto właściwie wygrał te wybory?

Wygrała równowaga. Zwycięstwo PiS-u jest zwycięstwem tylko na tle własnych obaw i nadziei przeciwników. To zwycięstwo jest urwaniem się ze stryczka. Po nim jest się trochę poobijanym, ale są powody do radości. Podobnie jak to miało miejsce z PSL-em czy z Platformą w poprzed-

nich wyborach sejmikowych. W każdym razie jest tak, że, jeśli chodzi o sejmiki, straty okazały się dla PiS-u mniejsze, niż zakładano przed wyborami. Jeśli chodzi o władzę w gminach, dopiero okaże się, co się tam zdarzyło. Na razie jest kilka istotnych rzeczy z punktu widzenia PiS-u i z punktu widzenia polskiej demokracji, to znaczy jest kilka miast - nie wszystkie, ale jednak są wśród nich Kraków i Wrocław - gdzie do drugiej tury nie wszedł kandydat PiS-u, a doszło w nich do drugiej

tury wyborów. To potwierdzenie, że PiS stracił taką rolę głównego malkontenta, jeśli chodzi o politykę gminną. Zobaczymy, co będzie dalej. Nie byłem jeszcze w stanie przeanalizować wszystkich sytuacji w gminach. Wiem, że są takie miejsca, gdzie Prawo i Sprawiedliwość szykuje się do odbicia miast straconych przed czterema laty, jak na przykład Siedlce. Są też spektakularne porażki PiS-u, jak ta w Nowym Sączu, gdzie już w pierwszej turze dotychczasowy prezydent zdołał się

obronić, a dwójka kandydatów związanych z PiS-em, były prezydent miasta i żona posła Mularczyka, była przewodniczącą Rady Miejskiej, podzielili się równo głosami. Nie byli więc w stanie zagrozić prezydentowi, pozbawić go zwycięstwa w pierwszej turze w samym mateczniku swojej partii. Wybory samorządowe to obrazek złożony: mamy trzy tysiące różnych wyborów, każdy może sobie znaleźć coś, co go pocieszy. Nie wszystkie rzeczy, które są pocieszające dla polityków,

realnie są czymś, z czego wypadałoby się cieszyć nam, wyborcom, ale to już trochę inna historia.

Donald Tusk popełnił błąd nie idąc do tych wyborów z Lewicą, bo wtedy prawdopodobnie by je wygrał?

Ale co to za zwycięstwo? Pojęcie zwycięstwa przy krojeniu tortu jest dość skomplikowane. Zwycięstwo PiS-u polega na tym, że stracili dwa sejmiki, choć bali się, że stracą pięć. Kiedy jednogłowy smok walczy z trzygłowym smo-

miast w 2018, to była ona mniejsza niż 2014 i teraz była mniejsza niż 2018. Więc to partia, która najbardziej ograniczyła swoje apetyty, być może także swoje możliwości w tej dziedzinie. Musi więc wchodzić w sojusze, a to przekłada się na to, że nie odróżnia się aż tak bardzo od pozostałych partii.

Ostra wymiana zdań między koalicjantami w związku z aborcją nie zaszkodziła koalicji rządzącej?
Nie bardzo to widać, generalnie łączne wyniki partii tworzących koalicję nie spadły. Ciężko jest jednak udowodnić tezę, że to pomogło Lewicy. Oczywiście można powiedzieć, że byłoby jeszcze gorzej, gdyby Lewica nie uaktywniła się w tej kwestii, nie podnosiła tego tematu, ale nie ma takiej pewności.

Na pewno kwestia aborcji nie zaszkodziła Trzeciej Drodze, bo Trzecia Droga zrobiła dobry wynik, biorąc pod uwagę ostatnie sondaże - miała w nich poparcie na poziomie 11 procent, w wyborach samorządowych uzyskała ponad 14 procent poparcia.
Tak, najwyraźniej patrząc na średnie wyniki w gminach, bo ogólny wynik jest nieco skrzywiony przez różnice we frekwencji, ale patrząc na średnie wyniki w gminach to one poprawiły się Trzeciej Drodze. Z tym, że trzeba pamiętać o tym, iż te wybory mają trochę inny w charakter niż wcześniejsze, dlatego że cały czas ubywa tego rezerwuaru głosów, które pomagały windować poparcie PSL-u w wyborach samorządowych, czyli takich wyborców, którzy nie głosują we wcześniejszych wyborach sejmowych, a głosują w samorządowych. Teraz tych wyborców było dużo mniej, ponieważ bardzo dużo osób zmobilizowało się do wyborów jesiennych. Ci wyborcy mają w związku z tym jakieś przyzwyczajenia, co do tego, na które ogólnopolskie partie oddają głosy. Dlatego skok poparcia w stosunku do sondaży był jednak mniejszy niż w poprzednich wyborach. Scena polityczna stabilizuje się. Z jednej strony przypływają wyborcy, z drugiej strony odpływają, czy też wysychają z jednych źródeł, ale pojawiają się nowe źródła - generalnie, jak już mówiłem, te wybory pokazały bardzo dużą

stabilność na polskiej scenie politycznej.

PiS przegrywa w miastach, to się jednak nie zmienia. Zjednoczona Prawica nie przekonuje do siebie mieszkańców dużych miast?
To już było widać jesienią - gra na wyostrenie podziału wieś-miasto czy bardziej wieś-metropolie przyniosła PiS straty, bo ten temat został przegrzany. Był to kiedyś atut PiS-u, ale wszystkie atuty z czasem się zużywają, jeśli się ich nadużywa. PiS nie tyle zyskał na tej grze na wsi, co stracił w miastach. Druga strona wyciągnęła wnioski z tego przynajmniej na jakiś czas, w ostatniej kampanii troszeczkę mniej, w jesiennej bardziej. Donald Tusk podczas kampanii przed wyborami parlamentarnymi jeździ jednak po miastach powiatowych, a nie przyjeżdżał do Krakowa na końcówkę kampanii. To jest w dłuższej perspektywie pewnym zagrożeniem dla samej Platformy, ale problem jest trochę rekompensowany sojuszem z Trzecią Drogą. Atutem PO w tej kwestii jest fakt, że ma sojusznika, którego brakuje PiS-owi. Gdyby PiS miał jakiś pomysł na otwarcie się na jakieś inne podmioty, na pewno by na tym zyskał. Widać teraz, że zaczyna się jakieś „braterstwo broni” z Konfederacją, obie partie wspólnie siedzą w opozycji. Ale to też nie jest łatwy temat dla PiS-u, który przyzwyczał wszystkich przez te ostatnie szesnaście lat, że jest taką Zosią Samosią, sobie Panem. „PiS kontra reszta świata” - jak to powiedział Tomasz Poręba w czasie poprzedniej kampanii samorządowej. Teraz widać, że troszeczkę się wyłamuje z tego trendu. Patrząc na ten wynik, ci wszyscy, którzy w PiS-ie uważali, iż trzeba iść łagodniej, teraz dostali do rąk poważne argumenty. Zobaczymy, co będzie dalej.

No tak, PiS szuka sojuszników - w sejmiku lubelskim ma samodzielną większość, mimo to Przemysław Czarnek zapowiada, że będzie szukał koalicjantów wśród ludowców i Konfederacji. To jest jakiś nowy pomysł na politykę PiS-u?
Rozumiem, że to jest uświadomienie sobie innego pomysłu na uprawianie polityki. Tyle tylko że w tych samych relacjach medialnych była

mowa o tym, że sukces w województwie lubelskim PiS zawdzięcza temu, iż cały czas brutalnie atakował PSL. Nie wiem więc, jak te zapowiedzi się skończą. Na pewno jest tak, że pojawiła się taka siła w PiS-ie, która proponuje nowe rozwiązania - wcześniej nikt się nie odważył tak mówić, chwileczkę po wyborach sejmowych był taki moment, ale później szybko minęły zapowiedzi o ewentualnych koalicjach. I pytanie, czy się do takiego podejścia da namówić prezesa i w ogóle kogokolwiek innego. Jednak doświadczenie Porozumienia Jarosława Gowina czy nawet Suwerennej Polski, gdzie Ziobro był jednak przeczoligwany, nie został wicepremierem to nie są szczególnie zachęcające perspektywy. PiS ma solidną hipotekę toksycznych relacji ze swoimi partnerami. Musiałoby się coś naprawdę poważnego zmienić, żeby ktoś zdecydował się na taką rolę, rolę koalicjanta PiS-u. Zresztą przykład współpracy z Bezpartyjnymi Samorządowcami też nie należy do najbardziej zachęcających. Bezpartyjni Samorządowcy przestali być kluczową siłą w dolnośląskim sejmiku i teraz wyłudują w opozycji wspólnie z PiS-em. To chyba nie jest ich wyobrażeniem o swojej roli w samorządzie.

Zastanawia mnie jedna rzecz, to znaczy - to, jak głosowała wieś. Wszyscy wiemy, że kłopoty wsi i protesty rolników są związane jednak z rządami Prawa i Sprawiedliwości. To wtedy była mowa o Zielonym Ładzie, wiemy, kto jest komisarzem do spraw rolnictwa w Unii Europejskiej, to za rządów Zjednoczonej Prawicy zaniedbano pewnych rozwiązań związanych z Ukrainą. Mimo wszystko wieś zagłosowała na Prawo i Sprawiedliwość. Dlaczego, pana zdaniem?
Bo to kwestia bardziej tożsamościowa, ale też pewnego przywiązania. Poza tym, nie cała wieś zagłosowała na PiS, połowa wsi zagłosowała na tę partię, to nie jest jakaś przerażająca dominacja. PiS na pewno jest tam mocniejszy, ma na wsi mocniejszą strukturę i korzysta jeszcze z tego dorobku, który miał zwłaszcza w pierwszej kadencji swoich rządów. Ciągłe jest wyrazicielem jednej ze stron podziału góra-dół, który się kształtuje w Polsce. Ludzie nie zmieniają zdania tak łatwo. Zwłaszcza że jednym z sojuszników PiS-u są liberalno-lewicowe media, które nieustająco podkreślają, że na Koalicję Obywatelską - głównego oponenta PiS-u - głosują młodzi, wykształceni, bogaci mieszkańcy dużych miast, nawet nie uświadamiając sobie, że tym samym prze-

ŁĄCZNY WYNIK WSZYSTKICH PARTII KOALICJI RZĄDZĄCEJ W WYBORACH SEJMIKOWYCH TO JEDNAK PONAD 51 PROCENT POPARCIA

konują starszych, uboższych mieszkańców wsi, że to nie jest partia dla nich, że to, co ta partia proponuje, stoi w opozycji do tego, jak żyją, jakie mają poglądy. Takie media, szukając swojego poczucia wyższości, jakiegoś dowartościowania swoich preferencji zniechęcają wyborców wiejskich do Koalicji Obywatelskiej i innych partii koalicji rządzącej.

Wpychają tych wyborców w ramiona Prawa i Sprawiedliwości?
Można tak powiedzieć.

Co te wybory panu powiedziały?
Że polska polityka jest w stanie równowagi, całkiem racjonalnej, że mamy pięć względnie stabilnych partii. Oczywiście dwie z nich są słabsze i są mniej pewne - Konfederacja i Lewica, bo też patrząc na sukcesy Konfederacji, jeśli chodzi o liczbę zdobytych mandatów, szalu nie ma.

Jeden radny Konfederacji zdecydował o sytuacji w sejmiku podlaskim!
On był w Porozumieniu, więc to raczej człowiek z importu, to rozłamowiec z PiS-u, nie jest samodzielnym urobkiem Konfederacji. Kilku radnych, to jednak jakościowa różnica. To oczywiście efekt systemu wyborczego, bo Trzecia Droga przy dwukrotnie większym poparcu ma jednak ponad dziesięć razy więcej radnych. Prawda jest też jednak taka, że 7 procent wystarczy, żeby zaisnąć, ale trzeba cały czas obawiać się o swoje życie. I to zdecydowanie za mało, żeby wyrzucić stolik, jak chciałaby Konfederacja.

Niektórzy po wyborach parlamentarnych, po tym, co działo się przez ostatnie miesiące, a działo się źle w Prawie i Sprawiedliwości, wróżyło jakiś rozłam w tej partii. Wiadomo, że koalicja rządząca miała ochotę na dużo więcej sejmików, w pewnym momencie mówiło się nawet, że wierzy, iż odbije je wszystkie z rąk Prawa i Sprawiedliwości. Tak się jednak nie stało. Te wybory pokazały, że PiS jest silną partią polityczną, przeciwnikiem, z którym należy się liczyć, prawda?
Tak. Być może PiS uratował fakt, że ma odebraną telewizję publiczną.

Dlaczego?
Dlatego, że ta telewizja ich ogłupiała, a pozostałych drażniła. A teraz jest tak, ci wszyscy, którzy uważali, że PiS powinien łagodnie się komunikować, nie byli narażeni na potrzebę tłumaczenia się z całego tego hejtu. Całej reszty nie drażnił przekaz TVP na tyle, żeby czuli potrzebę pójścia na wybory i skończenia z tym zenującym spektaklem. Odbieram to w ten sposób, że odebranie telewizji uratowało PiS, bo inaczej byłyby dwa poważne argumenty za jego osłabieniem.

Panie profesorze, właśnie, frekwencja podczas tych wyborów była słaba. Nie mówię już o porównaniu z październikiem 2023, ale nawet z poprzednimi wyborami samorządowymi. Dlaczego?
Jest lepsza niż była w wyborach samorządowych 2006-2014. To kwestia kalendarza. W ogóle w mniejszych gminach frekwencja była bardzo zbliżona do wcześniejszych frekwencji - nawet wyższa niż 2014 roku, porównywalna do 2018 roku czy wyborów sejmowych 2019, które przecież były rekordowe. Mieszkańcy dużych miast potraktowali w 2018 roku wybory samorządowe jako taki sparing czy walkę o pozycję wyjściową przed wyborami sejmowymi. Teraz takiej motywacji nie było, bo wybory sejmowe już się odbyły. Widać, jak duże znaczenie ma kalendarz dla wyników wyborów. Natomiast ta frekwencja jest wyższa niż przez dekady w Polsce. Te wybory odbyły się też w fatalnym terminie, bo PiS tak je ustawił, że wypadły w pierwszy tydzień po Wielkiej Nocy. Najważniejsze medialne wydarzenia, które zwykle towarzyszą kampaniom, dzieją się w weekend tydzień przed wyborami, żeby jeszcze wszyscy zdążyli naładować akumulatory, a tu w tydzień przed wyborami była Wielkanoc.

Mam wrażenie, że tej kampanii nie było właściwie widać. Tylko w wielkich miastach nie było jej widać. Cała Polska była obwieszona plakatami. W gminie Liszki pod Krakowem przypadał jeden plakat na jednego mieszkańca parafrazując Młynarskiego. Właśnie dlatego wielkie miasta nie poszły na wybory, a gminy wiejskie poszły bardziej niż wcześniej.

A może elektorat koalicji rządzącej pomyślał sobie tak: „Odsunęliśmy PiS od władzy, trochę ich spacyfikowaliśmy, więc można odpuścić sobie te wybory”.
Inna rzecz, że w niedzielę pogoda była piękna, idealny moment na wypad za miasto czy piknik. Elektorat PiS-u w dużych miastach tak samo się zdemobilizował. Te 25 procent wyborców, którzy w Krakowie głosowali na PiS dalej jest 25 procentami przy istotnym spadku frekwencji. To oznacza, że to nie jest tak, że zdemobilizowały się elektoraty poszczególnych partii, nic na to nie wskazuje. Po prostu zdemobilizowały się społeczności, a bardziej się zdemobilizowały te społeczności, w których partia rządząca miała większość. To nie miało wiele wspólnego z ocenami rządu, w moim przekonaniu - nic nie wskazuje na to, żeby wielkomiejscy wyborcy PiS-u byli tak samo zeterminowani jak jesienią w 2023 roku. Będę robił takie zestawienie, ale na razie niczego takiego nie widzę.

Przesyt polityką?
Nie przesyt polityką. Oczywiście zawsze jest trochę tak, że kiedy wybory są często, jakaś część ludzi przestaje głosować. Poza tym, jest inny układ motywacji w stosunku do tych wyborów, które odbyły się w 2018 roku i 2023 roku. W części kraju to się przekłada na spadek frekwencji, chociaż nie tak duży, jak to bywało dawniej. W części Polski ta frekwencja utrzymuje się. Ona wróciła do wysokiego poziomu z czasów sprzed tej niezwyklej mobilizacji, mobilizacji jesiennej, ale to nie są jakieś rozpaczliwe straty. Inna rzecz, że dużo się dzieje w polityce ogólnokrajowej i w związku z tym nie było w ogóle czasu w mediach na tematy samorządowe. Politycy ogólnie byli bardziej zajęci sprawą Ziobry czy własnie debaty o aborcji, niż tym, po co się wybiera sejmiki i burmistrzów.

Wyniki wyborów parlamentarnych i te samorządowych przełożą się jakoś na wyniki wyborów do Europarlamentu?
Na pewno przełożą się na dobre samopoczucie, aczkolwiek, w którą stronę to pójdzie, Bóg raczy wiedzieć. To huśtawka pokory i arogancji. Teraz PiS spokorniał i dlatego miał wynik, który uznał za świetny. Pytanie, czy teraz nie zhardzieje i nie rozjuszy swoich przeciwników na tyle, aby nie zechcieli w wyborach europejskich znowu okazać mu swoją niechęć. Tego nie wiemy. To skomplikowana gra motywacji i zaangażowania.

TE WYBORY ODBYŁY SIĘ TEŻ W FATALNYM TERMINIE, BO PIS TAK JE USTAWIŁ, ŻE WYPADŁY W PIERWSZY TYDZIEŃ PO WIELKIEJ NOCY

Artur Kielbasiński, publicysta

MIĘDZY KARTĄ A GOTÓWKĄ.
SPORY O PŁATNOŚCI

Gotówka czy karta? A może płatność na telefon lub telefonem? Spór, który jeszcze niedawno wydawał się typowo technologiczny, nabiera zupełnie innego charakteru. Staje się polem konfrontacji niemal ideologicznej.

Zacznijmy od stwierdzenia banalnego faktu - płatności bezgotówkowe rozwijają się na świecie błyskawicznie. W Szwecji sytuacja jest wręcz szokująca. W ciągu ostatniej dekady odsetek Szwedów płacących gotówką spadł z 40 do mniej niż 10% społeczeństwa. W skali obrotów gospodarczych jest jeszcze ciekawiej. W trakcie pandemii transakcje gotówkowe odpowiadały 1,5% szwedzkiego PKB.

Z najnowszych badań wynika, że ponad 65% wszystkich transakcji detalicznych w sklepach i punktach usługowych w Polsce realizowanych jest bezgotówkowo. Pokazują to wyniki badania „Zwyczajne płatnicze a rozwój sieci akceptacji kart w Polsce: badanie konsumenckie” przeprowadzonego dla Fundacji Polska Bezgotówkowa. Raport opublikowano na początku kwietnia 2024 r. Udział transakcji gotówkowych spadł do poziomu 35%. Konsumenci jednoznacznie wybierają karty, aplikacje, telefony.

Na poziomie Parlamentu Europejskiego i Komisji Europejskiej trwają prace nad zmianami limitów płatności gotówkowych, jednolitych w całej Unii. Według wstępnych ustaleń wszystkie transakcje powyżej 10 tys. euro (dziś to ok. 43 tys. zł) musiałyby być prowadzone za pośrednictwem kont bankowych. Co więcej, gdyby klient płacił za określone towary (np. biżuterię) więcej niż 3 tys. euro gotówką, to musiałby wskazać źródło pochodzenia pieniędzy i udostępnić swoje dane personalne. Ma to być element walki z praniem brudnych pieniędzy. Urzędnicy UE wskazują też, że takie regulacje mogą pomóc egzekwować sankcje nakładane na przykład na rosyjskich oligarchów i rosyjskie firmy.

To argumenty za limitami. Ale też podnoszą się głosy przeciwko obostrzeniom i są to głosy bardzo poważne. Co więcej, krytycy tych regulacji odwołują się do obywateli Unii, organizując np. zbiórki podpisów pod protestami. W Polsce taka akcja nosi nazwę „Powstrzymajmy zamach na gotówkę”. Retoryka może nieco infantylna, ale już argumenty w obronie gotówki - poważne. Dostęp do internetu wcale nie jest powszechny, a technologie bywają zawodne. Narastająca cyberprzestępczość powoduje zagrożenia na masową skalę - ofiarą kradzieży w banku nie zawsze będzie jedno czy dwa konta, tylko czasami setki kont. W tym kontekście sposób kontaktowania z bankiem, brak tradycyjnych placówek, obłożone infolinie pogarszają sytuację klientów. Pełna kontrola transakcji to także brak jakiegokolwiek intymności i poufności naszych danych, jak np. zakupów. Brak gotówki oznacza też wykluczenie ekonomiczne ludzi starszych, obawiających się technologii. Do tego dochodzi argument wojenny - atak Rosji na Ukrainę pokazał, że trzeba mieć zapas gotówki „na czarną godzinę”. W tej sytuacji eliminacja gotówki jest społecznie szkodliwa.

Jak się zakończy ten spór? Nie wiemy. Zapewne uda się wypracować kompromis. Jednak przekonanie, że w XXI wieku gotówka jest przeżytkiem, jest błędne. I o tym zapominać nie wolno.

Marcin Kędryna, publicysta

POSTĘPUJĄCY
ZMIERZCH BOGÓW

Jeśli zarzucać cokolwiek Koalicji Obywatelskiej, to to, że zbyt słabo nagłośniła przed wyborami weto Andrzeja Dudy w sprawie ustawy o sieci onkologicznej. Z tego należało uczynić bombę medialną i informacyjną. PiS by czegoś takiego nie popuścił - napisał we wtorkowe przedpołudnie na Twitterze Jacek Liberski, aktywny na Twitterze zwolennik Koalicji Obywatelskiej.

Od razu prostuję. Andrzej Duda nie zawetował ani ustawy o sieci onkologicznej, ani nowelizacji tej ustawy. Podpisał i ustawę, i jej nowelizację. Obie są opublikowane w Dzienniku Ustaw. Obie obowiązują. Prezydent odesłał je do Trybunału Konstytucyjnego w trybie tzw. kontroli następczej. Zasadniczo musiał to zrobić, gdyż, gdyby tego nie zrobił, naraziłby się na Trybunał Stanu. Są wątpliwości, co do prawidłowości obsady Sejmu. W znaczeniu: nawet Sąd Najwyższy nie jest przekonany, czy procedura wygaszenia mandatów posłów Kamińskiego i Wąsika odbyła się legalnie. Więc istnieje wątpliwość, czy to, co przegłosowuje Sejm, jest przegłosowane poprawnie, czy nie jest. Wbrew temu, co się niektórym wydaje, istnieje szansa, że kiedyś większość sejmowa się zmieni. I może się okazać, że nowa większość będzie miała na temat legalności działań marszałka Hołowni inne zdanie niż dzisiejsza większość. I ta ewentualna większość, mogłaby wtedy poprosić Trybunał Stanu, by się wypowiedział, czy prezydent aby nie godził się na bezprawie.

Tak, decyzję podejmie Trybunał Konstytucyjny. O ile ją podejmie, co przy efektywności zarządzanego przez sędzię Przyłębską Trybunału, wcale nie jest takie oczywiste. A póki decyzji nie podejmie - ustawy działają. I nikt uczciwy nie może zarzucić prezydentowi, że paraliżuje proces ustawodawczy. Nikt uczciwy. Świadomy tego, jak proces ustawodawczy w Polsce wygląda. Bo ludzie tego nieświadomi mogą pisać, co im się wydaje.

No i jeszcze jedna rzecz. Jak zauważył redaktor Słowik z Wirtualnej Polski, nawet jeżeli Trybunał Konstytucyjny się w tej sprawie wypowie, uznając na przykład, że ustawy uchwalane były

w sposób nieprawidłowy, niemiłosiernie panująca nam władza będzie pewnie mieć to gdzieś. W tym samym miejscu, gdzie decyzje Trybunału kierowanego przez sędziego Rzeplińskiego, miała pani premier Szydło.

Innymi słowy pretensje pana Liberskiego o to, że Koalicja Obywatelska za słabo nakręciła spin na ten temat, nie są zbyt mądre, bo istnieje spora szansa, że by to zniechęciło do rzeczoności koalicji kolejnych wyborców, bo wyborcy wcale nie są takimi idiotami, jak niektórym się wydaje. I traktowanie ich w sposób - nazwijmy to - protekcyjny, może powodować to, że nie głosują oni tak, jak się traktujących tak ich politykom wydaje.

Rozmawiałem z prominentnym politykiem obecnej opozycji. Zafascynowanym sukcesem swojej partii. Mówił: leżymy na łopatkach, krytykowałem (w znaczeniu: ja krytykowałem) kampanię, krytykowałem (w znaczeniu: ja krytykowałem) listy, a i tak wygraliśmy. Próbowałem mu tłumaczyć, że nie można tego traktować, jako ich sukcesu.

W Polsce żyje jakieś dziesięć milionów wyborców, którym uśmiechnięta Polska nie podoba się tak bardzo, że nie mogą zagłosować na Koalicję. Idą więc na samorządowe wybory, w gminach, powiatach głosują na ludzi, których znają (nie dotyczy Warszawy), w sejmikach zaś głosują na partię. Stąd wynik. Niezbyt mądre by było myślenie, że sukces PiS w sejmikowych wyborach świadczy o tym, że wyborcy głosując, wyrazili zadowolenie z tej partii. Nie wyrazili. Głosowali z braku wyboru.

Wielokrotnie cytowany tu przeze mnie dr Sokołowski twierdzi, że nadchodzi zmierzch obu naszych wielkich partii, gdyż i jedna, i druga zerwała kontakt z elektoratem. Dlatego jednej się wydaje, że może wyborcom opowiadać łatwe do zweryfikowania nieprawdy, a druga uważa, że jej wyborcy przełkną występującego na środku sceny Jacka Kurskiego.

Mamy rok 2024 i Polacy* są zupełnie kimś innym, niż byli w roku 2015 czy 2007.

*nie dotyczy warszawiaków

Co do rekonstrukcji rządu, ona na pewno się zdarzy. Już o tym mówiłem, że przełom wiosny i lata wydaje mi się takim stosownym momentem. I będzie ona zależała wyłącznie, tylko i wyłącznie od merytorycznej oceny ministrów albo ich decyzji politycznej

Dzień ustanowiony w 2007 r. uchwałą Sejmu RP. Przypada w rocznicę opublikowania przez Niemców w 1943 r. informacji o odkryciu w Katyniu masowych grobów oficerów Wojska Polskiego.

Strzał w tył głowy

Na stronie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego czytamy: „17 września 1939 r., po sowieckiej agresji na Polskę, w niewoli znalazło się około 250 tys. polskich jeńców, w tym ponad 10 tys. oficerów Wojska Polskiego. 5 marca 1940 roku na najwyższym szczeblu sowieckich władz zapadła decyzja o wymordowaniu polskich jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz Polaków przetrzymywanych w więzieniach NKWD na obszarze przedwojennych wschodnich województw Rzeczypospolitej.

3 kwietnia 1940 r., po trwających miesiąc przygotowaniach, rozpoczęto likwidację obozu w Kozielsku, a dwa dni później obozów w Starobielsku i Ostaszkowie. Przez następnych sześć tygodni Polacy wywożeni byli z obozów do miejsc kaźni. Z Kozielska 4404 osoby przewieziono do Katynia i zamordowano strzałami w tył głowy, zaś 3896 jeńców ze Starobielska zabito w pomieszczeniach NKWD w Charkowie, a ich ciała pogrzebano na przedmieściach miasta w Piatichatkach. Z kolei 6287 osób z Ostaszkowa rozstrzelano w gmachu NKWD w Kalininie (obecnie Twer) i pochowano w miejscowości Miednoje”.

Stał za tym Beria

Oblicza się, że komuniści łącznie zamordowali 14 tys. 587 jeńców wojennych – oficerów i policjantów – z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz 7,3 tys. więźniów aresztowanych na terenach okupowanych przez ZSRR. Prawda o sprawcach ludobójstwa, dokonanego przez funkcjonariuszy NKWD na prawie 22 tys. obywateli II Rzeczypospolitej, została oficjalnie potwierdzona dopiero po 50 latach.

Decyzję o mordzie podjęło sowieckie politbiuro. 2 marca 1940 r. Ławrientij Beria, Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych ZSRR, czyli szef NKWD, skierował do Józefa Stalina tajną notatkę nr 794/B (794/). Po zdefiniowaniu, że polscy jeńcy wojenni (14 tys. 736 osób, w tym 97 proc. Polaków) oraz więźniowie w więzieniach zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy (18 tys. 632 osoby, z tego 1207 oficerów i 5141 policjantów – ogółem 57 proc. Polaków) stanowić „zdeklarowanych i nie rokujących nadziei poprawy wrogów władzy sowieckiej”, stwierdził, że NKWD ZSRR uważa za uzasadnione ich likwidację.

22 marca 1940 r. Beria wydał tajny rozkaz nr 00350 „O rozła-



Polski Cmentarz Wojenny w Katyniu znajduje się na terenie Federacji Rosyjskiej. W kwietniu 2022 roku w ramach zemsty za pomoc udzielaną Ukrainie Rosjanie grozili zniszczeniem cmentarza, zaś w czerwcu zdjęli polskie flagi

JUTRO DZIEŃ PAMIĘCI OFIAR ZBRODNI KATYŃSKIEJ

13 kwietnia obchodzimy Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej – prawie 22 tys. obywateli II Rzeczypospolitej, w tym żołnierzy i oficerów zamordowanych przez funkcjonariuszy NKWD na rozkaz sowieckich władz

Mariusz Grabowski

dowaniu więzień NKWD USRR i BSRR” – w tych więzieniach przetrzymywano głównie obywateli polskich. 3 kwietnia 1940 r. z obozu w Kozielsku wyruszył pierwszy transport jeńców kierowanych na egzekucję do Katynia. Wysyłkę skazanych prowadzono na podstawie list dyspozycyjnych przysyłanych z Moskwy.

Ujawnienie zbrodni

Za najbardziej udokumentowaną datę odkryć masowych mogił ofiar katyńskich można uznać luty 1943 r. To wtedy Rosjanie mieszkający w pobliżu Katynia (Iwan Kriwoziercew i Parfien Kisielew) wskazali władzom niemieckim dokładne miejsce pochówku. Niemcy rozpoczęli prace ekshumacyjne i 11 kwietnia Agencja Transocean nadała komunikat o odnalezieniu w Lesie Katyńskim zwłok 10 tys. polskich oficerów.

17 kwietnia 1943 r. „Ilustrowany Kurier Polski” (jeden z dzienników gadzinowych w okupowanej Polsce) ujawnił

odkrycie masowych grobów w Katyniu w artykule „Oficerowie polscy ofiarami okrucieństw bolszewickich” wraz z informacją o zidentyfikowanych osobach dwóch generałów – Bohaterowicz i Smorawieńskiego oraz płka Andrzeja Hałacińskiego. Niemcy starali się wykorzystać ujawnione fakty propagandowo i 15 kwietnia zaprosili do badań Międzynarodowy Czerwony Krzyż i utworzyli Międzynarodową Komisję Lekarską. Komisja ta przebywała w Katyniu od 28 do 30 kwietnia, a wyniki jej badań opublikowano we wrześniu 1943 r. w Berlinie w szeroko kolportowanym sprawozdaniu.

Sowieckie kłamstwa

Sowieci od początku negowali swoją odpowiedzialność za zbrodnię. Już we wrześniu 1943 r., po wyparciu armii niemieckiej ze Smoleńszczyzny, w Katyniu natychmiast przystąpiła do pracy specjalna ekipa funkcjonariuszy NKWD. Funkcjonariusze NKWD umieszczali

w grobach sfalszowane dokumenty, przygotowywali fałszywych świadków, a niewygodnych likwidowali lub skazywali na więzienie. Działania te trwały trzy miesiące, do stycznia 1944 roku; w tym okresie dostęp do mogił mieli wyłącznie funkcjonariusze NKWD.

13 stycznia 1944 r. Biuro Polityczne powołało tzw. „Specjalną komisję ds. ustalenia i przeprowadzenia śledztwa okoliczności rozstrzelania w lesie katyńskim polskich jeńców wojennych przez niemiecko-faszystowskich najeźdźców”, kierowaną przez Nikołaja Burdenkę. Komisja pracowała w Katyniu w dniach 13-24 stycznia 1944 r., przeprowadziła pewną liczbę ekshumacji i przesłuchań przygotowanych przez NKWD świadków, a także odnalazła sfalszowane przez NKWD dokumenty. Na tej podstawie członkowie Komisji podpisali końcowy komunikat wskazujący na winę Niemców.

Dopiero w latach 1990-1994, w trakcie śledztwa w sprawie

zbrodni katyńskiej prowadzonego przez rosyjską Główną Prokuraturę Wojskową, przestudowano oryginalne dowody zebrane przez Komisję Burdenki i przesłuchano świadków. Stwierdzono wówczas, że Komisja dopuszczała się fałszerstw, by wykazać winę Niemców.

„Wybaczcie”

Przełom w sprawie Katynia nastąpił jednak już wcześniej. 13 kwietnia 1990 r. podczas wizyty ówczesnego prezydenta RP Wojciecha Jaruzelskiego w Moskwie, Michaił Gorbaczow przekazał pochodzące z radzieckich archiwów dokumenty dotyczące zbrodni katyńskiej. Zaś w komunikacie zatwierdzonym tajną uchwałą Biura Politycznego KC KPZR padło stwierdzenie: „Strona radziecka, wyrażając ubolewanie w związku z tragedią katyńską, oświadcza, że jest ona jedną z ciężkich zbrodni stalinizmu”.

Z kolei 14 października 1992 r. na polecenie prezydenta Borysa Jelcyna naczelny archiw-

sta państwowy Rosji Rudolf Pichoj przekazał prezydentowi Polski Lechowi Wałęsie uwierzytelnione kopie dokumentów z teczki specjalnej nr 1, w tym kopie uchwały Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. 25 sierpnia 1993 r. w czasie wizyty w Polsce prezydent Rosji Borys Jelcyn złożył kwiaty pod Krzyżem Katyńskim na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach i wypowiedział słowo: „Wybaczcie”.

Obchody rocznicy

W sobotę, i w następnych dniach, w wielu miejscach Polski odbędą się uroczystości rocznicowe:

I tak np. główne krakowskie uroczystości rozpoczną się mszą św. w kościele garnizonowym o godz. 10. Po niej uczestnicy z asystą wojskową przejdą przed Krzyż Katyński na pl. o. Adama Studzińskiego;

W Gdańsku Dzień Pamięci rozpocznie się o godz. 9 przy pomniku Ofiar Golgoty Wschodu na cmentarzu Łostowickim;

W Skierniewicach msza św., w intencji Zamordowanych w Katyniu oraz Ofiar Katastrofy Smoleńskiej, rozpocznie się o godz. 18 w kościele garnizonowym, pl. św. Jana Pawła II. Potem nastąpi złożenie kwiatów pod tablicami pamiątkowymi;

W Radymnie uroczystości rozpoczyna się mszą św. w kościele w Skołoszowie. Mszę koncelebrować będzie ks. abp Adam Szal;

W Giżycku początek obchodów o godz. 10 przy Krzyżu na cmentarzu komunalnym przy al. 1 Maja. W programie uroczystości: Apel poległych i salwa honorowa żołnierzy 15. Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej im. Zawiszy Czarnego;

W Przemyślu o godz. 10 złożenie kwiatów przy Grobie Katyńskim na Cmentarzu Wojskowym w Przemyślu, a potem msza św. w intencji Ofiar Zbrodni Katyńskiej w bazylice archikatedralnej i uroczystość patriotyczna przy Pomniku Żołnierzy Sybiru i Ofiar Katynia przy wyb. Marszałka J. Piłsudskiego;

W Limanowej obchody będą miały miejsce 14 kwietnia o godz. 12 w bazylice Matki Boskiej Bolesnej. Poprzedzi ją Apel Poległych;

16 kwietnia 2024 r. w Muzeum w Tarnowskich Górach tamtejszy IPN zaprasza na wykład Ryszarda Mozgola „...ofiary były całkowicie zaskoczone śmiercią”.

W niektórych miejscach Dzień uczczono wcześniej. Np. w Warszawie Biuro Badań Historycznych IPN zorganizowało 11 kwietnia dyskusję, która miała miejsce w Centralnym Przystanku Historia, o sowieckim mordzie. W Katowicach mszę św. pod przewodnictwem abp. Adriana Galbasa odprawiono 10 kwietnia 2024 r., łącząc uroczystości katyńskie ze smoleńskimi.

KATARZYNA KUCEWICZ: TRAKTUJĘ SIEBIE Z CZUŁĄ DYSCYPLINĄ

– Bardzo często moi pacjenci mówią:
„Myślałam, że jak schudnę, to wreszcie
siebie pokocham, a tu się okazuje, że tak
nie jest” – mówi psycholożka Katarzyna
Kucewicz, autorka książki „Waga z głowy”

Anita Czapryn

Pamięta pani ten moment, kiedy powiedziała sobie: „Dość! Zmieniam swoje życie”?

To była spontaniczna decyzja. Przez całe moje prawie 40-letnie życie, od dziecka, byłam osobą zmagającą się z otyłością drugiego bądź trzeciego stopnia. Ale któregoś dnia, to był styczeń, tuż po moich 36. urodzinach, uznałam mimo że siebie akceptuję i lubię w rozmiarze 52-54, że chciałabym zobaczyć, jak to jest być osobą szczuplejszą. Jak to jest mieć normę w BMI. Odczuwałam już problemy związane ze sprawnością, miałam ciągle zadyszkę, czułam się zmęczona, więc pomyślałam, że fajnie byłoby spróbować coś z tym zrobić. Niech to będzie takie moje postanowienie noworoczne. Jak się uda – to się uda, a jak nie, to pójdę do lekarza, pewnie mi coś poradzi. Na wizytę lekarską szłam z wielką otwartością i nadzieją.

Pisze pani o tym w swojej doskonałej, uważam, książce „Waga z głowy”. Co powiedział lekarz?

Powiedział, że nic się nie da zrobić, że jestem tak duża, że w grę wchodzi tylko operacja bariatryczna. No i w ogóle, jak mogłam się tak zapuścić?! To mnie przyhamowało, nie chciałam operacji. Opadły mi skrzydła, ale na szczęście się nie poddałam. Poszłam do innego lekarza. Zalecił wykonanie szeregu badań, zapropono-

wał stosowanie specjalnych zastrzyków na otyłość. Niestety, choć początkowo ograniczyły mój apetyt, dość szybko się na nie uodporniłam. Swoją funkcję pełniły kilka tygodni, ale potem apetyt mi wrócił, w przeciwieństwie do potrzeby zrzucenia kilogramów. Stwierdziłam, że to jest ten moment, kiedy muszę wykorzystać swoją wiedzę psychologiczną, psychoterapeutyczną i przeprowadzić na sobie trening mentalny. Po prostu zmienić swoje przekonania, zmienić swoją relację z jedzeniem i relację ze swoim ciałem.

W książce pisze pani, że cały ten proces zmiany zaczyna się od akceptacji własnego ciała. Jak pani do tego podeszła i jak to się zaczęło przekładać na redukcję wagi?

Wydawało mi się, że mam świetną relację ze swoim ciałem, bo lubiłam siebie w dużym rozmiarze. Ładnie się ubierałam, dbałam o siebie, byłam adorowana. Ale przyszła myśl, że gdybym naprawdę miała dobrą relację z ciałem, to nie karmiłabym go byle czym. Gdybym miała dobrą relację z ciałem, to bym nie męczyła tego ciała jedzeniem batonów, picciem gazowanych słodkich napojów i doprowadzaniem się do refluksu, do zgagi, do sytuacji, w której moje serce pompowało krew ostatkiem sił, a ja czułam się coraz bardziej zmęczona. A zatem, czy ta moja

akceptacja ciała jest akceptacją pełną troski? Zorientowałam się, że ja się moim ciałem wcale nie opiekuję, że akceptuję je, przyjmuję to, jakie ono jest, ale w ogóle nie dbam o jego kondycję. Nie dbam o zdrowie, ryzykuję życie.

I w tym momencie na scenę pani życia wchodzi koncepcja czulej dyscypliny, którą promuje pani w książce. Na czym ona polega?

Koncepcja czulej dyscypliny okazała się dla mnie kluczowa w psychologicznej zmianie. Polega na tym, że zaczęłam odzywać się do samej siebie tak jak kochająca matka odzywa się do dziecka.

To mi się podoba!

Też uznałam, że to jest fajne, wspierające porównanie. W procesie redukcji stałam się dla siebie taką właśnie czułą opiekunką; mówiłam do siebie w taki sposób, jakbym mówiła do malucha, który czasami chce coś zjeść słodkiego, czasami jest niezadowolony i tupie nogami, bo chce jajko z niespodzianką. Albo robi

maślane oczy i mówi „Daj mi, daj dokładkę obiadu, co ci szkodzi!” „Kup mi lodą!” . Zwróciłam uwagę, że kiedy miałam ochotę na zachcianki, na bomby kaloryczne, to zamieniałam się w taką niesforą małą Kasię, dziewczynkę, która cały czas łapie mnie za rękaw i woła: „Zjedźmy! No weź, jedna jaśkółka wiosny nie czyni, od jednego ciasteczka się nie przytyje”...

Znam to. Mówię sobie: „Tylko dzisiaj. Od jutra już nie. Od jutra zaczne”.

Tak, bo w końcu jutro też jest dzień, więc bez przesady! Tym wszystkim głosom wewnętrznym, które mnie kusiły i cały czas kuszą, staram się odpowiadać, jakbym rozmawiała z dzieckiem. Nie mówię do ciebie: „Przestań! Masz być na diecie, grubasie!” - absolutnie nic takiego. Mówię sobie: „Kasia? Zestresowałaś się i masz na coś ochotę?” Jestem dla siebie czuła, ale też stanowcza, bo czuła dyscyplina na tym właśnie polega, aby w kontekście tego głosu wewnętrznego być czułym, serdecznym, ale też stanowczym w odmawianiu sobie posiłków, które są niepotrzebnymi bombami kalorycznymi.

Jak znaleźć równowagę między tym zdyscyplinowaniem a zachowaniem łagodności wobec siebie?

Myślę, że ważne jest, żeby nie myśleć, że skoro jesteśmy wobec siebie życzliwi to sobie pozwalać i musimy się na wszystko zgadzać. To jest dokładnie tak jak z dzieckiem - dobry rodzic to nie jest ten, który na wszystko dziecku pozwala. To jest rodzic, który mówi nie, który zakazuje, który stawia warunki, pokazuje, co jest dobre, a co złe, ale też wyciąga konsekwencje z negatywnych działań. W taki właśnie sposób podchodziłam do siebie i do redukcji wagi.

Jeśli już wiedziała pani, że ten proces odchudzania nie jest tylko fizyczny, ale przede wszystkim chodzi o tę emocjonalną przemianę, to jakie emocje dla pani były najtrudniejsze w tym procesie i jak sobie pani z nimi radziła?

Emocje były różne i często trudne. Redukcja - powtarzam - to jest praca dla dorosłych. Trzeba naprawdę dużego zawzięcia i uporu. Oczywiście pojawiają się i mo-

menty euforii, ekscytacji, kiedy się chudnie, kiedy człowiek staje się coraz mniejszy. Dla mnie takim momentem euforii było to, że wbiłam się w dzinsy w sieciówkę po raz pierwszy w moim życiu. Nigdy wcześniej nie miałam dzinsów z sieciówki, czy miałam 13 lat, czy byłam studentką - spodnie z sieciówki na mnie nie wchodziły. Kiedy więc to się stało, kiedy dopiął się na mnie pasek, kiedy mogłam włożyć bluzkę w spodnie, to był moment ogromnego zadowolenia. Podobnie się czułam wchodząc na 10 piętro, z ufnością, że nie grozi mi zawal - to faktycznie są momenty wielkiego szczęścia. Ale są też momenty piekielnie trudne: kiedy pojawia się np. głód wieczorem. Kiedy pojawia się zachcianka na bombę kaloryczną.

Co wtedy?

Cały czas wypracowywałam w sobie ten swój czuły głos, tę czułą dyscyplinę, która pozwalała mi nie korzystać z tych wszystkich dobroci. Mówiłam: „Spokojnie Kasiu, nie musisz tego jeść. To fajnie wygląda, ale teraz masz inny cel do zrobienia. A za rogiem czeka cię lepsza nagroda. To ciastko nie jest tak dobre, jak nagroda, która na ciebie czeka. Nauczyłam się nad tym panować. Pewnie, że na początku było to bardzo męczące. Nagradzałam się za każde powiedzenie „nie” swojej zachciance. Pamiętam jak wyszłam kiedyś z cukierni, dumna, że nic nie kupiłam, że nie skusiłam się na żadnego pączka, chociaż miałam taką straszliwą ochotę i w nagrodę od razu poszłam do fryzjera. Dzisiaj potrafię doskonale panować nad zachciankami. Nawet sernik baskijski, który uwielbiam, nie jest w stanie mnie skusić, bo po prostu umiem powiedzieć sobie nie. Ale to wyćwiczyłam, takie opanowanie przychodzi z czasem. Wcześniej byłam osobą, która absolutnie nie stawiała sobie żadnych granic w jedzeniu. Dlatego cały czas miałam otyłość. Wydawało mi się, że tego nie przeskoczę, nie jestem w stanie, nie nauczę się mówić sobie „nie”. Okazało się, że jest to możliwe. Można się tego nauczyć. W redukcji motywacja wcale nie jest najważniejsza.

Nie? Wciąż słyszę, że trzeba zadbać o dobrą motywację. Chodzi o konsekwencję. To konsekwencja w redukcji jest najważniejsza - że się jej trzymamy. Jeśli odmówisz sobie raz, będzie ci trudno; drugi, trzeci - tak samo, ale już za czwartym razem nauczysz tego, żeby wyhamować. Zdara się, że zjadam dziś kawałek ciasta, czekoladę, ptasie mleczko. Ale to jest jeden kawałek, jeden rządek, a nie całe

pudełko, jedna sztuka, a nie dwa piętka. Nawyk wyhamowania przychodzi z czasem; starałam się pokazać w książce, jak to robię, w jaki sposób uczę się wyhamowywać.

Często mówi się, że osiągnięcie celu wagi to początek nowego rozdziału. Czy pani życie zmieniło się, kiedy cel został osiągnięty? Czy pojawiły się nowe wyzwania?

Na pewno zmieniło się to, że jestem dziś bardziej sprawna, że nie sprawia mi kłopotów wsiadanie i wysiadanie z samochodu, wchodzenie po schodach, dłuższe spacerowanie z psem, które kiedyś powodowały u mnie naprawdę wielkie zmęczenie. To jest teraz normą i to jest przyjemne. Natomiast powiem szczerze, że jeżeli chodzi o moją samoakceptację, to ona zawsze była wysoka i to się specjalnie nie zmieniło. Nie mam super wyższej samooceny, nie czuję się gwiazdą estrady czy nie wiadomo jak atrakcyjną dziewczyną. Może dziś, jak jestem szczuplejsza słyszę faktycznie więcej komplementów. Cieszę się, że wchodzę w ubrania, które mi się podobają, ale to nie jest kluczowe. Wyzwania związane są z tym, że czasami trudno mi poznać samą siebie w lustrze, że zastanawiam się, kim jest ta Kasia w tym nowym ciele, którą dzisiaj jestem, czy ją lubię? Czy to jestem ja? Rodzą się trudne uczucia.

Co jeszcze odkryła pani o byciu szczupłą, czego większość ludzi nie wie?

Zawsze mi się wydawało, że są osoby szczupłe same z siebie i mogą jeść wszystko i dużo. W czasie redukcji, rozmawiając też z wieloma kobietami i obserwując siebie, doszłam do wniosku, że jeżeli chce się utrzymać dobrą sylwetkę, to trzeba jeść z umiarem. To nie jest prawda, że można jeść bez umiaru i być szczupłym. Umiar musi być, jeżeli chcę zachować swoją wagę. Nie tylko tyją osoby, które mają skłonność do tycia - tyje się zawsze, kiedy się nie trzyma umiaru i je się bardzo dużo ponad swoje zapotrzebowanie kaloryczne. Nie ma tu więc znaczenia, czy się jest filigranową postacią, czy osobą ze skłonnościami do tycia, która, jak ja, całe życie była plus size. Zrozumiałam, że jak człowiek nie pilnuje deficytu kalorycznego, to stoi w miejscu albo tyje. Tu nie ma żadnej innej filozofii.

Jaki jest największy mýt dotyczący odchudzania, w który ludzie wciąż wierzą?

Myślę, że jest ich wiele. Na przykład, jednym z nich jest przekonanie, że da się szybko i dużo schudnąć, bez nawrotu choroby. Być może jest jakiś odsetek ludzi, któ-

TYM WSZYSTKIM GŁOSOM
W WĘTRZNYM, KTÓRE MNIE
KUSIŁY I CAŁY CZAS KUSZĄ, STA-
RAM SIĘ ODPOWIEDAĆ, JAKBYM
ROZMAWIAŁA Z DZIECKIEM



Katarzyna Kucewicz: To nie jest prawda, że można jeść bez umiaru i być szczupłym. Umiar musi być, jeżeli chcę zachować swoją wagę. Tyje się zawsze, kiedy się nie trzyma umiaru

rym się to udało, ale generalnie szybka redukcja bardzo często wiąże się z szybkim powrotem choroby. Najlepsza redukcja to taka, która jest stopniowa, powolna. Ta szybka sprawa, że najpierw sobie dużo odmawiamy, a potem rzucamy się na jedzenie, musimy to nadrobić z nawiązką. To mit, który trzyma się mocno – że da się w krótkim

czasie dużo schudnąć na stałe. Drugi mit to ten, że da się schudnąć na zawsze. Czyli – jak już doszłam do wagi w normie, to już nic nie muszę. Nie muszę pilnować tego, co jem. Jestem na szczycie i zjadłam ciastka. Mam wrażenie, że etap stabilizacji masy ciała jest najtrudniejszy, ponieważ traci się cel. W stabilizacji trwają te osoby, które po-

jęły, że w redukcji nie chodzi o to, aby być na diecie, tylko aby zmienić styl życia. Bo dieta to z założenia coś, co się kończy, a styl życia zostaje z nami na zawsze.

Zmiana wagi wpłynęła na pani relacje z ludźmi?

To kolejny mit, że jak człowiek schudnie, to jego życie staje się pasmem sukcesów, on sam

zamienia się w seksbombę, a propozycje randek i pracy sypią się ze wszystkich stron. W moim życiu niewiele się zmieniło. W środku jestem cały czas tą samą Kasią, mam, na szczęście, to samo poczucie humoru, wkurzają mnie i irytują te same rzeczy. A jeśli chodzi o relacje z ludźmi.... Jako osoba, która przez całe życie była w dużej otyłości,

doświadczyłam bardzo dużej krzywdy ze strony ludzi. Doświadczyłam potwornej fatfobii, wiele szykan. Zawodowo pracuję jako psycholożka, psychoterapeutka, ale w życiu prywatnym pozostałam zdystansowana. Staram się dobrać przyjaźnie powoli, właśnie z tego powodu – o tym mówią też moi pacjenci, jak człowiek doświadczy tyle obraźliwych komentarzy fatfobicznych, przesiąkniętych lekceważeniem, hejtem, to rzeczywiście się zamyka, odsuwa się od ludzi, nie ufa ludziom. Ale mnie ze strony ludzi spotkało też bardzo dużo dobra, dużo pozytywnego feedbacku po schudnięciu, dużo wzmocnienia. Choć czasami ludzie pozwalają sobie na takie teksty wobec mnie, które nadal pokazują mi, że fatfobia żyje i ma się dobrze. Mówią na przykład: „No, wreszcie dobrze wyglądasz”. Albo: „Wreszcie coś ze sobą zrobiłaś, wreszcie wyglądasz jak człowiek. Czy: „Jak patrzyłam na ciebie w telewizji, to było mi cię szkoda, taka byłaś gruba. Taka ładna, a gruba”. Te komentarze są wypowiedziane – niby – w dobrej wierze.

Odbieram je jako okrutne i bezmyślne.

Tak, to okrutne, z jakim lekceważeniem i przemocą traktowane są osoby chorujące na otyłość. Naprawdę, nawet jak się ma wysoką pewność siebie i mało się człowiek przejmuję tym, co ktoś powie, to jednak jest to obraźliwe. Ja tych obraźliwych tekstów usłyszałam o sobie naprawdę całą furę. Nauczyłam się nie przywiązywać ani do pochwały, ani do hejtu czy krytyki i to radzę innym ludziom. Warto wierzyć w siebie, mieć dobre relacje z samym sobą, a nie bazować na tym, czy inni chwali czy ganią. Zawsze czułam się pewna siebie, więc nie obchodziła mnie krytyka, tak jak i dzisiaj nie bardzo mnie obchodzi, gdy inni mówią: „Ale ładnie wyglądasz, to może jakaś sesja zdjęciowa”? Nie robi to na mnie wrażenia. Nie lubię też pokazywać zdjęć, tych „przed” i „po”, co tak bardzo uwielbiają media. Nie lubię, ponieważ te zdjęcia sugerują, jakby to moje wcześniejsze życie było złe, a teraz przemieniłam się w łabędzia. Cały czas uważam, że tamto życie w otyłości też było udane, tylko trudniejsze i groźne. Czułam się dobrze ze sobą, byłam zadowolona, uśmiechałam się, czułam, że jestem atrakcyjną dziewczyną, nawet wtedy, gdy wylewał się na mnie hejt po jakimś występie w telewizji, gdzie pojawiałam się jako psycholog, a ludzie komentowali, jak wyglądam, albo, że mam za małą sukienkę, albo że taka młoda i taka gruba. A mnie generalnie podoba się

ciało plus size. Kiedy widzę na ulicy takich ludzi, to są w moim guście. To kwestia akceptacji. To nie jest tak, że szczupłość daje nam samoakceptację. Bardzo często moi pacjenci mówią: „Myślałam, że jak schudnę, to wreszcie siebie pokocham, a tu się okazuje, że tak nie jest”.

Co by dzisiaj pani powiedziała sobie samej przed rozpoczęciem tej podróży redukcji wagi?

Powiedziałabym sobie, nie bój się redukcji! I że jest to bardzo ciekawa podróż, że warto się w nią wybrać, ponieważ jest to bardzo interesujące przeżycie emocjonalne, wręcz duchowe. To doświadczenie dojrzewania, bardzo ciekawa praca nad sobą, w której człowiek poznaje siebie, swoje ograniczenia, swoje możliwości. To jak ze wspinaczką na szczyt: jest ciężko, pojawia się głód, pojawiają się zachcianki, pojawiają się upadki, ale hartuje się charakter. To jest ciekawe, jak człowiek pokonuje sam siebie, jak w jednym tygodniu wydaje mu się, że tego nie zrobi, nie da rady być 15 minut na siłowni, na bieżni, a dwa tygodnie później 20 minut na bieżni to żaden problem. Ta podróż bardzo mnie psychologicznie zmienia. Alpinści mówią, że wyprawa czy to na Kilimandżaro, czy na Mount Everest pozwoliła im poznać siebie, że to jest takie przeżycie emocjonalne. Uważam, że redukcja wagi też jest taką wyprawą. Człowiek wchodzi na szczyt i na tym szczycie jest już inną osobą. Jest bardziej spokojny, bardziej dojrzały, potrafi stawiać granice, potrafi bardziej panować nad sobą, lepiej zarządzać swoimi emocjami. Osobom, które są na początku drogi i które kręcą nosem, mówię: „Potraktuj to jako pracę nad charakterem, nie jako pracę nad kilogramami. Nie fiksuj się na wadze łazienkowej, nie fiksuj się na centymetrze. Skup się na tym, że to jest praca z głową, nad twoimi zachciankami, twoim myśleniem. To praca mentalna.” Ludzie to lubią. Mówią, że to ma moc, że jest w tym potencjał. No i wtedy mają wagę z głowy.

KSIAŻKA



Katarzyna Kucewicz,
„Waga z głowy”,
Wydawnictwo Rebis,
2024 r., Warszawa 2024

amerykański film z dinozaurami
np. taglia-telle

wytwórca taśm, pasów, frędzli

smakołyk z maku i miodu
hałas, krzyk

letnia tkanina

odmiana jabłoni

odbłask pozogi

zaspka kosmetyczna
angielski metr

rudel

kurtka dżokeja

część zbroi rycerza

ostry sos do potraw

zabezpiecza splatę długu

niby-gwiazda

pracuje w kuźni

„... na Telefora”

luksusowy wagon krawędź

belgijskie linie lotnicze

Buzek lub Kulesza

mieszkał w labiryncie

mierzy prędkość statku

„King” Cole

papuga z czubem

łączy blachy

pocztowy na kopercie

seria-łowy kari-erowicz

wyrób z Tuły

imię Thurman

Szalom, pisarz

zgłoska

gryzoń z Andów

imię książąt moskiewskich

łódź z pnia drzewa

mityczny król Kreta

tatrzański las „Lion”

kraj pach-nący żywicą

górna część ołtarza

długie żerdzie odbiera bodźce

częstka materii

worek pod-różny 10 dni

imię Chacza-turiana

imię reżysera filmu „Pia-nista”

imię Therman

Szalom, pisarz

zgłoska

gryzoń z Andów

imię książąt moskiewskich

łódź z pnia drzewa

mityczny król Kreta

tatrzański las „Lion”

kraj pach-nący żywicą

źródło światła

wschod-nie pogra-niczne

stano-wisko sądowe

prawy dopływ Bzury

bok pudełka zapalek

atmo-sfera, klimat

eks-haustor „... Jo-wiański”

Gregory, aktor trunek bosmana

leśne lub złote

koniec bomu

imię Chacza-turiana

imię reżysera filmu „Pia-nista”

imię Therman

Szalom, pisarz

zgłoska

gryzoń z Andów

imię książąt moskiewskich

łódź z pnia drzewa

mityczny król Kreta

tatrzański las „Lion”

kraj pach-nący żywicą

7

8

12

11

16

10

26

13

19

27

1

2

figiel, psota

pycha

uchodź-ca polski herb

obiek-t latający z Kosmosu

poroś-nięta trawą

bystry prąd w potoku

uko-chany Ludmiły

wędrowni zespół aktorów

czem-wony ... to pożar

ma go szczęś-ciarz

z makiem dodat-kowy podatek

zbędna resz-tka

umowa o pracę dla aktora

filmowa dla bogaczy

islamski miesiąc postu

masłowa lub lodowa

elektryczne urządzenie do pieczenia

straż przy-boczna władcy

narząd węchu

płyn do wy-bielania tkanin

dawna srebrna moneta

główny uczest-nik corridy

bardzo szybki bieg

powóz dla magnata

pieleg-nica w akwa-rium

portal inter-netowy

staro-żytność

normy, oby-czaje

między alfą a gammą

prezent, upo-minek

tajny oskarżyciel, denun-cjator

biletowa na dworcu

18

15

21

9

17

28

5

23

14

4

3

22

24

6

25

AUTOPROMOCJA

0010990246

Dziennik Bałtycki

w prenumeracie z Tele Magazynem

58 728 08 17

TELEMAGAZYN

STYCIEŃ WINTER

PLUS VOD

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Francisca Bacona.

ROZWIĄZANIE: HISTORIA CZYNI CZŁOWIEKA MĄDRYM.

eprasa.pl 984b87ece4

Umarli przestają cierpieć.
Cierpią Ci, co pozostali.

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 10.04.2024 r.
odeszła Kochana Mama Babcia i Prababcia



Bogumiła Biernat

lat 82

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
dnia 13 kwietnia 2024 r. o godz. 9:30

Kaplica Cmentarz Witomiński

Wyjście z Kaplicy 10:30

o czym zawiadamia pogrążona w smutku rodzina

REKLAMA

0010985611

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30

- ☐ bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11
- ☐ drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- ☐ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- ☐ w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

Polska gra dziś z Chorwacją



FOT. JACEK WOJCIK

W marcu ub.r. Biało-czerwoni świętowali w Koszalinie wygraną 7:2 z Azerbejdżanem

Jacek Wójcik
jacek.wojcik@gk24.pl

FUTSAL. Dziś w koszalińskiej hali widowiskowo-sportowej przy ul. Śniadeckich, Polska podejmie Chorwację w pierwszym barażu o awans na mistrzostwa świata 2024.

Dla obydwu reprezentacji do jedno z najważniejszych spotkań w historii. Zarówno Polska, jak i Chorwacja tylko raz grały na futsalowym Mundialu. W przypadku naszej kadry było to dawno temu, bo w 1992 roku. Ostatni raz tak blisko wyjazdu na MŚ Biało-czerwoni byli w 2016 r. W rywalizacji z Kazachstanem zanotowali remis 1:1 w Szczecinie i klęskę 0:7 na wyjeździe. Tegoroczne MŚ w Uzbekistanie (14 września - 6 października) będą jubileuszowymi - dziesiątymi.

Chorwacja to teoretycznie najtrudniejszy rywal, na jakiego

mogli trafić w barażach podopieczni trenera Błażeja Korczyńskiego (drugą parę tworzą Holandia z Finlandią). W europejskim rankingu zajmuje 6. miejsce. Polska jest o dwie pozycje niżej. W mistrzostwach Europy 2022 w Holandii, Polska rywalizowała z Chorwacją w fazie grupowej. Górą byli futsaliści z Bałkanów 3:1, ale podobnie jak nasz zespół nie wyszli z grupy. Eliminacje do MŚ 2024, Chorwacja - tak jak Polska - rozpoczęła od 2. rundy, pewnie wygrywając grupę z Izraelem i Węgrami. W kolejnym etapie rywalizowała z Francją, Niemcami i Słowacją, ustępując tej pierwszej reprezentacji, po porażkach 2:5 i 1:2. Druga lokata w grupie zapewniła zespołowi trenera Marinko Mavrović prawo gry w barażach.

Reprezentacja Polski rozpoczęła kilka dni temu ostatnie przygotowania się do dzisiejszego meczu. Niestety, trenerowi Kor-

czyńskiemu nie brakuje problemów. Z powodu karetek w Koszalinie zagrać nie może Mikołaj Zastawnik. W dodatku czołowy strzelec Rekordu Bielsko-Biała doznał kontuzji stawu skokowego. Mimo tego przyjechał na zgrupowanie, a sztab medyczny robi wszystko, by przygotować go na rewanż. Dobrą wiadomością był powrót jednego z liderów kadry, Sebastiana Leszczaka, nieobecnego w kontrolnych meczach z Arabią Saudyjską. Niestety, z gry wykluczył go uraz kolana. Z powodów zdrowotnych wypadli także Michał Mareki czołowy strzelec ekstraklasy, Jakub Kąkol. W tej sytuacji dowolani zostali najpierw Sebastian Grubalski (Construct Lubawa) i Waldemar Sobota (Dreman Opole Komprachcice), a następnie - za Leszczaka - Maciej Jankowski z Constructu. W. Sobota to były reprezentant Polski w tradycyjnej odmianie piłki nożnej. 37-letni obec-

nie piłkarz rozegrał w kadrze 17 spotkań i strzelił 4 gole. W klubowej karierze występował m.in. w Śląsku Wrocław, belgijskimi Club Brugge i niemieckim FC St. Pauli. Od listopada 2022 r. rozpoczął karierę w futsalu. W tym sezonie jest najsukieczniejszym Polakiem w ekstraklasie z dorobkiem 26 goli i 13 asyst.

Przypomnijmy, że trwającym cyklu eliminacji MŚ, reprezentacja Polski rozegrała w Koszalinie dwa mecze, z Azerbejdżanem (zwycięstwo 7:2 w marcu ub.r.) i Serbią (przegrana 1:2 we wrześniu ub.r.). W lutym Biało-czerwoni rozegrali w Koszalinie i Kołobrzegu towarzyskie mecze z Arabią Saudyjską, które były jednym z etapów przygotowań do barażów.

Mecz Polska - Chorwacja rozpocznie się o godz. 18.00. Wszystkie bilety zostały już sprzedane. Rewanż nastąpi 16 bm. w Zagrzebiu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/3003 211**

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAŻ

DWUPOKOJOWE

Sprzedamy korzystnie Państwa nieruchomości! [33-lata doświadczenia]. Zyskacie Państwo: czas - wygodę - bezpieczeństwo. Serdecznie zapraszamy. Hanna!!! 698 914 641 hanna@hanna.pl

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

KUPIĘ mieszkanie za gotówkę! 794-740-035

MIESZKANIA - WYNAJME

INNE

WYNAJMIEMY Państwa nieruchomości - mieszkanie. Serdecznie zapraszamy. Bezpieczna weryfikacja. Jesteśmy do Państwa usług /33 lata/. Hanna!!! 698 914 641 hanna@hanna.pl

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ nieruchomości, również zadłużone, za gotówkę, 518-878-010

GARAŻE

GARAŻE blaszane, bramy garażowe, koje dla psów. Transport, montaż gratis. Raty, www.konstal-garaze.pl, 55/621-23-38, 58/500-53-46, 512-853-323

POŚREDNICTWO

NIERUCHOMOŚCI Hanna!!!
604 273 151
33-lata doświadczenia

Sprzedamy korzystnie Państwa nieruchomości! Zyskacie Państwo: czas - wygodę - bezpieczeństwo. Zapraszamy. Hanna!!! 698 914 641

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

DYMA 8 lub części kupię tel.663736110

MATERIAŁY BUDOWLANE

BLACHODACHÓWKI, rynny, trapezy, więźby, okna, folie, 782-488-788

Motoryzacja

SAMOCZODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Praca

ZATRUDNIĘ

0011048601

APN Sentium
Opieka z szacunkiem
Wyjeżdź jako opiekunka do Niemiec lub Holandii i zarób nawet **do 2000€ netto** na rękę
+48 500 401 901

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487

MALOWANIE dachów 788-016-988

MALOWANIE, kafelki tanio, 608 122 162

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUŻJE. Rolety, 501-005-692

KOMPUTEROWE

Laptopy, Komputery SERWIS
Tanio, Dojazd, tel. 505-558-579

NAPRAWA drukarek, notebooków, laptopów, monitorów, UPS-ów, faxów, zasilaczy, niszczarek, Pruszcz Gdański, (58)683-04-04, 501-785-500

Turystyka

KRAJ

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE wczasy, maj-czerwiec - doba z wyż. od 125 zł, 601-585-510 www.danaustronie.pl

GÓRY

Beskidy turnus majówkowy 950 zł w górach koło Wadowic, tel.: 517-958-006, miodowyray.pl

PROMOCJA - pobyt - 99 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAŻ kurki kokoszki (brojlery) odchowane, 10- 20 tyg, kaczki i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram zapisy. Tel. 728-104-188.

Zwierzęta

INNE

MARZENA Szczodrowska Ferma drobiu Mechowo koło Pucka. Kury odchowane rasy Rossa, 58-675-59-17, 604-356-080

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

STARE książki - skup 881-934-948

Dziekanowski: Jagiellonia ma największe szanse być mistrzem

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PILKA NOŻNA. Co z Legią zdziała Goncalo Feio, jakie szanse na mistrzostwo ma Jagiellonia i inne kluby - mówi Dariusz Dziekanowski, były reprezentant Polski, piłkarz Legii i Celtiku.

Dariusz Mioduski podjął decyzję o zwolnieniu z funkcji trenera Legii Kosta Runjaicia, jak pan ocenia tę decyzję? W ostatnim czasie wyniki nie broniły niemieckiego szkoleniowca, ale myślałem, że mimo wszystko Runjaic dotrwa w Legii do końca sezonu. Uważam, że w jego zwolnieniu jest większy plan i strategia klubu, bo cała koncepcja pracy z tym trenerem i zawodnikami runęła. Ten ruch świadczy o desperacji działacza, ten sezon może zakończyć się fatalnie.

Nowym trenerem Legii został były szkoleniowiec Motoru Lublin Goncalo Feio. To zaskoczenie, że wybór padł właśnie na tego 34-letniego trenera?

Zatrudnienie Feio pokazuje, że Legia nie ma dobrego spojrzenia na trenerów. Jeśli był już w akademii, to chyba można było zauważyć, że ma przed sobą perspektywę i talent. Tymczasem on nie został w ogóle zauważony i to też jest porażka klubu. Feio pracując w Motorze pokazał, że potrafił go wydestakować nie tylko z ostatniego miejsca w drugiej lidze, ale nawet awansować do pierwszej, a teraz zostawia zespół w bardzo dobrej sytuacji na zapleczu Ekstraklasy.

Pod wodzą Feio Legię będzie jeszcze w tym sezonie stać na lepszą grę i lepsze wyniki?



FOT. ADAM JANIKOWSKI

Jagiellonia zremisowała z Legią Warszawa i ma wielkie szanse po raz pierwszy zostać mistrzem Polski

Na wywalczenie tytułu ma małe szanse, ale na zakwalifikowanie się do europejskich pucharów całkiem spore. Gdyby Feio zdobył z Legią w tym sezonie mistrzostwo Polski, świadczyłoby to fatalnie o Runjaiciu. Okazałoby się bowiem, że z tego materiału, który miał, nie wiedział, co robić i że źle prowadził zespół. Świadczyłoby także źle o ludziach, którzy go w Legii zatrudniali.

Maleją szanse Rakowa Częstochowa na obronę mistrzostwa Polski. Po ostatniej porażce na wyjeździe z Radomiakiem wydawało się, że właściciel klubu zwolni tre-

nera Dawida Szwarzę, ale po raz kolejny obdarzył go zaufaniem. Spodziewał się pan zatrudnienia nowego szkoleniowca w tym klubie?

W Rakowie nie są zadowoleni z tego, jak drużyna prezentuje się w tym sezonie. Marek Papszun wycisnął z niej bardzo dużo, ale widzimy, że prowadzenie zespołu z aspiracjami nie jest takie proste. Nawet trener, który ma dużą wiedzę niekoniecznie musi osiągać z zespołem dobre wyniki. Ważna jest kwestia przekazania tej wiedzy piłkarzom, czy chociażby reakcji przed i w trakcie meczu. Dawid Szwarga jest utalentowanym trenerem, ale potrzebuje

jeszcze trochę czasu, aby prowadzić zespół, którego celem jest zdobycie mistrzostwa kraju.

Kto wykorzysta najlepiej pozostałe siedem kolejek i sięgnie po tytuł?

Jagiellonia Białystok ma największe szanse, będzie bardzo zmobilizowana, żeby wywalczyć pierwszy raz w historii klubu złoty medal. W końcówce sezonu zagra z teoretycznie słabszymi zespołami i wydaje się, że ma najłatwiejszą drogę.

Pasjonująco zapowiada się też walka o udział w europejskich pucharach.

Równe szanse mają Śląsk Wrocław, Lech Poznań, Raków Częstochowa, Legia Warszawa i Pogoń Szczecin. Trudno przewidzieć, jak każda z tych drużyn zagra w następnym meczu. Wymienione drużyny nie prezentują jakiejś wybornej formy, widać, że jest to dla nich raczej wyboista droga, by zagrać w pucharach.

Już prawie rok bez pracy pozostaje Marek Papszun. Przy mierzany był do pracy z reprezentacją Polski, a także do kilku klubów, wciąż nie znalazł jednak zatrudnienia. Nie dziwi pana, że tak toczą się losy jednego z najlepszych polskich trenerów?

To jest zły nie tylko dla niego, ale też polskiego futbolu. Nie powinien mieć teraz tak długiej przerwy w swojej karierze, bo jest w jej najważniejszym momencie. Powinien zrobić krok naprzód, przejść do klubu w jednej z lepszych lig zagranicznych albo przejąć Legię, z którą walczyłby w europejskich pucharach. To nie był potrzebny rok w jego karierze. ©

Oslabienie Szwajcarii! Polki zdecydowanymi faworytkami starcia

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Bez Belindy Bencic, która w listopadzie ubiegłego roku ogłosiła, że spodziewa się dziecka, do meczu z kobietą tenisową reprezentacją Polski przystąpi Szwajcaria.

Taki obrót spraw oznacza, że zdecydowanymi faworytkami w spotkaniu pierwszej rundy turnieju Billie Jean King Cup, w którym w Biel zmierzą się Szwajcarki i Polki, będą Białe-Czerwone.

Gospodynie zaplanowanego na piątek i sobotę meczu wystąpią bez jakiegokolwiek zawodniczki plasującej się obecnie w czołowej setce światowego rankingu. Najwyżej klasyfikowaną tenisistką spośród tych, które znalazły się w kadrze, jest bowiem zajmująca obecnie 148. miejsce Celine Naef. Oprócz niej zespół tworzą Simona Waltert (158.), Jil Teichmann (213.), Ylena In-Al-

bion (234.) i Valentina Ryser (267).

Znacznie okazały prezentuje się polska drużyna, w której co prawda z powodów rodzinnych zabraknie Magdy Linette (60. lokata), wystąpi za to liderka światowego rankingu Iga Świątek, a oprócz niej na spotkanie udały się także Magdalena Fręch (52.), Katarzyna Kawa (178.) i Maja Chwalińska (293.).

Biorąc pod uwagę kadry obydwu zespołów, jasno trzeba sobie powiedzieć, że brak zwycięstwa Białe-Czerwonych w spotkaniu, które odbędzie się w Swiss Tennis Arena w Biel (twarda nawierzchnia), byłby wielką niespodzianką.

Białe-Czerwone dotychczas dwa razy mierzyły się ze Szwajcarkami w ramach turnieju Billie Jean King Cup (wcześniej pod nazwą Puchar Federacji i Fed Cup). Polki raz przegrały 2:3, a raz wygrały 3:0.

©



FOT. PAP/EP/PIETER SCHNEIDER

Iga Świątek może poprowadzić polską reprezentację do zwycięstwa ze Szwajcarią

Elitarny poziom Ligi Mistrzów. Lewandowski bliżej gry o trofeum

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PILKA NOŻNA. Od meczów w ćwierćfinałach Ligi Mistrzów trudno było oderwać wzrok, a sam hit z udziałem Realu Madryt i Manchesteru City był rewelacyjnym widowiskiem.

Nas szczególnie powinna ucieszyć informacja, że bliżej walki o trofeum jest Robert Lewandowski, którego FC Barcelona odniosła niemały sukces w Paryżu.

Paradoksalnie, mimo wielu strzelonych goli, w żadnej z czterech par nic jeszcze nie zostało przesądzone. Nawet skromne zaliczki FC Barcelona czy Atletico Madryt jedynie zaostriżyły apetyt na awans. Walka rozstrzygnie się więc w przyszły tydzień (16-17 kwietnia), kiedy dojdzie do rewanżów. - Będzie jeszcze lepiej - zapewnia przed decydującym meczem Bayernu z Arsenalem komentator Andrzej Janisz, któremu w Polsce debiutancko towarzyszył Łukasz Jurkowski, znany dotąd wy-

łącznie z komentowaniem walk MMA.

Ważny, ale nie decydujący krok w stronę półfinału wykonała FC Barcelona. Mimo kontuzji w drużynie i dwóch błyskawicznie straconych bramek na początku drugiej połowy, zdołała wygrać w Paryżu z PSG 3:2. Zamiast Roberta Lewandowskiego dublet ustrzelił Raphinha, po którym zaraz po wejściu poprawił Andreas Christensen.

Polak, wspierany z trybun Parc des Princes przez mamę i siostrę, nie miał więc bezpo-

średniego wpływu na wynik, ale zebrał od hiszpańskich mediów pochlebne opinie - zwłaszcza za pracę zespołową. To on rozkręcił akcję na 1:0, najczęściej zrywał się do pressingu i właśnie jemu wybito też piłkę z linii bramkowej. Według katalońskiego „Sportu” zasłużył na notę 7 w dziesięciopunktowej skali.

- Cieszę się, jak gram i wyglądam - to sprawia mi radość. Mam nadzieję, że w rewanżu postawimy kropkę nad i - podkreślił Lewandowski w pomocowym wywiadzie. W przy-

padku awansu do półfinału rywalem Barcelony będzie zwycięzca pary Atletico Madryt - Borussia Dortmund (2:1 w pierwszym meczu). Nie można więc wykluczać, że przed Euro 2024 snajper reprezentacji Polski jeszcze raz zjawi się w Niemczech i to po to, by wyeliminować klub, któremu tak wiele zawdzięcza.

Lewandowski błyszczał, natomiast Erling Haaland i Kylian Mbappe kompletnie zawiedli. Norweg z Francuzem zagrali wręcz słabo jak na po-

ziom, który zafundował ćwierćfinały. Oba snajperów ze strzelania goli musieli wyręczyć koledzy. Przed rewanżem w lepszej sytuacji od PSG wydaje się być Manchester City, skoro nie przegrał meczu, a decydujący rozegra na własnym stadionie. Remisem zakończyło się też spotkanie Arsenalu z Bayernem Monachium, w którym tylko do przerwy biegał Jakub Kiwior - pierwszy polski defensor na tym etapie Ligi Mistrzów od Łukasza Piszczka. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

W kobiecej Orlenie Ekstralidze zostanie rozegrana 16. kolejka.

Piłkarki AP Orlenu Gdańsk i Pogoni Dekpolu Tczew rozegrają kolejne mecze ligowe. Do rywalizacji wracają po przerwie reprezentacyjnej i liczą na poprawienie dorobku punktowego.

Drużyna AP Orlenu Gdańsk wciąż walczy o medal mistrzostw Polski, a do podium traci tylko jeden punkt. Teraz czeka ją wyjazdowy mecz z beniaminkiem, Rekordem Bielsko-Biała. Początek spo-

tkania w niedzielę o godz. 13. Z kolei Pogoń Dekpol Tczew zagra u siebie ze Śląskiem Wrocław. Ten mecz odbędzie się w niedzielę o godz. 12. (stan)

PIŁKA NOŻNA

Pomorskie zespoły zagrają o punkty w drugiej lidze.

Chojniczanka Chojnice zagra u siebie z Hutnikiem Kraków (sobota, godz. 19), a Radunia Stężycza w Lubinie z rezerwami Zagłębia (niedziela, godz. 16). (stan)

Lechia chce wrócić do wygrywania

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia

Gdańsk, po przegranym wyjazdowym meczu z GKS Katowice, od niedzieli będzie chciała budować nową serię zwycięstw.

Przed Biało-Zielonymi spotkanie z Bruk-Betem Termalika Nieciecza na Polsacie Plus Arenie w Gdańsku w ramach Fortuny 1. Ligi. Sztab szkoleniowy będzie musiał sobie poradzić z problemami kadrowymi.

Gdańszczanie znakomicie rozpoczęli rundę wiosenną, bo wygrali sześć kolejnych meczów. To pozwoliło im objąć prowadzenie w ligowej tabeli. Ta seria została przerwana w Katowicach. Lechia uległa drużynie GKS, a chociaż grała z przewagą jednego zawodnika, to straciła decydującego gola w doliczonym czasie gry. To też sprawiło, że straciła prowadzenie w tabeli na rzecz Arki Gdynia, ale do lidera traci tylko jeden punkt. To wszystko wpłynęło na sportową złość u piłkarzy, którzy będą chcieli już od nie-

dzieli budować nową serię zwycięskich spotkań.

- Nie ma żadnych wymówek na to, jak zagramy w Katowicach. Taka jest piłka nożna. Teraz zrobimy wszystko, żeby wygrać z Termaliką. To będzie trudny mecz, bo ja jestem zaskoczony, że ta drużyna jest tak nisko w tabeli. My jednak jesteśmy Lechią, chcemy wygrać i być na pierwszym miejscu - mówi Luis Fernandez, piłkarz Biało-Zielonych.

Termalica wiosną spisyuje się poniżej oczekiwań i możliwości. Nie wygrała żadnego meczu i jest - obok Zagłębia Sosnowiec - najsłabszym zespołem tej rundy. Nowy trener Marcin Brosz chce podnieść zespół Termaliki i z uwagą oglądał grę Lechii w meczu z GKS z trybun stadionu w Katowicach, aby znaleźć sposób na zaskoczenie na boisku drużyny z Gdańska.

- Marcin Brosz gdyby analizował nas tylko na podstawie meczu z GKS, to by się mocno pomylił. To inteligentny trener i z pewnością przeszedł nasze wcześniejsze spotkania, a Termalica przyjedzie do Gdańska powalczyć



Lechia w niedzielę chce znowu poczuć radość po zwycięskim meczu

o pierwsze punkty w tym roku - powiedział Szymon Grabowski, trener Lechii.

Sztab szkoleniowy Lechii stanie przed sporym wyzwaniem jeśli chodzi o wybór składów na niedzielny mecz. Wprawdzie do gry wraca już po przymusowej przerwie Dominik Piła, ale za to tym razem

za kartki będą musieli pauzować Maksym Chłan oraz Iwan Żelizko. Tego ostatniego czekają zresztą dwa mecze odpoczynku, więc nie wystąpi także w Łęcznej przeciwko Górnikiem.

Jakie zastępstwa mogą przygotować Biało-Zieloni za tych kluczowych zawodni-

ków. W miejsce Chłania może wystąpić Piła, który jest skrzydłowym, ale ostatnio gra głównie jako prawy obrońca. Wówczas w defensywie pozostałby Dawid Bugaj. Inne opcje, które są w tej chwili najbardziej realne, to występ na skrzydle Jakuba Sypka albo Kacpra Sezonienki. A jakie są

warianty z środka pola za Żelizkę? Jan Biegański nie będzie raczej w stanie zagrać od pierwszej minuty, ale na tej pozycji w sparingach był próbowany Filip Koperski. Być może trenerzy zdecydują się też na inny wariant, bo w sparingu z Valmierą jako defensywny pomocnik wystąpił Loup-Diwan Gueho. Na pozycję numer sześć może być też wycofany Tomasz Neugebauer, a wówczas na jego miejsce wskoczyłby Louis D'Arrigo. I na chwilę obecną właśnie ten wariant wydaje się najbardziej prawdopodobny.

- Będziemy musieli sobie poradzić bez tych dwóch kluczowych piłkarzy. Jestem jednak przekonany, że bez względu na to, kto wyjdzie na boisko, to pokaże się z jak najlepszej strony i pomoże drużynie powalczyć o bardzo ważne trzy punkty - zakończył trener Grabowski.

Mecz Lechii z Bruk-Betem Termalika rozegrany zostanie w Gdańsku w niedzielę o godz. 12.40. Transmisja w Polsacie Sport oraz w Polsacie Box Go.

©P

Arka wygra z Motorem? Łobodziński z nowym kontraktem

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Piłkarzy Arki Gdynia czeka bardzo trudne i ważne spotkanie w rozgrywkach Fortuny 1. Ligi. Lider tabeli zagra na wyjeździe z Motorem Lublin.

Trener Wojciech Łobodziński może czuć satysfakcję z pracy, którą wykonuje w Gdyni. Bardzo dobrymi wynikami i pierwszym miejscem w ligowej tabeli zapracował sobie na zaufanie zarządu. Jego kontrakt był ważny do końca czerwca tego roku, ale już nowy właściciel i prezes Arki, czyli Marcin Gruchała, podpisał ze szkoleniowcem umowę do końca czerwca 2026 roku.

- Cieszę się na perspektywę dłuższej współpracy z trenerem Łobodzińskim. Obrona przez niego filozofia prowadzenia Arki przynosi wymierne

efekty, stąd decyzja o przedłużeniu kontraktu jeszcze przed rozstrzygnięciem zasadniczej kwestii awansu do ekstraklasy. Stawiam kompetencje i wspólne wartości na pierwszym miejscu, dlatego nie miałem żadnych wątpliwości dotyczących posady pierwszego szkoleniowca. Liczę na wiedzę, doświadczenie i charyzmę Wojciecha Łobodzińskiego nie tylko w szatni pierwszej drużyny, ale również we współpracy z strukturami szkolenia młodzieży - powiedział oficjalnemu serwisowi klubowemu Marcin Gruchała, prezes Arki.

Zadowolony z tego porozumienia jest także sam szkoleniowiec gdyńskiego zespołu.

- Arka to świetne miejsce do pracy, a Gdynia do życia. Dokonałem dobrego wyboru wiążąc się z klubem i jestem pewny, że teraz robię tak samo, przedłużając kontrakt - przyznał trener Łobodziński.



Karol Czubak chce wpisać się na listę strzelców w Lublinie i poprawić dorobek bramkowy

Szkoleniowiec Arki i jego podopieczni są w pełni skoncentrowani na swoim celu, którym oczywiście jest awans do PKO Ekstraklasy. Każde zwycięstwo ich do tego przybliża. Żółto-Niebiescy muszą być jednak w pełni skoncentrowani, bo ich przewaga nad trzecim w tabeli GKS Katowice wynosi sześć punktów, a nad czwartym Motorem Lublin siedem. Do końca sezonu pozostało jeszcze osiem kolejek, więc jest wciąż sporo punktów do zdobycia.

Właśnie w Lublinie drużyna z Gdyni powalczy o kolejne ligowe zwycięstwo. Podopieczni trenera Łobodzińskiego w tym roku jeszcze nie przegrali meczu ligowego i chcą tę passę kontynuować jak najdłużej. Trener Łobodziński ma komfort jeśli chodzi o sytuację kadrową, bowiem wszyscy piłkarze są do jego dyspozycji. Drużyna cały czas podtrzymuje

wysoką formę, pewność siebie, więc stać ją na to, aby wrócić z Lublina z kompletem punktów. Motor jednak z całą pewnością wysoko zawiesił poprzeczkę i będzie chciał się zrewanżować za porażkę w Gdyni.

Warto pamiętać też ostatni mecz Motoru, w którym wygrał w Krakowie z Wisłą 3:1. Wprawdzie „Biała Gwiazda” już po kilku minutach meczu grała w liczebnym osłabieniu, ale zwycięstwo w Krakowie ma zawsze swoją wartość. Arka będzie jednak z pewnością przygotowana na to, co na boisku prezentują piłkarze Motoru. Gdynianie bardzo chcą zakończyć sezon sukcesem, czyli awansem do ekstraklasy, a są zespołem na tyle jakościowym, że mogą z Lublina wrócić z kompletem punktów.

Mecz Arki z Motorem rozpocznie się dziś o godz. 20.30. Transmisja w Polsacie Sport Extra oraz Polsacie Box Go. ©P